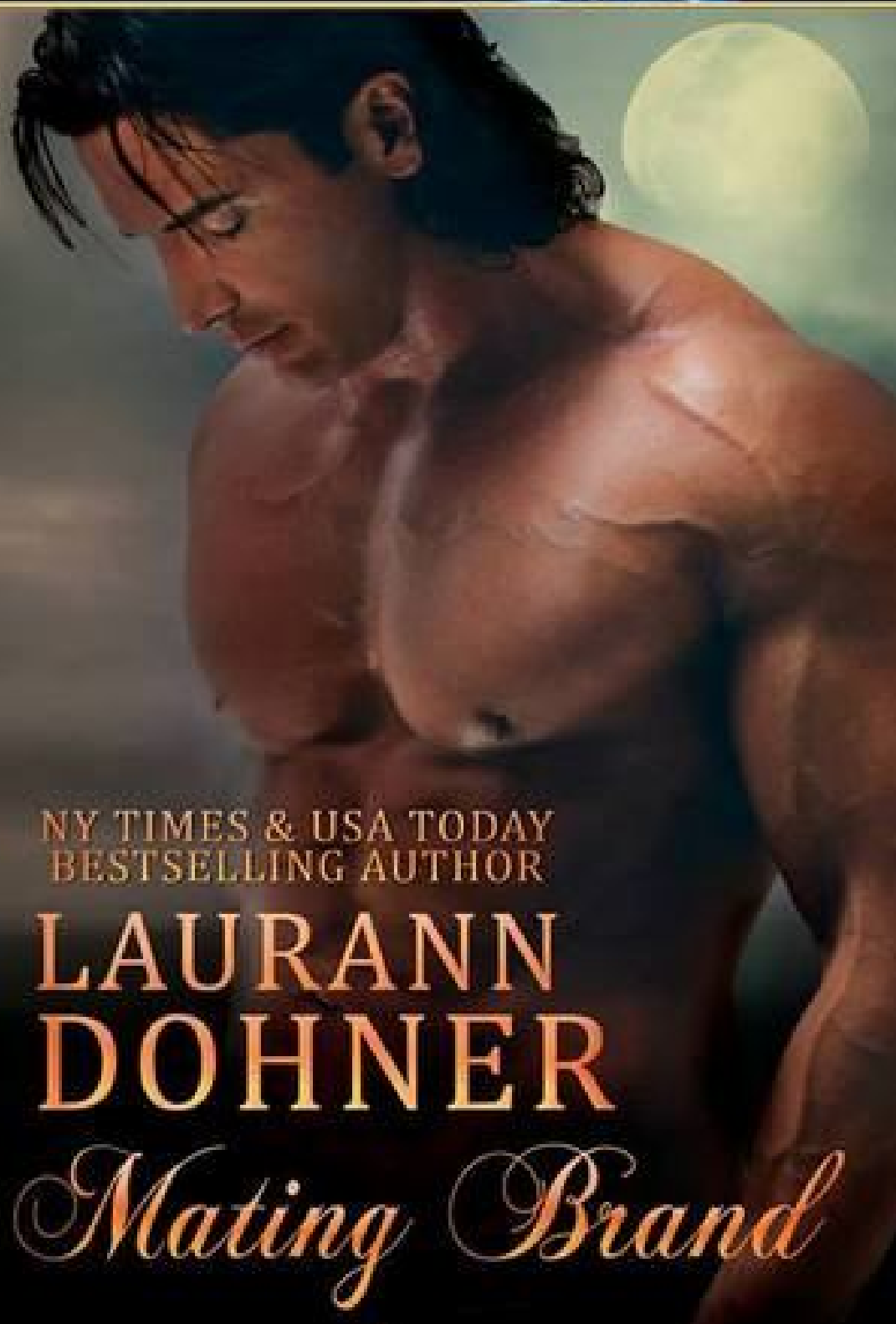


ELLORA'S CAVE TWILIGHT



Prolog

Przeszłość...

Rozgrzana, śliska skóra przyciągnęła jej usta do jego płaskiego brzucha. Prześcieradło zostało zrzucone. Klimatyzator okienny brzęczał miękko w drugim pokoju, ale nie był godnym przeciwnikiem dla upalnego wczesnego teksańskiego lata.

Charma zlizwała kroplę potu tuż poniżej pępka Branda. Kochała jego smak, jego zapach – wszystko w nim. Natychmiast odpowiedział. Jego fiut się usztywnił, wydłużył i dumnie urósł do pełnego masztu, a cichy jęk zadudnił w jego szerokiej piersi. Uśmiechnęła się i pocałowała krzywiznę jego biodra. Jego duża ręka zaczęła szukać jej włosów, ale nie znalazła i złapała jej nagie ramię.

- Dzień dobry – wychrypiał.

- Nie całkiem, ale będzie. – Uniosła się trochę, sprawdziła na ile się obudził i ponownie otworzyła usta. Jej język przemierzył spód jego penisa, wywołując drganie jego fiuta.

Podniósł głowę, by na nią spojrzeć wypełnionymi namiętnością oczami. Ich miękkie brązowe głębie wydawały się być bardziej złote niż kasztanowe, gdy się obudził. Jego nos się rozszerzył, a ciało napięło.

- Zbliżasz się do rui.

Kiwnęła głową, celowo wydechając ciepłe powietrze na jego pleć zanim przemówiła.

- Wiem. Uświadomiłam to sobie, gdy się obudziłam. Powinnam wziąć tabletki? Muszę natychmiast zacząć je brać, żeby to wyciszyć i kontrolować, inaczej uderzy we mnie z pełną siłą w ciągu kilku godzin.

- Nie bierz ich. Zadzwonimy, że jesteś chora przez parę następnych dni. – Jego ręka pieściła jej ramię. – Przeżyłem zeszły miesiąc. – Jego pełne, wydatne wargi wykrzywiły się w uśmiechu. – Wchodzę w to.

Spojrzała na imponujący dowód tuż przed swoimi ustami.

- Z pewnością tak.

Usiadł.

- Chodź tu.

- Jest mi dobrze tam, gdzie jestem.

- Lepiej niż dobrze, ale również pamiętam, jaka agresywna się stajesz. – Zachichotał. – I chociaż jestem twardy, nie chcę, żeby twoje kły przypadkowo mnie ukłuły.

- Nie ugryzę.

- Skarbie, to jest jedyny czas miesiąca, kiedy rosną ci kły. Kocham cię, ale nie zaryzykuję tego. Nie uczynię ci wiele dobrego owinięty w lód, dopóki się do jutra nie wyleczę.

Charma wyduła wargi.

- Chcę cię posmakować.

- Zaufaj mi. Ja też to kocham, ale w tej chwili nie bardzo masz kontrolę. Chcesz, żebym ci pokazał blizny na moim ramieniu z ostatniego miesiąca?

- Bardzo mi przykro.

- W porządku. To nie jest skarga. Przestań przepraszać. Lubię nosić twoje znaki.

Usiadła.

- Możesz zrobić bliznę na mnie i poczuję się lepiej.

Brand rzucił się, przewrócił ją płasko na plecy i obezwładnił pod sobą.

- To był wypadek. Nie chciałaś mnie ugryźć, a ja nigdy nie zeszpecę twojej pięknej skóry.

Jej nastrój stał się ponury.

- Wiem.

- Hej. – Poprawił się na niej, dopóki ich nosy się nie zetknęły i wpatrzył się w jej oczy. – To ty nie chcesz się ze mną sparować. Ja cię chcę. To jedyny powód, dla którego kiedykolwiek zatopię w tobie moje zęby.

Odwróciła głowę, by przypatrywać się ścianie. Łzy zagroziły wylaniem, ale zdołała mruganiem powstrzymać większość nich.

- Wiesz, że nie mogę.

Mogła poczuć ich ból, który wypełnił pokój, zmieszał się, dopóki nie mogła już wykryć, które z nich pachniało nim silniej. Brand odtoczył się i zsunął z ich łóżka. Ruszył w stronę drzwi.

- Weź te tabletki.

- Chcesz mnie ukarać?

Zatrzymał się. Mogła wpatrywać się w jego duże, seksowne ciało przez cały dzień. Nie odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Coraz trudniej jest mi nie sparować się z tobą. Myślę, że lepiej będzie jak je weźmiesz, by poradzić sobie z twoją rują. Znienawidziłabyś mnie, gdybym stracił kontrolę. – Opuścił pokój.

Leżała tak wpatrując się w pusty otwór drzwiowy jeszcze długo po tym jak usłyszała lejący się prysznic. Pragnienie, by do niego dołączyć, sprawiało jej ból. Nie chodziło o to, że jej ciało pulsowało za seksem albo że teraz szalały w niej hormony. Kochała Branda całym swoim sercem i nie chciała niczego więcej jak tylko się z nim sparować. Tyle tylko, że wiedziała, iż to nigdy nie może się zdarzyć.

Wspomnienia sprzed czterech miesięcy wypełniły jej umysł...

Siedziała w klasie słuchając gładzącego profesora historii i ledwie usłyszała jak otwierają się drzwi, by wpuścić kogoś, kto się spóźnił. Lekko postukała kciukiem w swoje udo, próbując przywrócić uwagę, ale nuda była silniejsza. Nagle jej nos wypełnił zapach, niemal wpędzając ją w panikę.

Szarpnęła głowę, by przez salę wpatrzeć się w naprawdę dużego, wysokiego, czarnowłosego mężczyznę, który zajął miejsce. On nie tyle usiadł, co opadł leniwym ruchem. Musiał mieć jakieś metr dziewięćdziesiąt i sto osiem kilogramów. Można było przypuścić z jego muskularnego, umięśnionego ciała, że należał do zespołu piłkarskiego

college'u. Charma wiedziała lepiej. Charakterystyczny zapach wilkołaka upewnił ją o niebezpieczeństwie, jakie prezentował.

To było oczywiste w sekundzie, kiedy złapał jej zapach. Natychmiast zaalarmowany, usiadł prosto. Jego głowa szarpnęła się w jej kierunku i jego ciemne spojrzenie skupiło się na niej. Jej palce wbiły się w dzinsy, gdy chwyciło ją przerażenie. Jediną rzeczą, jaka powstrzymała ją przed ucieczką z jej miejsca, by ratować życie, było pięćdziesięciu studentów i nudny profesor, którzy byliby świadkami. Nigdy nie zaatakuje jej przed ludźmi. Była bezpieczniejsza pozostając tutaj.

Zmarszczył brwi, ale potem zrobił coś zaskakującego. Podniósł rękę i posłał jej lekkie machnięcie. Gapiała się na niego, dopóki powolny uśmiech nie rozprzestrzenił się na jego przystojnej twarzy. Te łagodne brązowe oczy nie rzuciły ostrzeżenia o nieuchronnym ataku. Zamiast tego mrugnął zanim odwrócił wzrok, by ignorować ją przez resztę lekcji.

Charma ociągała się wewnątrz klasy, po tym jak się skończyło, bojąc się wyjść, gdyby czekał na nią chcąc gdzieś ją zaciągnąć. W dużym teksańskim kampusie było mnóstwo takich miejsc, gdzie nikt nie byłby świadkiem jej śmierci. Napęczniona strachem, skierowała się do drzwi, wiedząc, że już dłużej nie może się chować.

Stał na zewnątrz tak jak się obawiała. Zesztywniała, jej serce waliło tak mocno, że aż bolało, i drżała. Wiedziała, że nie ma szans na przetrwanie, gdy zaatakuje.

- Uspokój się. Nie jestem żadnym zagrożeniem. – Zmarszczył brwi. – Cholera, jesteś przerażona. Nie ma do tego powodu.

Nie uwierzyła mu. Byli naturalnymi wrogami.

- Przyszedłem do college'u się uczyć. – Jego głos był przyjemny, chropawy. – No wiesz - by poznać nowych ludzi, doświadczyć nowych rzeczy. Jesteś jedyną osobą, na którą wpadłem, a która jest... – Urwał i rozejrzał się wkoło, zanim ponownie napotkał jej spojrzenie. – Specjalna.

Nie mogła znaleźć głosu. To musiała być pułapka. Chciał się nią zabawić, może zwabić w złudne poczucie bezpieczeństwa, a potem uderzyć dla zabawy zobaczenia szoku na jej twarzy tuż przez śmiercią.

- Myślę, że powinniśmy zostawić tą bzdurną politykę rodzinną w domu, gdzie przynależy, prawda? W tej chwili jesteśmy po prostu dwoma studentami. Przysięgam, że nie zamierzam cię skrzywdzić. – Wciągnął głęboki wdech przez nos. – Jesteś panterą?

Wciąż nie mogła mówić przez gulę zwiniętą w jej gardle. Zamiast tego potrząsnęła głową. Jej książki były niezwykle ciężkie, trzymane kurczowo przed jej klatką piersiową, by ochronić jej serce, gdyby zdecydował się nagle je wydrapać.

- Nie znam twojego zapachu.

Odchrząknęła. Potrzeba było długich sekund, żeby opanować nerwy i się odezwać, kiedy walczyła ze swoimi instynktami umknięcia.

- Jestem pół-człowiekiem, pół cętkowaną panterą.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę? Stawiam, że jesteś ładna, gdy się zmieniasz. To znaczy – jego uśmiech przybladł – jesteś śliczna, jako człowiek, ale... wiesz, co mam na myśli.

- Nie mogę się zmieniać. – Chciała się kopnąć za to wyznanie, ale jej mózg odmówił współpracy. Przerazenie sprawiło, że wyskoczyła z głupimi rzeczami.

- Zbyt ludzka?

- Proszę, nie krzywdź mnie. Odejdę. Pójdę do mojego akademika i mogę zniknąć w mniej niż godzinę. Dużo nie posiadam, więc nie zabierze mi dużo czasu spakowanie się.

- Och, cholera. – Jego głos stał się szorstki. – Nie rób tego. Co mogę powiedzieć albo zrobić, by cię zapewnić, że nie jestem zagrożeniem? Po prostu czekałem, by dać ci to jasno do zrozumienia i, um, miałem niejaką nadzieję, że zaproszę cię na kawę.

Zagapiła się na niego jeszcze raz.

- Jestem przyzwyczajony do bycia z watahą. – Zażenowany wyraz wypłynął na jego twarz i westchnął, napotykać jeszcze raz jej spojrzenie. – Jestem samotny. Jesteśmy otoczeni przez ludzi i tęsknię za rozmową, w której nie będę musiał zważać na to, co mówię. Miałem nadzieję, że będziemy spędzali ze sobą czas. Znalazłem wspaniałe miejsce, gdzie nie chodzą ludzie. Jak sądzę, skoro nie możesz się zmieniać, to również nie będziesz chciała ze mną pobiegać.

Wyglądał na szczerego i to ją oszołomiło.

- Uwielbiam biegać.

Jego twarz się rozjaśniła.

- To świetnie. Moglibyśmy robić to razem. Do diabła, zawsze się martwię, że ktoś mnie zauważy i zadzwoni po hycla. A tak pomyślą, gdybyś byłaś ze mną, że jesteś kobietą uprawiającą jogging ze swoim dużym psem. – Roześmiał się. – Naprawdę dużym psem podobnym do wilka, ale większość ludzi z odległości myli mnie z owczarkiem niemieckim.

Charma zaczęła się odprężyć. Nie warczał na nią ani nie groził. Wciąż oddychała. Wszystkie te rzeczy ją zaskoczyły.

- Nie wpadłam na żadnego innego zmiennego.

- Większość z nas nie wydaje się studiować.

- Prawda.

- Jestem jedynym w historii mojej rodziny. A ty?

- Tak samo.

- Naprawdę nie miałem zamiaru cię przestraszyć. Mogę zaprosić cię na kawę albo na obiad, żeby to zrekompensować? Powinniśmy wspierać się nawzajem. Stawiam, że tęsknisz za swoją dumą.

Nie zakwestionowała jego przypuszczenia, chociaż też nie zaprzeczyła.

- Poważnie chcesz spędzać ze mną czas?

- Tak. – Poruszył się wolno. – Te książki wyglądają na ciężkie. A ty jesteś taka mała. Daj mi je.

Nie chciała ich puścić, ale nie miała wyboru, gdy delikatnie wyciągnął je z jej rozpaczliwego uścisku. Obserwował ją ze swojej górującej wysokości.

- Widzisz? Jest dobrze. Jestem oswojony. Myśl o mnie jak o dużym szczeniaku.

On musi żartować. Facet był wilkołakiem, jednym z najbardziej przerażającej rasy, jaka kiedykolwiek się narodziła, i wrogiem. Wyciągnął do niej ramię.

- Będzie dobrze. Jestem Brand Harris. A ty jak się nazywasz?

- Ch-Charma Heller.

- Miło cię poznać, Charmo. Za rogiem jest kawiarnia. Będzie tam mnóstwo ludzi, jeśli to sprawi, że poczujesz się bezpieczniejsza. Jest w porządku. – Przytrzymał jej

spojrzenie. – Naprawdę. Jestem po prostu samotny i podekscytowany znalezieniem kogoś równie specjalnego, z kim mogę porozmawiać. Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Ale jesteśmy naturalnymi wrogami – wypaliła, wciąż nie biorąc go pod rękę.

- Tak mówią nasi rodzice. – Wyprostował się i rozejrzał wokół nich. – Nie widzę ich. A ty? – Błysnął przyjaznym uśmiechem, który jeszcze raz sprawił, że zauważyła, jaki jest przystojny. – Nie powiem im, jeśli ty też nie.

Dręczyło ją niezdecydowanie, ale sięgnęła do jego ramienia. Koniuszki jej palców otarły się o ciepłą, twardą, opaloną skórę. Nie warknął ani się nie wyrwał. Zakręciła palce wokół jego przedramienia, gdy ruszyli razem.

- Piękny dzień, prawda? Właśnie tu przyjechałem po przeniesieniu z innej szkoły. Tam mi się nie układało. Obawiam się, że wilk biegający po Kaliforni, nie wyglądał zbyt dobrze. Wiedziałem, że muszę się stamtąd zabierać, kiedy zaczęli rozdawać ulotki ostrzegające studentów przed dzikim wilkiem.

Wybuchł z niej śmiech.

- Naprawdę?

Zarumienił się, jego policzki stały się lekko różowe.

- Nawaliłem. Rany, jaki wkurzony był mój wuj. Jak długo tu jesteś?

- To mój drugi rok.

- Co studiujesz?

- Chcę być weterynarzem.

Kiwnął głową.

- Ja chcę zaliczyć studia biznesowe. Więc też utknęłaś na historii. Czy ten facet zawsze jest taki nudny?

- To była wymagana klasa i tak, obawiam się, że tak. Puszczam muzykę w swojej głowie, żeby tylko nie zasnąć. – Całkowicie się rozluźniła...

Brand ściągnął ją z powrotem do rzeczywistości, gdy wszedł do sypialni z ręcznikiem zwieszonym nisko wokół jego bioder. Spojrzał na Charmę.

- Wzięłaś swoje tabletki?

Zczołgała się z łózka.

- Zrobię to teraz.

Spróbowała go minąć, ale jego ręka wystrzeliła i owinęła się wkoło jej ramienia. Nie chciała spojrzeć na niego.

- Kocham cię i wiem, że ty też mnie kochasz. Nie obchodzi mnie jak zareagują nasze rodziny. Chcę spędzić z tobą moje życie. Myślałem, że zaczniemy wszystko razem, gdy wyprowadzimy się z akademików i wynajmiemy ten dom. Jesteśmy szczęśliwi, gdy nie martwimy się o naszą przyszłość.

Charma odwróciła głowę, by spojrzeć na niego.

- Mówiłam ci. Moja rodzina zawarła umowę z przywódcą dumy. Jestem przyrzeczona komuś innemu, jako partnerka, a w zamian zapłacili za mój college.

- Zwrócę każdego centa. Moja rodzina ma pieniądze.

- Nie chodzi o to. Chodzi o obietnicę.

- Zapłacenie za college nie jest warte przypisania twojego życia komuś innemu. – Gniew pogłębił jego głos do warczenia. – Nie chcesz tego palanta. Kochasz mnie.

- Kocham. – Obróciła się do niego, przycisnęła nos do jego piersi i wdychała jego cudowny zapach. – Bardzo cię kocham. – Jej gorące łzy zmieszały się z chłodnymi kropelkami wody, które pozostały na jego skórze od zimnego prysznica. – Nie mam jednak wyboru. Musiałam się podporządkować sparowaniu, kogokolwiek wybierze przywódca dumy. Ale w ten sposób mogłam to odłożyć i najpierw zdobyć wykształcenie. Pozwolił na to, ponieważ potrzebują weterynarza.

Brand puścił jej ramię, by przyciągnąć ją mocniej do siebie.

- Skarbie, możemy jakoś to załatwić. Nigdy cię nie puszcę. Już jesteśmy partnerami, nawet jeśli jeszcze nie scementowaliśmy naszej więzi.

Chciała całą swoją duszą, żeby to była prawda. Los był okrutny dla jej rodziny. Brand nie rozumiał polityki dumy ani konsekwencji tego, jeśli nie sparuje się z

Garrettem Alter. Nie mogła też tego wyjaśnić. Za bardzo się bała, że Brand zrobi coś naprawdę szalonego, by ją zatrzymać. To mogłoby go zabić.

- Nie bierz tabletek. Nawet tej zapobiegającej ciąży.

Jej spojrzenie strzebiło, by napotkać jego.

- Wiesz, że muszę.

- Czy byłoby aż tak źle mieć ze mną dziecko?

To zniszczyłoby jej rodzinę.

- To prawdopodobnie nawet nie jest możliwe. Nigdy nie słyszałam, żeby coś takiego się zdarzyło. Jesteśmy zbyt różni.

- Twoja ludzka połowa mogła to zmienić. Nie będziemy wiedzieć, dopóki nie spróbujemy.

- Ja po prostu nie mogę. – Jej głos się załamał i ponownie przycisnęła twarz do jego piersi, niezdolna do oglądania zboląłego wyrazu, który wykrzywił jego rysy. – Naprawdę cię kocham. Wiesz to. Nieważne, co stanie się w przyszłości, jesteś jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek naprawdę mnie posiadał.

Warknął i nagle się wyrwał.

- Nie mów mi takich rzeczy, a potem nie mów, że nie mogę cię mieć w następnym oddechu. Muszę iść pobiegać. – Okręcił się, zerwał ręcznik i wypadł z pokoju.

Frontowe drzwi trzasnęły z taką siłą, że zatrzęsała się stara chata, i Charma opadła na kolana, a łzy spłynęły w dół jej policzków. Jej obowiązek wobec rodziny rozdzielał ich. Wiedziała, że Brand będzie biegał aż do wyczerpania, żeby pozbyć się swojej frustracji, zanim wróci z lasu za ich domem. Miała przynajmniej godzinę.

Zebrała całą swoją siłę, by wstać na nogi. Nie mogła zniszczyć człowieka, którego kochała, jednak to dokładnie się stanie, gdy ich więź urośnie. Pewnego dnia będzie musiała wrócić do domu i go zostawić. Jeśli odejdzie teraz, będzie miał tylko kilka miesięcy wspomnień, by sobie z nimi poradzić. Jej szloch zaprowadził ją do łazienki, gdzie wzięła tabletki. Niemal się nimi zadławiła i goryczą, która spłynęła wraz z nimi w dół jej gardła.

Wpatrzyła się w swoje blade odbicie w lustrze. Jej złoto-brązowe pasemka włosów kpiły z niej. Mnóstwo ludzi farbowało włosy w pasemka, ale jej faktycznie były

pasiaste. To przyciągało uwagę i była wiele razy pytana, gdzie miała je robione. By uniknąć niechcianej uwagi, farbowała je. To była cecha, którą przestała ukrywać pod naciskiem Branda, ponieważ jej ufarbowane włosy drażniły jego nos. Jej długie, teraz już naturalne włosy spływały aż do pasa. Przeciągnęła masę falowanych włosów na bok i obróciła się na tyle, by zobaczyć swoje plecy.

Ciemne plamki wzdłuż jej kręgosłupa były czymś, co zawsze ukrywała pod odzieżą albo długimi włosami. To były znaki, z którymi się urodziła, które przypominały jej, że nieważne jak bardzo pragnęła zmienić swoje dziedzictwo, to się nigdy nie stanie. Powstrzymały ją przed uznawaniem się za człowieka, ale świat zmiennych niszczył ją każdego dnia.

Jej wzrok podniósł się, by wpatrzeć się w jej niebiesko-żółte oczy. Żółte plamki w jej źrenicach wydawały się być bardziej wyraźne od płaczu. Sięgnęła po szkła kontaktowe, które ukryją tę wyjątkowość przed ludźmi i sprawią, że będzie wyglądała zupełnie normalnie.

Została tylko jedna rzecz do zrobienia. Musiała opuścić Branda, by oszczędzić mu więcej bólu. Za bardzo go kochała, żeby być tak samolubną. Wylało się więcej łez, aż ją oślepiły, ale ruszyła na drewnianych nogach spakować swoje rzeczy. Musiała zniknąć zanim wróci.

Odrzuciła głowę do tyłu z bólu i stłumiła krzyk.

Brand zawył z żalu po szybkim przeszukaniu ich domu. Ubrania Charmy już nie wisały w szafie obok jego, a jej samochód nie stał zaparkowany obok jego pojazdu, gdy pospiesznie ruszył na zewnątrz. Dyszał, wachając. W powietrzu nie wisił żaden ślad spalin. Musiała wyjechać, co najmniej pół godziny temu inaczej wyczułby zapach silnika.

Okręcił się i wrócił w domu. NIE! Nie mógł znieść myśli, że nigdy już jej nie zobaczy. Pierwszą koszulę, jaką złapał, rozdarł w swoich rękach, uświadamiając mu, że ma wyciągnięte pazury.

- Kurwa! – Musiał wziąć się w garść, by się ubrać nie uszkadzając wszystkiego, co posiadał. Nie kłopotał się włożeniem butów, tylko džinsów i T-shirta. Złapał klucze i wypadł przez drzwi.

Proszę popsuj się, modlił się, gdy wycofał swoją ciężarówkę i omal w pośpiechu nie uderzył tylnią klapą w drzewo. Jej samochód to był stary gruchot i miał wyciek oleju, który planował naprawić, ale prawie nim nie jeździła. Nacisnął mocno na hamulec, wrzucił przekładnię biegów na jedynekę i ruszył. Tył samochodu pośliznął się na trawie, gdy wystartował.

Jego szaleńcze spojrzenie przyglądało się drodze w przodzie, gdy brał zakręty o wiele za szybko dla bezpieczeństwa. Zwolnił wtedy, gdy wjechał do miasteczka, bojąc się glin, którzy zmusiliby go do zjechania na bok. Nie mógł tracić czasu na dostanie mandatu.

Gdzie mogła pojechać? Nie miała wielu przyjaciół. Strach przed odkryciem był zbyt wielki. Dziewczyny z college'u uwielbiały chodzić popływać w rzece, ale jego Charma bała się, że zobaczą słabe znaki usytuowane w dole jej kręgosłupa. Zapewniał ją setki razy, że może powiedzieć, iż to są tatuaże, ale nie lubiła kłamać.

Och, dziecino. Gdzie jesteś? Nie rób tego. Nie zostawiaj mnie. Przejechał obok jednego z akademików, szukając jej samochodu. Nie było go tam. W ciągu dziesięciu minut był już pewny, że nie poszła do Diny czy Barbary.

Opanowała go panika. Mogła zupełnie opuścić miasto. Skierował się do głównej drogi publicznej i sprawdził stację benzynową. Nie było jej tam, ale i tak się zatrzymał i wszedł do środka.

Facet za ladą zmarszczył brwi na jego bose nogi.

- Nie ma butów, nie ma obsługi.

Brand chciał warknąć, ale przestraszenie sprzedawcy nie miało sensu.

- Przepraszam. Zaginęła moja dziewczyna i martwię się, że coś jej się stało. Prowadziła starego zardzewiałego forda.

- Ach. Ta z tymi fajnymi dwukolorowymi włosami aż do tyłka?

- Tak. Charma. Widziałeś ją ostatnio?

Sprzedawca kiwnął głową.

- Była tu jakieś czterdzieści minut temu. Napelniła zbiornik i kupiła kilka batonów.

Napelniła zbiornik. Miał wrażenie, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch.

- Czy mówiła, dokąd zmierza? Pytała o drogę? Ten samochód się psuje.

Podejrzenie zwęziło oczy sprzedawcy.

- Pokłóciliście się?

Brand podniósł rękę i w ruchu frustracji przebiegł palcami przez włosy.

- Taa. To było głupie i wybiegłem. Wróciłem, a ona wyjechała. Proszę, powiedz mi, co wiesz. Nie mogę jej stracić.

- Nie winię cię. To fajna laska.

Dużo kontroli zabrało Brandowi, żeby nie przeskoczyć przez ladę i nie rozerwać gardła tego dupka za mówienie tak o jego kobiecie.

- Czy powiedziała, dokąd jedzie? Muszę ją znaleźć i przeprosić.

Sprzedawca się zawahał.

- Nie, ale widziałem jak kieruje się na autostradę. Pojechała na wschód.

- Dziękuję! – Brand popędził na zewnątrz, zauważając, że zostawił otwarte drzwi i włączony silnik. Wskoczył do samochodu i pojechał niczym wariat, cisnąc silnik aż do granic, przekraczając prędkość o przeszło sto dziesięć, klucząc w ruchu i szukając jej samochodu. Kilka razy jego zwiększone odruchy uratowały go od rozbicia się. Nadzieja na dogonienie jej trwała do czasu, gdy dojechał do czteropasmowego rozwidlenia na autostradzie.

Spróbował wyczuć jej obecność, używając swoich zmysłów starał się ją wytropić, ale nic nie znalazł.

- NIE! – Sprawdził lusterka w samochodzie i przejechał przez cztery pasy, by uderzyć po hamulcach przy poboczu. Wysiadł i wciągnął powietrze, mając nadzieję na złapanie jej zapachu. To był daleki zasięg, ale on był zrozpaczony. Spaliny z ruchu ulicznego zadławiły go i opadł na kolana obok otwartych drzwi samochodu. Wrzasnął. – CHARMA!

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 1

Dziewięć lat później. Czas obecny...

- Charma?

Odwróciła głowę, by spojrzeć na swoją siostrę.

- Co, Bree?

- Znowu masz ten smutny wyraz na swojej twarzy. Myślałam, że już przez to przeszliśmy. Nie możesz mnie powstrzymać przed dorastaniem. Jestem dorosła.

- Nic mi nie jest. – Skłamała z łatwością, ponieważ z biegiem lat to udoskonaliła. – Po prostu myślałam o tacie.

- Och. – Jej młodsza siostra wyciągnęła rękę, by uścisnąć jej dłoń. – Wszystko będzie z nim w porządku. Słyszałaś Garretta. To nie będzie jego pierwsza operacja, ani ostatnia. Ten nowy sposób pomoże mu więcej korzystać z tej nogi, więc nie będzie musiał być zależny od laski.

Musiała się odwrócić, by ukryć swój gniew.

- Tak. Słyszałam go.

- Garrett jest taki przystojny. Zazdrozczę ci. Chcę znaleźć partnera równie wspaniałego, co on, kiedy dojdę do odpowiedniego wieku.

Dreszcz zbiegł wzdłuż kręgosłupa Charmy.

- Mam nadzieję, że nie – wyszeptała.

- Słyszałam to. – Siostra złapała ją za ramię i obróciła. Charma nie mogła stłumić jęku bólu. Bree zmarszczyła brwi i jej spojrzenie przesunęło się z twarzy siostry na jej ramię. – Coś ci dolega?

- Nic.

- Pozwól mi zobaczyć twoje ramię. Podciągnij rękaw.

- To nic. Uderzyłam się wczoraj wieczorem. – Uwolniła się z uścisku siostry i wymusiła kolejny uśmiech. – Jaką sukienkę chcesz kupić? To twoje przyjęcie. Garrett powiedział, żeby nie dbać o koszty.

- Char. – Oczy Bree się zwęziły. – Pokaż mi to pieprzone ramię.

- Co za język u nastolatki. Czy tego uczą cię w szkole?

Siostra syknęła.

- Pokaż mi twoje ramię. Masz dużo wypadków. Czy... – Siostra zbladła. – Czy Garrett cię bije? Przed zakończeniem mamy w szkole spotkanie na temat przemocy domowej i zamierzam w nim uczestniczyć. Nie podoba mi się to, czego się domyślam.

- Oczywiście, że nie.

- To pokaż mi to uderzenie.

- To tylko siniak. – Charma próbowała się odwrócić, ale siostra ją zablokowała.

- Pokaż mi to natychmiast, albo przyjmę, że twój partner cię krzywdzi.

- Nie twój interes.

Jej siostra zbladła jeszcze bardziej.

- O. Mój. Boże! – Łzy wypełniły jej oczy. – Wiedziałam, że to nie jest miłosny znak tylko gówno. Czy nasi rodzice wiedzą?

Charma rozejrzała się po sklepie z sukienkami.

- Ścisz głos.

- Twój partner znęca się nad tobą, a ty martwisz się, co ktoś sobie pomyśli? Nie jesteś kimś, kto znosiłby takie gówno.

Złapała rękę siostry i wyciągnęła ją do przymierzalni, czujna, na jakikolwiek znak czyjegoś pojawienia się. Cienkie drzwi zamknęły je w małej przestrzeni.

- Musisz się uspokoić.

- Nie! Zamierzam powiedzieć jego ojcu. Powiem wszystkim!

- Nie – syknęła Charma. – Posłuchaj mnie. Jesteś na tyle dorosła, by poznać prawdę skoro już na to wpadłaś. Wszyscy w dumie od lat wiedzą, co się dzieje. Nie było tajemnicą, że siłą zostałam zmuszona do sparowania się z Garrettem. Jest zimnym

dranie, ale jest też przyszłym przywódcą. Jego ojciec zapłacił za mój college, po tym jak zdecydował, że jestem tą, której chce.

- Ale nigdy go nie skończyłaś. Przyjechałaś do domu. Nie byłaś winna aż tyle pieniędzy i nie było powodu, żeby zgadzać się na zostanie czyjąś partnerką.

- Tata był okaleczony, a mama miała okropne blizny. Nigdy więcej nie mogłby już się zmienić po tym wypadku samochodowym. Nie mógł bronić naszej rodziny, więc zawarł umowę. Poprosił ojca Garretta, żeby najpierw pozwolił mi iść do collegu. Musiałam poddać się parowaniu, po tym jak wróciłam do domu, bez względu na to, czy go skończyłam czy nie. Rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Dlaczego się na to zgodziłaś? Mogłaś wziąć pożyczkę, albo coś takiego. Dostać stypendium. Jak mogłaś się tak sprzedać?

- Nie chodziło o pieniądze. – Charma wzięła głęboki wdech. – Posłuchaj mnie uważnie, Bree. Nie odchodzisz z dumy, chyba że umrzesz. Nie mam na myśli jednego członka, ale całą rodzinę. Słabość nie jest tolerowana. To była umowa. Zgodziłam się na warunki, żebyśmy byli bezpieczni. Wszyscy. Uważano tatę za bezużytecznego po tym wypadku, niewartego życia.

Na twarzy jej siostry pojawiło się przerażenie i oparła się ciężko o ścianę.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś nie sparowała się z tym kutasem... – Jej głos zamarł.

- Tak. Percy zabiłby tatę, a gdyby to zrobił, blizny mamy i jej operacja sprawiłyby, że jej ponowne sparowanie się z kimś innym, żeby nas chronić, byłoby niemożliwe. Nie może mieć więcej dzieci, a jaki mężczyzna w dumie chciałby ludzką kobietę z bliznami, która nie byłaby w stanie dać mu młodych? To jest niesprawiedliwe, ale prawdziwe. Wiesz, że Percy jest bezwzględny, a jego syn przejął to po nim. Nie chciałam mieć nic wspólnego z Garrettem zanim wydarzył się ten wypadek, ale znaleźli doskonały sposób, by dostać to, czego chcieli. Nie miałam wyboru, tak samo jak nasi rodzice.

- Mogłaś uciec. – Bree kiwnęła gorączkowo głową. – Mogliśmy umknąć, całą rodziną.

- Myślisz, że o tym nie myślałam? Gdzie byśmy poszli? Znaleźlibyśmy się na terytorium wilkołaków, gdybyśmy poszli gdziekolwiek indziej niż na ziemi dumy. Musielibyśmy unikać innych dum z powodu tego podstawowego protokołu w kontaktach ze słabszymi. Mogliby zabić naszych rodziców i mogłoby zdarzyć się coś gorszego.

- Co może być gorszego niż śmierć?

Charma się zawahała.

- Niektóre dumy, nie nasza, ale większość z nich, wykorzystują kobiety półkrwi do rozrodu, żeby zwiększyć ich liczebność. Nie parują się z nimi tylko zmuszają je do przyjęcia każdego mężczyzny, który chce je zapłodnić. Wiele z nich na raz, jeśli nie może się zmienić, tak jak my, może urodzić miot. Nie daliby nam szansy i nie pozwoliłoby ci zatrzymać dzieci. Byłyby oddane innym na wychowanie.

- Nie. – Bree zauważalnie zbladła, a przerażenie odbiło się w jej rozszerzonych oczach. – To jest barbarzyństwo.

- Tak. Byłaś chroniona przed wieloma przykrymi prawdami, Bree. Niektóre inne dumy nie czekałyby aż skończysz osiemnaście lat, czy ukończysz szkołę zanim to piekielne życie byłoby ci pokazane. Dopiero teraz wybierzesz sobie partnera, ponieważ żyjemy w dumie, która nie godzi się na takie gówna. Będzie cię dotykał tylko jeden mężczyzna, a twoje dzieci będą tylko twoje. Percy może być okrutnym dupkiem, ale przestrzega starych tradycji.

Gniew pojawił się na twarzy Bree.

- To nie zmienia faktu, że nie możemy tu zostać. Twój partner znęca się nad tobą.

Charma chciała przytulić siostrę, ale się powstrzymała.

- Jesteś bezpieczna w naszej dumie. Megan sparowała się z dobrym mężczyzną i teraz jego rodzina chroni naszą. Ja po prostu ugrzęzłam, ponieważ należę do Garretta.

- Powinnaś uciec.

- Gdzie miałabym pójść? – Jej ramiona się wyprostowały. – Myślisz, że nad tym nie myślałam? Przynajmniej tutaj tylko jeden mężczyzna znęca się nade mną i mogę widywać się z rodziną. Nie jest tak źle, Bree. Garrett i ja unikamy się nawzajem jak tylko jest to możliwe, a on spotyka się z innymi kobietami, które zaspokajają jego fizyczne potrzeby.

Szok rozszerzył oczy siostry.

- Ale jesteście sparowani!

- Ścisz swój głos.

- On nie może cię zdradzać – syknęła Bree. – Jest twoim partnerem. To jest nienaturalne.

- To jest sparowanie bez miłości. To się czasami zdarza. Tak naprawdę jestem szczęśliwa, że spotyka się z innymi kobietami. Wciąż się modlę, żeby jedną z nich zapłodnił i odstawił mnie na bok. To wzbrania mnie przed opuszczeniem go.

- Zabije cię. To jedyny sposób na skończenie parowania.

- Dostał nakaz od swojego ojca, żeby zachować mnie żywą. Będzie mnie unikał, wyrzuci ze swojego domu i sparuje się z nową kobietą, jakbym umarła, jeśli zapłodni jedną z nich. To jest rzadkie, ale się zdarza. Percy powiedział mu, żeby zatrzymał mnie, jako partnerkę, dopóki to się nie stanie, ponieważ nie chce wywoływać problemów, i nie będzie miał uzasadnionych powodów do odsunięcia mnie. – Jakby nieobecna potarła swoje obolałe ramię. – To dlatego, od czasu do czasu, mnie atakuje. Jest zły, że nie może złamać mi karku. Unikanie bezpłodnej partnerki dla kobiety, która może się rozmnażać, jest akceptowane w dumie.

- Jesteś bezpłodna? O, mój boże. – Łzy wypełniły oczy siostry. – Bardzo mi przykro. Jesteś pewna?

Brzęczenie zaskoczyło Charmę i sięgnęła do torebki, by wyciągnąć telefon. Czas był doskonały, uratował ją przed odpowiedzią na pytanie. Odczytała wyświetlacz.

- Cicho. To Percy. – Odebrała. – Halo.

- Wracaj tu. Mamy zamieszanie – warknął Percy. – Gdzie jesteś?

- Kilka minut drogi od was. Już wracam do biura.

- Pospiesz się. – Rozłączył się.

Charma przyglądała się młodszej siostrze.

- Najważniejsze jest to, co zrobiłam, by wystarczająco długo ochraniać naszą rodzinę, żeby Megan mogła dorosnąć i znaleźć własnego partnera. Teraz nasza rodzina jest chroniona. To jedna jest warte wszystkiego innego. Muszę iść.

- Ale...

- Kocham cię. Kup sobie coś ładnego na twoje przyjęcie, tylko niezbyt roznegliżowanego. – Podała siostrze pieniądze i pchnęła drzwi, by umknąć.

- Charma?

Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała siostrze w oczy.

- Muszę iść.

- Nie powinnaś tak się dawać Garrettowi.

- Wiem, ale nie mam wyboru. Życie nie zawsze jest sprawiedliwe, skarbie.

- Tak jak to przyjęcie? To jest takie staroświeckie ubrać mnie i pokazać przed tymi wszystkimi facetami, jakbym była kawałkiem mięsa, dopóki jeden z nich nie zechce ugryźć. – Jej głos się zniżył. – Dlaczego zmuszają nas do znalezienia sobie tak szybko partnera?

- To z powodu rui. Chcą, żeby kobiety były sparowane i ustatkowane, żeby zmniejszyć ryzyko walk. Niektórzy faceci mogą pozabijać się nawzajem, jeśli bardzo zapragną kobiety, gdy jest w rui. Percy nigdy też nie chciał dzieci urodzonych poza związkiem partnerskim. Uważa, że to podkopuje naszą społeczność.

- Czy nie słyszeli o kontroli narodzin? Bo ja tak. – Ściszyła głos. – Seks zabawki doskonale sobie poradzą z rują. To nie znaczy, że muszę pozwolić wziąć się jakiemś palantowi, ponieważ jest ten czas miesiąca.

- Ja również nie zgadzam się z tymi przyjęciami, ale nic nie mogę zrobić, żeby to powstrzymać. Ostatecznie to ty zdecydujesz, z kim zechcesz się sparować. Pamiętaj o tym i nie pozwól Percy'iemu ani nikomu innemu pchnąć cię w ramiona kogoś, kogo nie pokochasz. Wierz mi, kiedy mówię, że partnerstwo bez miłości jest torturą. Muszę iść.

Pospiesznie wyszła na zewnątrz i nie marnując już czasu dojechała do obrzeża miasta, gdzie duma miała biuro. Wiedziała już, jak tylko weszła do budynku, że stało się coś poważnego. Dziewięciu najsilniejszych wojowników zebrało się w poczekalni, wszyscy z ponurymi twarzami. Drzwi po przeciwnej stronie pokoju otworzyły się gwałtownie.

Percy Alter wyszedł ze swojego prywatnego biura. Dla Charmy był uosobieniem hipokryzji. Mógł wyglądać na dobre czterdzieści lat, być przystojny i obyty, ale wygląd był mylący. Tak naprawdę zbliżał się do osiemdziesiątki, przystojna twarz maskowała brzydką bestię i rozkoszował się rządzeniem swoją dumą z czystym okrucieństwem.

- Jedna z dum została zaatakowana przez wilkołaki. – Wściekłość błyszczała w jego zielonych oczach. – Przywódca dumy stracił dwóch swoich synów oraz nieznaną liczbę innych mężczyzn. Zostało przyjęte wezwanie dołączenia.

Strach natychmiast chwycił Charmę. Wiedziała, co to znaczy. Główna rada dumy rozkazała największym dumom wysłać swoich mężczyzn do pomocy tym mniejszym w walce. Byli na krawędzi wojny. Czy wilkołaki w końcu zdecydowały się zetrzeć z tego świata wszystkie dumy zmiennych kotów? To była groźba, która wisiała nad nimi od zawsze.

- Wasza dziewiątką będzie reprezentowała naszą dumę. A w potrzebie najwyżej trzydziestu innych mężczyzn będzie wysłanych do dumy. To natychmiast powinno zlikwidować zagrożenie. – Percy zwrócił swoją uwagę na Charmę. – Włącz ten dumny komputer i bądź użyteczna. Znajdź informacje. Rada przysłała zdjęcia celów.

Pospieszyła do biurka, próbując ignorować swoje trzęsące się dłonie i usiadła ciężko na krześle. Komputer był włączony, ale przywódca dumy nie wiedział jak na nim pracować ani jak włączyć monitor. Większość mężczyzn dumy nie była najlepsza w nauce w szkole, oprócz sportów. Zdobywanie wykształcenia nie było czymś, co robili poza szkołą wyższą, ponieważ to podwyższało ryzyko odkrycia, czym tak naprawdę byli. Ona była wyjątkiem.

Oczywiście nigdy nie skończyła college'u. Charmę zmuszono do zostania sekretarką przywódcy, po tym jak wróciła do domu z Teksasu. Zależał od jej umiejętności, co dawało jej trochę ochrony przed jego synem.

Mail czekał w skrzynce dumy i odwróciła monitor, żeby wszyscy w pokoju mogli zobaczyć. Złapała myszkę, otworzyła plik i zdjęcia załadowały się na ekranie. Zachowała swoją uwagę na Percym, kiedy ciężko podszedł do przodu.

- To jest wróg. To są brutalni zabójcy.

Kiedy otworzyły się zewnętrzne drzwi, by ukazać jej partnera, na jego zapach aż się skuliła. Unikała patrzenia w jego stronę.

- Ojczy, co się stało?

- Rada powołała połączenie. Nie musisz iść, Garrett. Nie wysyłam cię. Jesteś dla mnie zbyt cenny, żeby ryzykować w tej bitwie.

Charma walczyła, by ukryć swoje rozczarowanie. Przez chwilę miała nadzieję, że jej partner być może wyjedzie i rozważała pomysł, że zginie. To byłoby zbyt dobre, zbyt wspaniałe, bo dobre rzeczy się jej nie przytrafiały. Zamiast tego zwróciła uwagę na monitor, jednak kąt ekranu nie pozwalał jej nic dostrzec, dopóki nie odgarnęła dostatecznie włosy, by wyraźniej widzieć.

Pierwsza twarz, jaką spostrzegła, należała do młodego, przystojnego blondyna. Pod jego zdjęciem było imię – Yon – wypisane wytłuszczonymi literami.

Mignęło następne zdjęcie. Facet miał czarne włosy i intensywne ciemne oczy. Kolejny przystojny wilk wyglądający na jakieś czterdzieści lat. Alfa Elroy. Nie wyglądał na podłego, ale jej wzrok przeniósł się na Percy'ego. *On też nie, ale... kompletny koszmar.*

- To ta wataha obok Dumy Bowmont, prawda? – Randy, przywódca grupy, podszedł bliżej. – Słyszałem o nich. Są znani z tego, że to całkiem twardzi wojownicy i bardzo terytorialni.

- To oni – burknął Percy. – Nie będą już tacy niedługo. Charma? Nie siedź tak. Wstań i przynieś mi jedzenie. Jestem głodny.

Wstała z krzesła i weszła do małej kuchni. Nie tylko załatwiała wszystkie sprawy przywódcy dumy i odgrywała jego prywatną sekretarkę, ale zrobił z niej także swoją osobistą służącą i chłopcem na posyłki. Jej zęby się zacisnęły i zmusiła się do stłumienia gniewu. Wyczują to, jeśli szybko nie opanuje swoich emocji. Percy uderzy ją przed egzekutorami i jej partnerem, a to było coś, czego chciała uniknąć. Wiedziała jak bardzo Garrett byłby zadowolony widząc ją ukaraną.

Odwróciła się.

- Co byś chciał na lunch?

Przywódca dumy machnął lekceważąco ręką.

- Nieważne. Po prostu mnie nakarm.

Poruszenie przyciągnęło jej uwagę i napotkała spojrzenie swojego partnera. Jej kręgosłup się usztywnił na wrogie spojrzenie, jakie skierował w jej stronę. Podszedł bliżej do swojego ojca.

- Mnie też nakarm. A jak skończysz możesz wymasować moje stopy.

Nienawiść rozgrzała całe jej ciało i nagle Charma odkryła, że pragnie mieć jakąś truciznę, by skropić nią to, czym nakarmi Garretta. Jednak jego zmysł węchu nie pozwolił na ziszczenie się jej marzeń. Zmusi ją do ukłęknięcia przed wszystkimi tylko po to, żeby ją upokorzyć. Zbije ją, jeśli odmówi.

Może zrobić coś gorszego. Po prostu odwróciła się i szarpnięciem otworzyła małą lodówkę w rogu pokoju. Nigdy nie wybaczy Garretowi nawet jednej dziesiątej tych

strasznych rzeczy, jakie robił jej przez minione lata. Naprawdę podobałoby mu się poniżenie jej przed egzekutorami i jego ojcem, kiedy tylko byłoby to możliwe.

Szybko zrobiła stos kanapek i najpierw zaniósła Percy'emu. Nie podziękował jej, nigdy tego nie robił, i pewnie wpadłaby w szok, gdyby kiedyś to zrobił. Zerknęła na monitor, gdy czekała aż weźmie talerz. Twarz na ekranie sprawiła, że zamarła.

Nie. Nie może być. Jej wzrok zniżył się na imię pod zdjęciem. *Brand!*

- Moje jedzenie – warknął Garrett. – Natychmiast.

Zareagowała automatycznie po latach odbierania od niego rozkazów, odwróciła się od widoku, który do głębi ją zaszokował, i pospiesznie wróciła, by chwycić drugi talerz. Unikała patrzenia prosto na niego, gdy wręczała Garrettowi jedzenie. Przyjął je jedną ręką, a drugą boleśnie ścisnął jej ramię.

- Wymasuj moje stopy.

- Nie teraz – warknął Percy. – Zrobi to później. Chcę, żeby wydrukowała cztery kopie mapy, którą przysłali. Kiedy jest tutaj przyjmuje tylko moje rozkazy.

- Jest moją partnerką. – Uścisk Garretta się wzmocnił, aż zaskomlała z bólu.

- Puść ją! – wrzasnął Percy.

Garrett ją odepchnął i Charma wpadła na krzesło. Wszyscy mężczyźni podążyli za Percym do jego biura i drzwi się zatrzasnęły. Rzuciła się do monitora, by przekreślić go w swoją stronę. Szybko zatrzymała migające zdjęcia i wróciła kilka klatek do tyłu, by wpatrzeć się w twarz, której myślała, że nigdy już nie zobaczy.

Brand wyrósł już ze swoich włosów. Małe linie okalały jego usta i znaczyły zewnętrzne kąciki jego seksownych oczu, gdy uśmiechał się do tego kogoś, kto robił zdjęcie. Miał na sobie wyblakłe džinsy i granatową koszulkę bez rękawów. Gapiała się na jego nagie, opalone ramiona, pamiętając uczucie jak były owinięte wokół niej. Jej serce zadrżało.

On jest w niebezpieczeństwie. W końcu do niej dotarło.

- Gdzie są te cholerne mapy? – wrzasnął Percy z drugiego pokoju.

- Nie przysłali ich – skłamała. – Poszukam jakiś i ściągnę.

- Pospiesz się – zażądał przywódca jej dumy.

Jej palce latały po klawiaturze, gdy szaleńczo pracowała. Percy nigdy nie był znany z cierpliwości. Tylko kilka minut zabrało jej ściągnięcie mapy i zamaskowanie nazw kilku miast, by być pewną, że grupa atakująca się zgubi, kiedy podążą za wskazówkami dojazdu, które zmieniała, a potem szybko wydrukowała kopie. Jej kolana się ugiwały, kiedy weszła do biura.

Jej partner wyciągnął nogę, gdy szła w stronę biurka, podstawiając ją, więc upadła na podłogę na brzuch u stóp dwóch egzekutorów. Podniosła się na czworaka, by położyć papiery na biurku Percy'iego. Mocna ręka Randy'iego chwyciła jej łokieć, by pomóc jej wstać. Posłała mu wdzięczne spojrzenie. Jednak jej nie puścił. Zmarszczył brwi, kiedy wciągnął powietrze do nosa. Jego spojrzenie przeniosło się z niej na Garretta.

- Twój zapach na niej zanika. Jest słaby.

- Więc?

- Więc, do moich obowiązków należy zachowanie spokoju, a niektórzy z mężczyzn mogliby pogonić za twoją partnerką, chyba że ponownie pokryjesz ją swoim zapachem. Ledwie mogę go podjąć. Nie chcę być zmuszony pochować jakiegokolwiek z naszych członków, kiedy ich rozerwiesz.

Garrett prychnął.

- Nikt jej nie zechce. Jest bezużyteczna. Jest bezpłodną, zepsutą cnotką i dopóki jej nie trzepnę nawet się nie rusza, gdy ją ujeżdżam.

Charma chciałaby, żeby pod jej stopami otworzyła się podłoga. Wyczuwała, że wpatruje się w nią każdy mężczyzna. Powinna była wiedzieć, że jej partner odgryzie się za to, co zdarzyło się zeszłej nocy, gdy naruszył jej teren domu w pijackim odurzeniu. To była jedna z tych rzadkich okazji, kiedy ją odszukał, ale wzgardziła jego seksualnymi zalotami.

- Niejeden z dumy będzie chętny, by ją wypieprzyć, jeśli nie wzmocnisz na niej swojego zapachu – nalegał Randy. – Możesz tak nie myśleć, ale ona jest bardzo ładna.

- Nie obchodzi mnie, co się z nią stanie.

Randy puścił jej ramię.

- Mówisz, że nic cię nie obchodzi to, gdyby inna duma pogoniła za nią? On jest tylko pół-krwi. Nie będzie w stanie z nimi walczyć.

- Nie. Do diabła, chcesz ją, wypieprz ją tutaj. Będziesz rozczarowany, jeśli myślisz, że to będzie coś dobrego. Każdy z was może ją mieć, jeśli chce. Przechyl ją przez najbliższe krzesło, skoro jesteś w nastroju.

Charmę chwyciło przerażenie. Jej spojrzenie uniosło się na Randy'iego, modląc się, żeby ją chronił nawet, jeśli nie zrobi tego jej partner. Zainteresowanie zabłysło w jego zielonych oczach i oblizał wargi.

- Jesteś pewien? Zawsze się zastanawiałem, jakby to było ją mieć.

- Będzie zabawa jak diabli. – Garrett zachichotał. – Proszę bardzo. Tylko bądź ostry.

- Nie w moim biurze, ani na moich meblach. – Percy westchnął. – Zrób to w swoim wolnym czasie. W tej chwili mam coś lepszego do roboty niż zabawianie twoich przyjaciół, synu. – Percy pozbył się jej machnięciem. – Idź. Jesteśmy zajęci. Jutro w nocy wypowiemy wojnę tym przeklętym wilkołakom.

Umknęła do drzwi, chcąc uciec, ale zatrzymała się, by zwrócić się do przywódcy swojej dumy.

- Można już odebrać twoje rzeczy z pralni. Mam to zrobić teraz czy zostawić to na później?

- Idź, ale zaraz wracaj. Niedługo będziemy potrzebowali kawy, gdy będziemy planować atak.

Wycofała się, unikając Garretta i innych mężczyzn, którzy przyglądali jej się ze zbyt wielką uwagą. Jak tylko znalazła się przy swoim biurku, złapała torebkę i kluczyki od samochodu, i wypadła z biura.

Nie będzie powrotu, gdy opuści miasto. Umrze, ale nie będzie się tu kręciła, czekając aż Garrett pozwoli egzekutorom ją mieć. Zrobi to. Jej partner był absolutnym draniem. Fakt, że ją przeżyje, był jedyną przykrością, jaką cierpiała, gdy wsiadała do samochodu.

W ciągu dwudziestu minut Percy zorientuje się, że nie wróciła i wyśle któregoś z egzekutorów, by ją wytropił. W ciągu dwóch godzin uświadomi sobie, że nie jest już na ziemiach dumy.

Spuściła okno i sięgnęła do torebki. Spojrzała na telefon, pragnąc zadzwonić do swojej rodziny, żeby się pożegnać, ale odrzuciła ten pomysł. Jej rodzice nalegaliby, żeby została. Nie chciała również tłumaczyć się przed swoim rodzeństwem jak źle stało się jej życie. Będą bezpieczni przed odwetem, odkąd jej siostra sparowała się z synem

alfy innej dumy. To będzie obraza dla tej dumy, jeśli Percy albo Garrett skrzywdzą rodzinę Megan.

Charma wyrzuciła urządzenie przez okno. Mogła zostać przez nie wytropiona, a ona nie chciała osłabić swojej przewagi, by zrobić właściwą rzecz. Telefon do jednego z jej rodzeństwa stwarzał taką możliwość.

Prawie obezwładnił ją strach, ale napłynęły wspomnienia. Obraz uśmiechającego się do niej Branda przez oświetlony świecami stół podczas ich pierwszej oficjalnej randki, uspokoił ją. *Potrafię to zrobić. Dla niego.*

Brand obudził się gwałtownie, dysząc od koszmaru, który wciąż ukazywał najgorszy dzień jego życia – dzień, w którym odeszła Charma. Był okrecony pościelą, pot pokrywał jego ciało, a fiut był twardy niczym kamień. Spojrzał na uniesione prześcieradło.

- Taa, wiem, kogo chcesz, ale jej tu nie ma.

Usiadł, zerwał prześcieradło i wstał. Jego skóra była przegrzana, dziąsła obolałe i wiedział dlaczego.

- Nienawidzę tego czasu w roku. Cholerna gorączka parowania.

Był zde gustowany tym, że jego wieczór będzie się składał z filmów porno i balsamu. Przestał chodzić na bieganie z watahą, kiedy zdał sobie sprawę, że tu nie znajdzie partnerki. Próbował tego od lat, mając nadzieję, że ktoś pomoże mu zapomnieć o kocicy, ale w końcu przyszła akceptacja. Przypadkowy seks dawał mu oddech od rutyny, ale potem nawet to go znudziło. To nie było warte zachodu.

Zadzwonił telefon i spojrzał na niego. Nie był na służbie aż do jutra. Maszyna odezwała się po trzech dzwonekach.

- Halo? Brand? Tu Peggy! – Denerwujący głos grał mu na nerwach. – Nie odzwoniłeś do mnie. Za godzinę idę na bieganie i chciałam się upewnić, że wiesz, gdzie się ze mną spotkać. – Zachichotała, brzmiąc jak nastolatka, a nie jak trzydziestoletnia matka dziewiątki dzieci. – Jestem naprawdę podekscytowana. Nie spóźnij się. Nie chciałabym walczyć z innymi mężczyznami, jeśli znajdą mnie pierwsi. Jesteś jedynym,

którego chcę. Będę przy strumieniu, tam gdzie są białe kamienie, blisko wodospadu. – Rozłączyła się.

Ta kobieta straciła swojego partnera i patrzyła, by uczynić go ojcem i żywicielem jej rodziny. Często za nim goniła, ale on nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Chciała go tylko dla jego domu i pieniędzy, i nawet nie była na tyle uprzejma, żeby kłamać w tej sprawie. Przynajmniej musiał przyznać jej medal za szczerść. Powiedziała mu wprost, dlaczego go wybrała. Kochała swojego partnera, ale wymyśliła sobie, że Brand z chęcią wejdzie w związek, gdzie nie było uczuć. Była także zmęczona samotnym zajmowaniem się dziewiątką swoich dzieci.

- To się nie stanie – mruknął. – Mogę nie być najbardziej przyjacielskim draniem, ale też nie jestem desperatem.

Telefon znowu zadzwonił, gdy doszedł do głównej łazienki, by wziąć prysznic. Zatrzymał się i poczekał aż włączy się maszyna.

- Brand? Tu Melissa. – Kobieta zamilkła. – Facet, z którym zgodziłam się połączyć, wybrał inną dziwkę, która zamachała na niego ogonem. – Gniew pogłębił jej głos. – Pomyślałam, że skoro to upadło, może zamiast tego spotkamy się ty i ja. Przypuszczam, że wciąż jesteś dostępny. Nienawidzę tej pory roku, ty też? Hej, oddzwon do mnie niedługo albo znajdę kogoś innego. – Rozłączyła się.

- Pewnie – burknął. – Jestem taki zaszczycony, że jestem twoją drugą szansą i lepszy od wibratora. Ty będziesz myślała o innym facecie, kiedy będę cię brał, a to jest prawdziwie podniecające. – prychnął. – Odpadam.

Pstryknął światło w łazience i szybko ściągnął spodnie. Przekręcił kurek na zimną wodę, mając nadzieję, że zimny prysznic opłukujący jego ciało ochłodzi jego rozgrzaną krew.

Spojrzał w dół na swojego fiuta, który nie chciał zmięknąć, i zacisnął zęby. Nienawidził gorączki parowania, nie cierpiał tego, że raz do roku miał ciągłą erekcję i żałował, że nie jest kobietą. One miały nieco łatwiej. Cierpiały na uporczywą chciwą, ale to nie było bolesne, nie doprowadzało ich do szaleństwa ani nie zmieniało w żalosne istoty, które masturbowały się jak oszalałe na widok jakiegokolwiek błysku skóry, nawet w telewizji.

Potrząsnął głową i wsunął się z powrotem pod lodowaty strumień wody. Wiedział, że to nie pomoże. Jego fiut wydawał się mieć swój własny puls i warknięcie wyrwało

się z jego gardła. Jego jądra też były obolałe. Szybko umył włosy, wyłączył wodę i ściągnął ręcznik z wieszaka.

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Przechylił głowę, gdy się wycierał, unikając dolnych części ciała i ożywił się, gdy do jego uszu doszedł głos jego byłej dziewczyny. Wzrosła nadzieja, że może będzie chciała spędzić z nim czas. Była ładna, doprowadzała go do śmiechu i miło spędzał z nią czas, dopóki nie zdradziła go z innym wilkiem i jeszcze twierdziła, że to on był winny. To nie był związek stworzony w niebie, ale przyjąłby to podczas gorączki parowania.

- Hej, nieznajomy. Um, to może być trochę niezręczne, ale wiem, że nadal jesteś sam. Moja babcia nie przeszła jeszcze menopauzy i no cóż, do diabła, musisz być już twardy, ponieważ większość wie, żeby cię unikać, bo nie szukasz niczego trwałego. Czytała książki o tych *kocicach*. Tak nazywają starsze kobiety, które pieprzą się z młodszymi facetami. Zawsze uważała, że jesteś gorący i zastanawiała się, jakby to było mieć młodego ogiera, który znowu by się za nią uganiał. Była absolutnie podekscytowana, kiedy podzieliłam się z nią tym jak dobry jesteś w łóżku. Powiedziałam jej, że będziesz mile połączony tym, że cię chce i pójdiesz na to. Pamiętasz, gdzie mieszka, prawda? Po prostu idź tam, a ona zajmie się tobą podczas gorączki. Jesteś mile witany!

Brand przerażony upuścił ręcznik. Wspomnienie babci Jackie mignęło w jego głowie. Kobieta musiała przekroczyć już setkę i tak naprawdę wyglądała na czyjaś babcię. Upiekła ciasteczka z okazji poznania *milego, młodego mężczyzny* swojej wnuczki. Pamiętał, że używała chodzika do poruszania się, po tym jak złamała biodro, gdy przegrała walkę z niedźwiedziem, na którego natknęła się w lesie. Pomysł przelecenia jej sprawił, że jego fiut nieznacznie opadł. Zerknął w dół. Pozostał twardy, ale zobaczył małą różnicę, dopóki z powrotem się nie uniósł.

- Niech to szlag! – wrzasnął. – Raczej wypieprzę poduszkę! Nienawidzę gorączki parowania!

Warknął, rzucił się do nocnego stolika i wyszarpnął szufladę w pośpiechu złapania butelki balsamu.

- Jej babcia. Cholera. To jest po prostu podłe. – Obraz starszej kobiety ponownie mignął i się zatrzymał. – Nie ma mowy. – Raczej spotka się z Peggy, ponieważ był pewny, że wystarczająco go podnieci, by stracił rozum, aż nie wbije w nią swoich zębów, by przypieczętować partnerstwo. Po tym będzie go posiadała, ona i jej dziewięć

szczeniąt, którymi będzie musiał się opiekować. Będzie sparowany i wyznaczony na nic więcej niż jej książeczka czekowa i zaganiacz dzieci.

- Nienawidzę mojego cholernego życia.

Rzucił się na łóżko, otworzył butelkę balsamu i już miał go przechylić, żeby wylać dużą ilość na swoją dłoń, gdy telefon zadzwonił jeszcze raz. Znieruchomiał. Musiał złagodzić napięcie w swoim ciele. Musiał pozbyć się bólu, który niedługo stanie się nieznośny.

- Kto następny? Ktoś próbuje wepchnąć mi swoją trójnogą kuzynkę? Może ktoś chce mnie poprosić, że skoro jestem na tyle twardy to wezmę się za żywy inwentarz?

- Brand? Odbierz natychmiast – zażądał Jeff. – Mamy problem.

Rzucił się przez łóżko, upuszczając balsam. Zerwał słuchawkę i przytknął do ucha.

- Co się stało? – Coś złego musiało się stać, by zadzwonił strażnik na dyżurze.

- Nie uwierzysz w to jak ci powiem. Po prostu przywieź swój tyłek do miasta.

- Gdzie?

- Och, nie przegapisz tego. Pospiesz się. Próbuję ich powstrzymać, ale zamierzają rozerwać ten cholerny samochód, jeśli przejdą przeze mnie.

- Co...

- Przyjeżdżaj tu! To... – Wycie zagłuszyło wszystko inne, co Jeff chciał powiedzieć zanim połączenie się zerwało.

Brand się rozłączył i podbiegł do komody, przeklinając niebieski materiał, gdy próbował zapiąć dzinsy na swoim wezbranym fiucie. Skrzywił się. Skoro nie mógł pieprzyć, może bójka pomoże. Uderzyło w niego podniecenie.

Rozdział 2

Charma zajęczała i przeniosła się na tył samochodu. Miała nadzieję, że zamknięte okna zamaskują jej zapach, gdy wjechała do miasta, ale się myliła. Okno od strony kierowcy jeszcze się nie roztrzaskało, ale pajęczyna była na tyle duża, że ją przestraszyła. To zmotywowało ją do przegramolenia się nad siedzeniem.

Cały samochód się zatrzęsł, kiedy ktoś wskoczył na maskę. Przerazające wycie zraniło jej uszy i but uderzył w przednie okno. Szyba wytrzymała, ale całe okno się odgięło, na co najmniej kilkanaście centymetrów. Ktoś inny złapał za drzwi od strony pasażera i pociągnął tak mocno, że samochód się zakołysał. Zamek trzymał, ale mężczyzna warknął, rozwścieczony, że nie może jej dostać.

- Cofnąć się – krzyknął inny mężczyzna. – To rozkaz. Niech to szlag, odsunąć się od samochodu. Cofnąć się.

Ciała prawie zasłoniły światło od latarni, gdy się tak skupili, i wiedziała, że ma tylko chwilę zanim zdołają przedrzeć się przez rozbite części samochodu, by po nią sięgnąć. Nie pozwolili jej nawet wyjaśnić. Miała nadzieję, że przynajmniej zapytają jej, dlaczego weszła na ich terytorium. Taki był plan, który okropnie spalił na panewce jak tylko wyłączyła silnik. Wydawało się, że w ciągu zaledwie kilku sekund, mężczyźni pospieszyli do niej ze wszystkich stron.

Rozbujali samochód, dopóki nie ześlizgnęła się z siedzenia. Upadła na bok, podciągnęła kolana do piersi i skuliła się w ciasną kulkę. Wycia i warknięcia były prawie ogłuszające. Zakryła uszy, zacisnęła mocno oczy, a jej serce galopowało.

Wiedziała, że niedługo nadejdzie śmierć. Jednak to byłoby lepsze niż to, co zaplanował dla niej jej partner. Każdego dnia próbował zniszczyć jej duszę. A teraz powiedział egzekutorom, że mogą wziąć jej ciało, jeśli chcą. Wołałaby już zostać zabita przez wilkołaki. Byli brutalni, ale byli nosicielami szybkiej śmierci.

Trzasnęła szyba i spadła na nią deszczem okruchów. Krzyknęła, gdy jakaś ręka zacisnęła się w jej włosach i pociągnęła. Jej ciało przesunęło się bliżej zniszczonego okna i dźgnął ją ból. Ten, który ją trzymał, zawył tak blisko, że to było ogłuszające, i krzyknęła jeszcze raz. Jednak ręka puściła jej włosy.

- Wystarczy! – zagrział przerażający, głęboki głos. – Chcecie umrzeć? – Mężczyzna, który się odezwał, nie był człowiekiem. Jego głos był tak poruszony, że ledwie rozumiała słowa. – To jest kobieta, do cholery. Kto powiedział, że możecie ją zabić?

- To jest cholerny kot – warknął inny głęboki głos. – Prosi się o to.

Charma podniosła głowę i wyjrzała. Podciągnęła się do drzwi, aż jej głowa nie dotknęła skrajy okna. Wpatrzyła się w mężczyznę o szerokich plecach w szarym swetrze. Stał przy samej dziurze po oknie, zakrywając ją swoim ciałem, by powstrzymać każdego, kto chciałby ją znowu chwycić.

- Tam skąd pochodzę zabijamy śmierdzące koty – wrzasnął wilkołak.

Facet przy oknie wydał z siebie groźny dźwięk.

- Teraz jesteś na terytorium Watahy Harris. Jesteś tu gościem i będziesz się stosował do naszych praw. My nie zabijamy kobiet, nawet kocic. Odejdź, jeśli ci się to nie podoba.

Facet broniący dziury przesunął się na tyle, żeby Charma mogła lepiej go zobaczyć. Zachował swoją ludzką postać, ale trochę włosów pokrywało grzbiety jego dłoni. Świeża krew skapywała z ostrych końcówek jego wydłużonych pazurów. Wyglądały na ostre jak brzytwa i śmiercionośne.

Zaciągnęła się, ale wokół było tak wiele wściekłych wilków otaczających jej kota, że nie mogła wyczuć nic więcej jak przytłaczający zapach wilkołaków. To niemal ją obezwładniło i jej serce zabiło szybciej. Prawie krzyczała na czyste przerażenie zostania otoczoną przez wroga, ale uciekło z niej tylko kolejne skomlenie.

- Idźcie w las – zażądał z ochryplym warknięciem mężczyzna opierający się o jej samochód. – Natychmiast. Doświadczycie czegoś gorszego niż ci leżący na ziemi, jeśli tu zostanieie. Moi kuzyni już są w drodze. Skoro ja potrafię załatwić siedmiu z was, pomyślcie, co oni mogą zrobić. Są silniejszymi alfami niż ja.

Charma otworzyła usta i dyszała. Zapach od tak wielu wilkołaków stał się tak gęsty, że mogła go smakować. Jej wzrok skupił się na szarym swetrze mężczyzny, który powstrzymał atak. Modliła się, żeby nie odesłał reszty swojej watahy, by zarznąć ją osobiście. Potrzebowała tylko okazji do rozmowy. Ostrzegłaby ich przed mężczyznami dumy, którzy planują wywołać wojnę i przy odrobinie szczęścia będą na tyle wdzięczni za ostrzeżenie, że może oszczędzą jej życie.

Część niej pragnęła użyć imienia Branda, ale nie chciała, żeby jego wataha obróciła się przeciwko niemu. Wolałaby raczej, żeby nigdy się nie dowiedzieli, że się spotkali. Przyszła go uratować, nie wepchnąć go w niebezpieczeństwo od jego własnego rodzaju. Zawiodła go już kiedyś, ale chciała zrobić to właściwie, będąc mu to winną i o wiele więcej.

Zastanowiła się, czy się sparował. *Oczywiście, że tak.* Wciąż ją nawiedzał obraz jego przystojnej twarzy. *Kobiety na pewno ścigają go stadami. Albo raczej watahami,* poprawiła. Nadal bolało wyobrażanie sobie innej kobiety zwiniętej przy jego boku każdej nocy. *Całującej go. Przebiegającej rękami po jego jedwabistych włosach i... Przestań! Nie rób tego.*

- Przepraszam – wydyszał nowy głos. – Próbowałem ich powstrzymać, ale było ich zbyt wielu. Dzięki za tak szybkie pojawienie się, człowieku. Żyje?

Mężczyzna przy drzwiach potrząsnął dłońmi, strzepując krew, a potem jego pazury powoli się schowały.

- Tak. – Jego głos nadal był warczeniem. – Słyszę jej oddech. Muszę przez chwilę się uspokoić.

- Bez jaj. Wow. Myślałem, że tylko Rave potrafi tak walczyć. To było imponujące.

- Jak myślisz, kogo uczył walczyć podczas dorastania, Jeff? – Głos zniżył się trochę, zmieniając się z warczenia w pomruk. – Jesteśmy ze sobą cholernie blisko i ćwiczymy razem, jakbyśmy byli braćmi.

Jeff odchrząknął.

- Myślisz, że to jest mama Shannon? Tak sądzę, że to ona, kiedy zważałem kocicę. Prawdopodobnie chciała spotkać się ze swoim zięciem. Próbowałem dodzwonić się do Antona, ale nie odbierał.

- Matka Shannon jest człowiekiem. To jej ojciec był zmiennym. Kiedy umarł, odseparowała się od jego rodziny. – Głos jeszcze bardziej obniżył ton. – Jak moja twarz? Nadal włochata? Nie chcę jej przestraszyć.

- Już dobrze. Wątpię, żeby po tym, co się właśnie stało, cokolwiek ją uspokoiło.

- Odciągnij rannych zanim znajdzie jakiś człowiek. Jest po dziewiątej. Większość miejscowych zostaje w domach po ciemku o tej porze roku, ale możemy mieć pecha, bo ktoś pobiegnie po mleko albo coś innego. Słyszałem też, że mamy jakiś turystów,

którzy zaparkowali za miastem. Próbowali zatrzymać się w hotelu, ale Marcy im powiedziała, że nie ma wolnych miejsc.

- Już się robi. Właśnie pokazało się dwóch naszych egzekutorów. Posprzątam ten bałagan i opatrzmy rannych. Mają szczęście, że pozwoliłeś im żyć.

Rozległo się głośnie westchnienie.

- Czy moim kuzyni są w drodze, czy po prostu skłamałem?

- Przyjdzie Rave. Von nie odbierał, ale on patroluje las. Sądzę, że nie ma tam zasięgu. Grady też nie odebrał, więc przypuszczam, że uprawia seks. Obaj, on i Anton, wyłączają swoje telefony, odkąd związali się ze swoimi partnerkami. Nawet nie dzwoniłem do Bradena. W jego wieku, prawdopodobnie jeszcze nie jest w szale gorączki i wiedziałem, że zostanie z tobą. Myślałem, że go przyprowadzisz, gdybyś potrzebował pomocy.

- To brzmiało na pilne. Nie marnowałem czasu na zabieranie go. Idź. Zajmę się tym.

Dudniący odgłos przełamał ciszę wieczoru i Charma mocno przełknęła. Charakterystyczny hałas się nasilał, dopóki silnik motocykla nie zamilkł.

- Cholera. Wygląda na to, że przegapiłem dobrą zabawę. Czy coś z tej krwi na ziemi jest twoje?

- Nie – mruknął facet w swetrze.

- Czuję krew, żądzę, gniew i... czy to kocica? To nie Shannon. Nigdy nie zapomnę jej zapachu w rui tak długo jak żyję. – Nowy facet zachichotał. – Wątpię, żeby którykolwiek z nas zapomniał. Cholera. Zazdroszczę mojemu dużemu braciszкови.

- Rave, to nie jest śmieszne. Naprawdę by się wściekł, gdyby usłyszał to, co powiedziałaś.

- Nie widzę go tutaj, a ty? Czy z nią wszystko w porządku? Może się odsuniesz i pozwolisz mi sprawdzić? Lubię kociaki.

- Proszę bardzo. Ja wciąż próbuję się uspokoić.

- Widzę i słyszę. Twój głos jest zmieniony. Dużo ostatnio warczysz, by odstraszyć słabszych?

- Zamknij się do diabła i zajmij się nią zanim więcej nich ją wywęszy. Prawdopodobnie źle skręciła.

Samochód się zakołysał, gdy facet się odepchnął, by odejść. Charma usiadła na siedzeniu, żeby wyrzeć przez rozwalone okno. Roztrzaskane szkło pospadało na podłogę, gdy się poruszyła. Duży, ubrany w skórę wilk ruszył do przodu, ale zatrzymał się kilka kroków z dala. Pochylił się, żeby na nią spojrzeć. Jego zmierzwione czarne włosy ocierały się o kołnierzyk jego kurtki i para ciemnobrązowych oczu napotkała jej.

- Cześć. Jestem Rave. Obiecuję, że cię nie zaatakuję. – Spojrzał na samochód, a potem z powrotem na nią. – Naprawdę rozprawili się z twoimi oponami. Przykro mi za to, ale jesteś na terytorium Watahy Harris. Dla nas to jest czas parowania się i poziom agresji jest ponad wskaźnikiem. Mogę otworzyć drzwi i sprawdzić, co z tobą? Jesteś ranna?

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie jesteś ranna, czy nie, nie mogę podejść bliżej? Jesteś bezpieczna. Mój kuzyn i ja jesteśmy przyjaciółmi kotów. Mój starszy brat jest sparowany z ćwierćzmienną pumą. – Uśmiechnął się. – Naprawdę. Lubimy ją.

Charma się odprężyła, gotowa mu uwierzyć, zważywszy, że sama zakochała się w wilkołaku. To było możliwe.

- Przyjechałam was ostrzec – zdołała wydusić. – Rada oskarżyła waszą watahę za atak na jedną z dum. Wysłali wezwanie łączenia.

Uśmiech przystojniaka zniknął.

- Chcą z nami rozmawiać? To łączenie jest jakimś rodzajem spotkania, żeby zapytać, dlaczego to zrobiliśmy? Ta дума wykradła mojemu bratu partnerkę i zamierzali ją zbiorowo gwałcić, by zmusić do urodzenia im miotu kociąt. Nie byli chętni tak po prostu jej zwrócić. Musieliśmy ich zabić, żeby ją uratować. Powiedz to twojej radzie.

Nie zszokowało jej to, że дума zaatakowała pół-kocią zmienną kobietę. Powiedział, że Shannon była mieszanej krwi pumą, według niego. Nie zaskoczyło jej także to, że mężczyźni z tej dumy próbowali w ten sposób wykorzystać jej ciało. Co ją zdziwiło, to że wilkołaki zabiły, by ją odzyskać. Najwyraźniej współpracują ze sobą. Powiedział *my*, sugerując grupę ich. Wątpliwe było, żeby samotny wilk mógł zabić dwóch synów przywódcy dumy i kilku mężczyzn dumy.

- Nie wysłuchają mnie ani nie obchodzi ich to, dlaczego to zrobiliście. Wezwanie łączenia jest wtedy... – Jej głos się załamał i musiała odchrząknąć. – Mamy radę, która reprezentuje wszystkie dumy. Rozkazali wszystkim dużym dumom wysłać swoich

najlepszych wojowników, by wypowiedzieli wojnę wspólnemu wrogowi. Planują zaatakować waszą watahę jutro w nocy. Pojawi się tu, co najmniej trzydziestu egzekutorów.

Jego oczy się rozszerzyły i warknął cicho. Szarpnęła się do tyłu, przesunęła na siedzeniu i poślizgnęła na roztrzaskanym szkle. Ból wydobył z niej krzyk i uniosła ręce do piersi. Zapach jej krwi przytłoczył zapach jej strachu i wilkołaków.

- Cholera. Dlaczego nie wyjdiesz? Przysięgam na moje życie, że nikt cię nie skrzywdzi. Nie chcę, żebyś znowu pocięła się tym szkłem. Nie warknąłem na ciebie. Jestem zirytowany. Dlaczego nas ostrzegasz? Doceniam to, ale jestem ciekawy.

Zawahała się zanim zbliżyła się powolutku do drzwi. Facet powoli wsunął ręce do środka, odblokował zamek i szeroko otworzył. Cofnął się, żeby zrobić jej miejsce. Charma wysunęła się i wstała. Lekka bryza schłodziła jej rozgrzane ciało. Z przerażenia była złana potem.

Facet w swetrze stał jakieś dziesięć kroków dalej, plecami do niej. Powoli się odwrócił.

- Ja też – westchnął. – Dlaczego... – Jego głos zamarł, gdy jego spojrzenie spotkało się z jej.

Szok wstrząsnął Charmą, gdy wpatrzyła się w piękne, seksowne oczy, które nawiedzały ją przez dziewięć niekończących się, samotnych lat. Jej kolana się ugięły i wiedziała, że uderzy o chodnik. Ktoś przytrzymał ją zanim tak się stało. Silne ramiona ją podniosły, chwyciły w talii, ale jej oczy ani na chwilę nie opuściły Branda.

Brand nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zamrugał kilka razy, ale obraz się nie zmienił. Mała kobietka miała włosy w pasemka – odcienie blondu i brązu, które opadały aż do jej bioder. Jej duże egzotyczne oczy się rozszerzyły. Żółty kolor wokół źrenic zakrył niebieski zanim jej ciało się osunęło.

Rave ją złapał, podciągając jej ciało do góry, by uchronić przed uderzeniem o ulicę. Brand też się rzucił. Zacisnął jedną rękę w pięść na kurtce Rave'a, poczuł jak wysuwają się pazury, i zawiązał drugą rękę wokół jej zbyt wąskiej talii. Oderwał ją od niego. Warknięcie wyrwało się z jego gardła, gdy zdał sobie sprawę, że to Charma była w jego ramionach.

Bał się, że to sen. Było możliwe, że nadal jest w domu w łóżku, cierpiąc na gorączkę parowania, bredząc. Pierwsze cztery lata po jej odejściu spędził na szukaniu jej, żywiąc nadzieję, że do niego wróci, tak się jednak nie stało. Część niego odmawiała całkowitego odpuszczenia sobie jej, ale kiedy mijały lata to pozostawiło go z odczuciem, że jest głupcem. Kochał ją, ale ona postanowiła go porzucić.

Jednak była zbyt prawdziwa w jego ramionach, żeby była fantazją. Zanurzył twarz w jej włosach, przytulając mocniej, próbując pamiętać nie zgnieść jej wątłego ciała. Zaciągnął się nią. Jej zapach był niewłaściwy i coś w nim rozdrażniło go. Powód tego uderzył w niego tak mocno jak młotek, trafiając w samą pierś. Warknął głośno, ból rozerwał jego serce. Nie mógł powstrzymać swoich kłów przed wysunięciem się z dziąseł.

- Nie! – warknął. Ślad zapachu innego mężczyzny na niej prawie doprowadził go do szaleństwa. Był słaby. Może się mylił. Powąchał ją jeszcze raz. Po prostu próbował oszukać swoje złamane serce. Ale zapach tam był, naprawdę sparowała się z kimś innym. Oczywiście prawdzie nie można było zaprzeczyć. Mimo że słaby, zapach nieznajomego unosił się, by ostrzec innych mężczyzn.

To nie ma znaczenia, zdecydował. Ona jest moja! Wytropię skurwiela i rozerwę go kawałek po kawałku. Oderwę mu głowę. Nie. Wyrwę mu serce i nakarmię go nim za zabranie mi tego, co moje. Taa. To jest dobry plan.

- Brand! – Kuzyn uderzył go w ramię. – Postaw ją! Niech to szlag – mruknął Rave. – Puść. Wiem, że jesteś napalony, ale kurwa! Kontroluj się.

Brand odtrącił Rave'a i cofnął się, wciąż trzymając Charmę. Muskał nosem jej szyję, mając nadzieję uspokoić ją, gdyby jednak ją przestraszył, coś, czego nie chciał zrobić. Jej waga też nie była właściwa. Dużo jej straciła. Obrócił się, by oprzeć się ciężko o maskę samochodu i poprawił swój uścisk na niej. Trzymał swój nos zanurzony przy zgięciu jej szyi, biorąc głębokie wdechy, żeby wciągnąć więcej jej zapachu w swoje płuca.

Była prawdziwa. To nie był sen ani gorączka parowania, wymyślona fantazja. Charma była w jego ramionach, wątła i krwawiąca. Zapach jej krwi zmuszał go do zachowania ludzkiej skóry. Zwierzę w nim chciało zapolować i zabić każdego mężczyznę, których smród wciąż wisiał w powietrzu. Zaatakowali jej samochód, mogli ją zabić. Warknął, opierając się temu pragnieniu, bo to by oznaczało, że musiałyby ją puścić. To się nie stanie, zabije ich później.

Poruszyła ramionami przy jego piersi, które unieruchomił, ale zdołała je wyswobodzić. Bał się, że oszaleje, jeśli będzie walczyła, by odsunąć się od niego. Modlił się, żeby tego nie zrobiła. Nie mógł znieść myśli o puszczeniu jej, po tym jak w końcu ponownie ją znalazł. Ale zamiast tego jej cienkie ramiona owinęły się wokół jego szyi. Nie opierała się, nic nie mówiła, tylko przywarła do niego.

- Brand – warknął Rave. – Puść ją. Daję słowo, że jej nie skrzywdzimy. Ona jest taka malutka i może stać się jej krzywda, jeśli będę zmuszony uwolnić ją od ciebie.

- Odejdź – burknął Brand. Naprawdę się obawiał, że może zabić każdego, kto spróbuje wejść między niego, a Charmę, nawet kuzyna, którego kochał jak brata. – Zostaw nas samych.

- Wiem, że gorączka jest trudna, ale cholera, nie możesz krążyć i chwytac zabłąkanych kotów, i zmuszać ich, by pozwoliły ci ocierać się o nie. To jest żenujące. Powiedziałem jej, że jest bezpieczna.

Brand poprawił ją w swoich ramionach, by potwierdzić, że faktycznie straciła wagę. Jego Charma była kształna i ponętna. Większość kocic zachowywała pełniejszą figurę, niż suki wilkołaków. Kochał to w niej. Obecnie mogła uchodzić za chudą, kiedy ją dotykał. Uderzyła go straszna myśl. Kiedyś słyszał, że mężczyźni dumy unikali partnerek, kiedy była umierająca albo ciężko chora.

- Jesteś chora, skarbie? – Bał się usłyszeć odpowiedź.

- Nie.

Znowu mógł oddychać.

- To nie ma znaczenia. Jesteś ze mną i tu należysz. Zamierzam zaopiekować się tobą.

Podciągnęła nosem, otarła się o niego twarzą. Wilgoć przesiąkła przez jego sweter do skóry, upewniając go, że zrobiła to, by ukryć swoje łzy. Jej ból i prawdopodobny powód kryjący się za nimi, rozerwały go. Jednak to się nie liczyło. Nic się nie liczyło, oprócz faktu, że była prawdziwa. Cała gorycz i złość, jakie cierpiał po jej stracie, zbladły w porównaniu z ponowną jej obecnością w jego życiu. Nie pozwoli jej, by znowu go zostawiła. Raz było już wystarczające złe.

- Czy on nie żyje?

Potrząsnęła głową, najwyraźniej wiedząc, o co pyta. Podniósł wzrok, by wpatrzeć się w jej oczy – najpiękniejsze, jakie widział. Miłość, jaką czuł, pozostała silna i

wzmocniła się w jego piersi. Czas minął, ale jego uczucia się nie zmieniły. Ona była tą jedyną i zawsze będzie. Wiedział to głęboko w swojej duszy, bez wątpliwości.

- Brand? – Rave podszedł bliżej. – Wiesz, że zachowujesz się jak szaleniec, prawda? Wziąłeś jakieś narkotyki, żeby złagodzić gorączkę? Mów do mnie, człowieku. – Spojrzał na Charmę. – Nie bój się, kocico. Uspokoję go. Może trochę padło mu na głowę. Proszę nie rozerwij pazurami ani nie ugryź tego szalonego wilka. Jest nieszkodliwy.

Brand zerknął na swojego kuzyna.

- To jest Charma, Rave. Moja zakochałem-się-w-pół-ludzkim-cętkowanym-lamparcie Charma.

- Cholera. – Rave się wpatrzył, przyglądając się jej. – Ona jest malutka, człowieku.

- Ma metr pięćdziesiąt pięć. Lamparty są małe. Zwykle ważyła dużo więcej. – Spojrzał na nią, zauważając zmianę na jej szczupłej twarzy. – Gdzie kształty mojej miłości? Wiedziałaś jak je uwielbiałem. – Jego nastrój zgasł, kiedy zaciągnął się tym pochodzącym od niej smrodem. – Zabiję twojego partnera, kiedy przyjdzie tu za tobą. Już nigdy mnie nie zostawisz. Przykuję cię do mojego łóżka, wykopię dużą fosę wokół mojego domu i wypełnię ją aligatorami, żeby zjadły każdego cholernego kota, który się pojawi. I zabarykaduję każde drzwi i okna.

Wyglądała na lekko zszokowaną.

- Brand...

- Powiedziałeś *partner*? Ona jest sparowana? – Rave się zakrztusił. – Jestem pewien, że to słyszałem.

Z gardła Branda wyrwało się warknięcie, którego nie mógł powstrzymać. Złapała go furia, ale próbował odzyskać kontrolę. Jego kły nie reagowały na każde bodźce, ale pazury się wysunęły, kiedy wpatrywał się w oczy Charmy.

- On się nie liczy. Wciąż mnie kochasz, prawda? Zabij mnie, jeśli chcesz powiedzieć nie. I tak to robisz.

- Kocham cię, Brand. Zawsze będę. – Świeże łzy wypełniły jej oczy. – Nigdy nie przestałam. Musiałam ostrzec twoją watahę przed wezwaniem łączenia. Jesteś w niebezpieczeństwie.

- Ja też nigdy nie przestałem cię kochać. – Mruganiem powstrzymał swoje własne łzy. – Przyjechałaś tutaj i ryzykowałeś swoje życie, żeby oszczędzić moje, prawda, skarbie?

Kiwnęła głową.

- Dumi zamierzają zaatakować twoją watahę jutro w nocy. Nie mogłam pozwolić, żebyś zginął.

Tuziny pytań wypełniły jego głowę. Skąd wiedziała, że to jego wataha była w niebezpieczeństwie? Czy to znaczyło, że zawsze wiedziała, gdzie go znaleźć, ale trzymała się z dala? To przeszywające jego serce uczucie zabolowało, ale gdy patrzyła w jej oczy złagodniało. Powiedziała, że go kocha, i opuściła dupka, z którym była sparowana, żeby go ostrzec, ponieważ myślała, że jest w niebezpieczeństwie.

Wybrała mnie zamiast swojego partnera. To jakoś go ułagodziło.

- Ale bagno – warknął Rave. – Bo tak właśnie jest.

Brand zwrócił swoje spojrzenie na kuzyna.

- To nie taka wielka sprawa. Zabiję tę cipę, jeśli przyjdzie tu za nią. Zawsze była moja.

Rave przeczesał palcami swoje włosy, posłał im sfrustrowane spojrzenie i zacisnął zęby.

- Nie mówię o tobie i o niej. Musimy ostrzec watahę i przygotować się na najazd dumi. Najwyraźniej nie wiedzą, że to jest najgorszy czas, żeby nas zaatakować. To będzie rzeź z tą całą agresją, jaka jest podczas gorączki.

Charma nie mogła uwierzyć, że Brand znowu ją trzyma. Jego cudowny zapach zmienił się nieznacznie od tego, jaki zapamiętała, ale przecież minęło dziewięć lat. Wspomnienia mogły się zatrzeć i najwyraźniej tak było. Wydawał się być większy niż pamiętała, masywniejszy, bardziej muskularny i jeszcze silniejszy. Zwisła w jego ramionach, ponieważ trzymał ją na poziomie swojej twarzy. Jej ramiona były zawinięte wokół jego szyi i nigdy już nie chciała go puścić. Musiała nawet walczyć z pragnieniem, by nie owinać nóg wokół jego pasa, ze względu na spódnicę, po prostu przycisnąć się do niego jeszcze mocniej.

- Zjawi się, co najmniej trzydziestu mężczyzn dumy – poinformowała ich, nie będąc pewna czy wspomniała o tym z powodu szoku ujrzenia Branda. – Musicie uciec z tego terenu, jeśli to zbyt dużo i gorączka parowania osłabia waszą watahę. Nie mogą zostać dłużej niż na tydzień. Wasi ludzie mogą bezpiecznie tu wrócić po tym czasie. Nigdy nie słyszałam o wezwaniu łączenia trwającym dłużej niż to. Mężczyźni zaszlachtują się nawzajem. Nie mają mentalności watahy. Mężczyźni dumy omijają się szerokim łukiem, chyba że są rodziną. Pozabijają się nawzajem od przeciągającego się kontaktu, zwłaszcza jeśli nie są z tej samej dumy. Nie ma wśród nich hierarchii, więc będą walczyli o dominację.

Brand wpatrzył się w jej oczy.

- Rzeź nie będzie dotyczyła nas. To będą mężczyźni dumy. W tej chwili jesteśmy naprawdę agresywni, bardziej niż w każdym innym okresie roku, a nasza kontrola nad człowieczeństwem jest ledwie utrzymywana. Jediną ucieczką, jaka z tego wyniknie, będzie ta dumy, kiedy się tu pojawi.

Przyjęła to. Wilkołaki były znane z bardziej zażartej walki niż mężczyźni dumy. Koty są zbyt leniwe. Wiedziała to, bo żyła z jednym. Odprężyła się.

- Czyli nic by się wam nie stało, gdybym was nie ostrzegła?

- Nie. Mogliby zaatakować i zabić wielu z nas, gdybyśmy na nich nie czekali. Samotny wilk przeciw dużej grupie kotów może spodziewać się tylko śmierci. Mamy rozkazy trzymać się w tej chwili w dwójkach, ale nawet wtedy, dwoje przeciwko trzydziestu będzie smutnym końcem – odparł Rave.

- Wielu z nas również ignoruje rozkazy. – Brand posłał drugiemu mężczyźnie wygięcie brwi. – Nie widzę twojego cienia.

- Zatrzymał się w barze. Ja również nie widzę twojego. Gdzie mój młodszy brat? – Rave wygiął brew.

- Siedzi w mojej piwnicy. Nie chciałem go zabierać, dopóki nie rozeznam się, czy stało się coś złego. Jeff zadzwonił. – Brand spojrział na Charmę i westchnął. – Mogłaś zginąć przyjeżdżając tutaj.

- Znałam ryzyko. Nawet się spodziewałam, że to się może stać. Po prostu miałam nadzieję, że twoja wataha najpierw pozwoli mi was ostrzec. – Nie skłamałaby mu.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. Jego ostre rysy zmiały, gdy patrzył na nią.

- Jesteś bezpieczna, Charma. Nikt już nigdy cię nie skrzywdzi.

Wierzyła mu.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Przyzwyczaj się do tego. Raz ode mnie uciekłaś, ale nie próbuj zrobić tego jeszcze raz. Chcę, żebyś mi przyrzekła, że mnie nie opuścisz. Jesteś moja i zawsze będziesz. Nie należysz do jej *cipy*. – Wywarczał ostatnie słowo. – Szukałem cię.

Ta nowina zaskoczyła ją.

- Naprawdę?

Warknął miękko.

- Czyżbyś wierzyła, że nie? Obawiałem się używać twojego imienia w razie, gdyby to postawiło się w niebezpieczeństwo, ale badałem grunt szukając kobiety o twoim wyglądzie. Nikt nigdy nie zgłosił żadnego śladu.

- Ani razu nie opuściłam terytorium mojej dumy. To jest zabronione.

- Przykro mi przerywać – mruknął Rave – ale musimy zabrać ją z centrum miasta. Mamy mnóstwo obcych wilków wałęsających się podczas gorączki parowania, a ona, jako kocica... Już raz ją zaatakowali. – Spojrzał na jej samochód. – I powinniśmy ukryć jej samochód zanim przyjedzie jej duma. – Napotkał jej wzrok. – Zajmę się tym, jeśli nie chcesz, żeby się dowiedzieli, iż nas ostrzegłaś?

- Nie ma znaczenia. Uciekłam z mojej dumy. Chcieli mnie zabić bez względu na to, co zrobię. Wiedziałam, że nie będzie powrotu i że moje życie się tutaj zakończy w chwili, kiedy tu przyjadę.

Dwa wilkołaki w ludzkiej postaci zbliżyły się do nich. Charma mocniej przytrzymała się Branda i patrzyła na nich strachliwie. Brand warknął w odpowiedzi. Jego uścisk na niej się zmienił, jedno ramię puściło jej talię i z końcówek palców wysunęły się pazury, by wycelować nimi w mężczyzna.

- Zostańcie tam. Nie podchodźcie bliżej.

Charma wpatrzyła się w blondyna, który się zatrzymał rozpoznając go, ale nie mężczyznę obok niego.

- Yon?

Jego ciemne spojrzenie przeniosło się na nią i zmarszczył brwi.

- Skąd mnie znasz?

- Rada dumy przysłała zdjęcia, a ty byłeś na jednym z nich. – Spojrzała na Branda. – Stąd wiem, że to była wasza wataha. Mieli też twoje zdjęcie. Zobaczyłam cię i wiedziałam, że muszę przyjechać.

- Kurwa – warknął Rave. – Mają nasze zdjęcia? Naprawdę? Kompletnie nie wiem skąd. Powinniśmy mieć ich zdjęcia?

- Nie. Bardziej jesteśmy zagrożeniem dla nich niż oni dla nas – oświadczył Brand. – Panowie, to jest Charma. Jeśli spojrzycie na nią po raz drugi, skrzywdzę was. Rozumiecie?

- Cholera! – mruknął Yon. – Jeszcze jeden? Naprawdę? Jak dobrze, że twoja ciotka została odesłana. Oszalałaby, gdyby zobaczyła, w jaki sposób trzymasz tę kocicę. Przypuszczam, że to z nią spędzisz swoją gorączkę?

- Ona jest moja. – Głos Branda obniżył się do niebezpiecznego tonu. – Na zawsze. Będzie moją partnerką.

Charma wstrząsnął szok. Czym innym było ogłoszenie to spokrewnionemu mężczyźnie, a czym innym powiedzenie członkom watahy, że zamierza ją zatwierdzić. Odwrócił głowę i ich spojrzenia się spotkały.

- Nie będą cię unikali? Nie wyrzucą cię przeze mnie z watahy? – Mówiła cichym głosem. – Proszę. Nie zniosę tego, jeśli zostaniesz zaatakowany, by mnie chronić.

Wydał z siebie miękki, dudniący odgłos, ale nie był przerażający. Zwykł tak robić, kiedy powiedziała coś, co go zdenerwowało, ale wiedziała, że nigdy jej nie skrzywdzi. Nie Brand. Potrząsnął głową i ponownie zawinął wokół niej rękę, by przytulić bliżej.

- Nie wykopią mnie i jest pewne jak diabli, że mnie nie pobiją.

Obróciła głowę, wciąż niepewna, ale pozostali mężczyźni nie wydawali się być agresywni. Blondyn nawet mrugnął.

- Jest słodka, ale za chuda. Wygląda jak suka. Nigdy nie widziałem tak małej kocicy, ale też nie widziałem ich zbyt blisko.

- Straciła na wadze. – Brand odepchnął się od samochodu. – Zróbcie mi przysługę i ukryjcie jej samochód. Jestem pewien, że jej partner będzie jej szukał.

- Partner? – sapnął blondyn, a jego oczy się rozszerzyły. – Ona już jest sparowana, a ty zamierzasz też się z nią sparować? Zwariowałeś? Jest zajęta.

- Przeze mnie. – Brand odwrócił głowę i zwrócił się do Rave'a. – Ukryj jej samochód, dobrze? Chcę zabrać ją do domu.

Rave kiwnął głową.

- Idź. Zatrzymaj Bradena przed bieganiem, a ja zadzwonię za kilka godzin. Chcę skontaktować się z moimi braćmi i z samego rana zorganizujemy spotkanie watahy, żeby ostrzec wszystkich, co nadchodzi. Martwię się, że będą podejrzewali, iż to ona nas ostrzegła, gdy uświadomią sobie, że zniknęła. Mogą zaatakować prędzej niż planowali.

- Nie zrobią tego – odezwała się cicho. – Pomyślą, że uciekłam z innych powodów. Nikt nie wie o mnie i Brandzie. Byłam bardzo ostrożna i nawet nie wzięłam ze sobą jego zdjęcia, gdy wróciłam do dumy. To byłoby dla niego niebezpieczne.

- Kto chce nas zaatakować? – Yon brzmiał na zmieszanego. – Co przegapiłem? Nie zabrało mi wiele czasu dostanie się tutaj, po tym jak usłyszeliśmy, że w mieście zawrzało od kłopotów.

- Brand, zabierz ją ze sobą do domu, a ja się tym zajmę. – Rave się zawahał. – Przybiegłeś tu, czy przyjechałeś?

- Przybiegłem.

Wyciągnął kluczyki.

- Weź motocykl. Kluczyki zostaw pod siedzeniem. Odbiorę go później. Nie chcę, żebyś szedł przez miasto przy tych wszystkich gościach. Wyczują ją. Motocyklem szybciej zajedziesz.

- Dzięki. – Brand wolno opuścił ją na chodnik obok maszyny. Złapał kluczyki, które rzucił mu Rave.

- Moje kluczyki nadal są w stacyjce – powiedziała Charma.

- I tak by go usunęli. – Brand usiadł okrakiem na motocyklu i obrócił głowę. – Wskakuj, Charma.

Nie pozwoliła, żeby zatrzymała ją spódnica, nieważne jak wysoko materiał odsłoni jej uda. Przytuliła się mocno do Branda od tyłu, nie chcąc się go puścić. Zapalił maszynę.

Wiedziała, że pozostałe wilkołaki obserwują ich z zainteresowaniem, ale unikała ich wzroku.

Brand mieszkał blisko miasta w zalesionej części wzgórza. Przy ulicy stały jeszcze inne domy, ale rozdzielała je duża przestrzeń. Zaparkował motocyklem przy czerwonej ciężarówce, ale nie poruszył się, kiedy silnik zamilkł. Jego ręce nagle przykryły jej, tam gdzie przyciskała je do jego pasa.

- Wejdzimy do środka. Zejdę na dół, by nakazać mojemu kuzynowi zostać w piwnicy, a potem porozmawiamy. Przysięgnij mi, że nie uciekniesz, Charmo. Inaczej nie pozwolę ci zejść mi z oczu. Wolałbym nie przyprowadzać cię w tej chwili w pobliże Bradena. Jest młody i w gorączce. Nie wiem, czy będzie ubrany. Ciuchy drażnią naszą skórę, bo cierpimy w tym stanie. Wolałbym oszczędzić ci tego widoku i, do diabła, może zrobić coś żenującego, czego naprawdę nie chciałybyś zobaczyć.

Wyrzała zza tyłu jego głowy. Nie spojrzał na nią, tylko patrzył prosto przed siebie na zamknięte drzwi od garażu.

- Przysięgam. Nie zamierzam znowu cię opuścić, Brand.

Jego ciało się odprężyło i puścił jej rękę.

- Dobrze. Wierzę ci, że dotrzymasz słowa. Nie wyobrażasz sobie jak trudne to jest dla mnie, ale naprawdę nie mam wyboru. Chodźmy.

Brak zaufania trochę bolał, ale nie mogła go winić.

- Przysięgam, Brand. Zostawienie cię było najgorszą i najcięższą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam. To mnie rozerwało. Wszystkie powody, dla których odeszłam, zniknęły. To tu chcę być. Nie masz pojęcia jak wiele to dla mnie znaczy.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił.

- Naprawdę przywiążę cię do łóżka, jeśli zdecydujesz się uciec. Szczerze ostrzegam.

- Rozumiem. – Nie czuła się zagrożona.

Brand wziął rękę Charmy, zsiadła z motocykla i wsunął kluczyki pod siedzenie. Spojrzał na nią zanim podążyła za nim chodnikiem do frontowych drzwi. Pchnięciem otworzył drzwi, które nie były zakluczone. Światła były włączone i zaciągnęła się. Zapach Branda utrzymywał się w domu, ale nie wyczuła żadnych innych.

- Mieszkasz sam?

- Zazwyczaj. Mój kuzyn zatrzymuje się u mnie podczas gorączki. W piwnicy mam pełne mieszkanie, więc nie musi wychodzić. Prawdopodobnie dlatego go nie wyczułaś.

- Mój zmysł węchu nie jest tak dobry jak twój – przypomniała mu.

Jej spojrzenie odwróciło się od niego, żeby przyjrzeć się salonowi. Ewidentnie został umeblowany przez mężczyznę, świadczyły o tym czarne skórzane kanapy, pasujące do nich fotele i gołe meble. Uśmiechnęła się, gdy zauważyła telewizor o dużym ekranie, który był najbardziej rzucającym się w oczy wyposażeniem w pokoju.

- Wiem. Prawdopodobnie będziesz chciała dużo tu zmienić, więc nie krępuj się i zrób wszystko, żeby było bardziej domowo. – Zamknął drzwi, złapał ją i przyszpilił przy ścianie. Pochylił się, aż jego twarz zawisła centymetry od jej, jego wzrok był intensywny. – Zamierzam się z tobą sparować i nie dbam o tego drania, który zrobił to przede mną. Będę cię gryzł, dopóki jego zapach nie zniknie i zostanie tylko mój. Pogódź się z tym, skarbie. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Każdy dzień przez ostatnie dziewięć lat spędziłem na myśleniu o tobie. Tęskniłem za tobą i cierpiałem, ponieważ nie było cię ze mną.

Walczyła ze łzami i wygrała.

- Ja też.

- Pozwól, że zanim porozmawiamy teraz załatwię sprawy z Bradenem. Jesteś głodna?

- Nie. Zjadłam hamburgera w drodze tutaj.

Jego wzrok się opuścił.

- Musisz więcej jeść. Jesteś cholernie szczupła. Jestem świetnym kucharzem i będę cię karmił, dopóki nie odzyskasz każdego kilograma.

Jego troskliwość była przypomnieniem tego, co straciła i za czym tęskniła.

- Będziesz mi gotował? Naprawdę?

Jego spojrzenie napotkało jej.

- Wszystko dla ciebie zrobię. – Wyciągnął rękę i zakluczył drzwi. – Rozgość się. To wszystko jest teraz też twoje. Zaraz wracam.

- Okej.

Ruszył w stronę korytarza i zniknął za rogiem. Stała w środku domu Branda. Marzyła o odszukaniu go, ale nigdy nie myślała, że zobaczy go któregoś dnia. Jej spojrzenie przemierzyło pokój. Nic by tu nie zmieniła. Ramionami objęła się w talii i uśmiechnęła się.

- Dom – wyszeptała.

Rozdział 3

Charma wyczuła Branda za sobą i zaciągnęła się, a jego zapach zalał jej zmysły. Powoli odwróciła się od kuchni i znalazła go stojącego w drzwiach obserwującego ją.

- Zwiedzałam. Uwielbiam twój dom.

- Nasz – sprostował. – Twój i mój. – Zrobił niepewny krok do przodu. – Wciąż spodziewam się obudzić i odkryć, że to po prostu sen. – Jego ręce się uniosły. – Chodź tutaj, skarbie.

Podeszła do niego bez wahania. Jej ręce zacisnęły się z większymi i wciągnął ją w swój uścisk. Jego twarz zanurzyła się w jej włosach. Wydawał się być zadowolony samym trzymaniem jej. Oparła się o niego. Nigdy nie opuścił jej myśli, ani w dzień ani w nocy, kiedy leżała w swoim łóżku, przeżywając wciąż na nowo ich wspólne miesiące. To trzymało ją przy zdrowych zmysłach.

Pamiętała dzień, kiedy Brand przyjechał do jej mieszkania w Teksasie z opaską na oczy...

- Musisz to założyć i po prostu jechać ze mną.

Roześmiała się, pewna, że to jakiś żart. Nie był. Nalegał na zakrycie jej oczu, po tym jak wsiadła do kabiny jego samochodu. Charmie trudno było oprzeć się pragnieniu sięgnięcia i zerwania opaski.

- Gdzie mnie zabierasz?

- Już prawie jesteśmy.

- Czy to jakiś romantyczny piknik? Czuję drzewa, ale nie ma spalin od innych samochodów. Jesteśmy gdzieś poza miastem.

- Przestań węszyć. – Zachichotał.

- Wiesz, że nie cierpię niespodzianek.

- Ta ci się spodoba. – Zamilkł i musiała się wysilić, żeby zrozumieć, co powiedział dalej. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Słyszałam.

- Jesteśmy. Nie ruszaj się.

Zatrzymał samochód i silnik zgasł. Czekwała niecierpliwie aż wyjdzie i otworzy jej drzwi. Jego palce zakręciły się wokół jej przedramienia, gdy odpięła pas. Poprowadził ją jakieś dziesięć kroków zanim się zatrzymał i ustawił za nią. Jedno ramię owinęło się wokół jej talii, pochylił się i przytknął usta do jej ucha.

- Powiedziałem ci jak bardzo cię kocham?

Rozpłynęło się po niej ciepło.

- Tak. Ja też cię kocham. Mogę już spojrzeć?

- Jeszcze nie. Moi współlokatorzy to banda idiotów i może będę musiał ich zabić, jeśli złapię któregoś na przyglądaniu się twojej pupie więcej niż jeden raz, kiedy zostaniesz ze mną. Zamieszkasz z największym zrzędą świata. Trudno wyjść z twojego mieszkania nad ranem, ale gorsze są noce, których nie możemy spędzać razem. Chcę być z tobą przez cały czas.

Bicie jej serca wzrosło na jego słowa, a ich wyraźne znaczenie wsiąkło w nią. Jego palce dotknęły jej twarzy i opaska opadła. Zamrugła kilka razy, by przyzwyczaić się do słońca. Pierwszą rzeczą, jaka znalazła się na widoku, była wiejska chata między drzewami. To był słodki, jednopiętrowy domek. Zapomniała oddychać.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zła. – Upuścił opaskę i zawinął drugie ramię wokół jej talii, by przytulić ją bliżej. – Podpisałem wynajem. Jest nasz, Charma.

Uczepiła się jego ramion, by się utrzymać, ponieważ jej nogi groziły ugięciem. Była oszołomiona.

- Wiem, że powinienem najpierw cię zapytać – pospieszył z wyjaśnieniem – ale posłuchaj mnie zanim podejmiesz decyzję. Mogę płacić wynajem, więc nie martw się o koszty. To nie jest raczej dom marzeń, ale w środku jest wygodny i na tyle obszerny, żeby zapewnić nam tyle prywatności ile chcemy. Możesz się martwić, że twój samochód może się tu popsuć, ale zmieniłem kilka zajęć, by dopasować się do twojego

planu. Będę woził nas na kampus. Nie będziemy musieli już sypiać osobno ani martwić się o twoją współlokatorkę słyszącą jak uprawiamy seks.

Doszła do siebie po szoku i obróciła się w jego ramionach. Wyraz niepokoju w jego oczach był wyraźny.

- Brand...

Bruzdy pokazały się przy jego ustach.

- Sądzę, że pomyślałem o wszystkim. Rozmawiałem z twoją współlokatorką. Wiem, że twoja duma płaci twoją część najmu. Przysięgła mówić, że wciąż tam mieszkasz, gdyby ktoś zapytał. Do diabła, była podekscytowana perspektywą dostawania połowy czynszu bez potrzeby znalezienia nowej lokatorki. To była dla niej wystarczająca motywacja, żeby twoja rodzina nie dowiedziała się, że zamieszkaś z wilkołakiem.

Nadzieja była kolejną emocją, która urosła.

- Naprawdę?

Brand się uśmiechnął.

- Tak.

Odwróciła głowę, popatrzyła na chatę.

- Jest bardzo urocza.

- To nie jest największe miejsce, tylko z jedną sypialnią, ale jest w świetnym stanie. Przyszedłem tu kilka dni temu z chłopakami, żeby go pomalować i zrobić główne naprawy.

Ponownie zwróciła głowę w jego stronę, ale musiała zwalczyć łzy.

- Tak!

Podniósł ją do góry i przytulił mocno.

- Nawet nie widziałas wnętrza.

- Nieważne. Każdej nocy będziemy spali razem. Ja też nie cierpię, kiedy jesteśmy rozdzieleni.

Jego spojrzenie przeniosło się na jej ramię, a potem z powrotem do jej oczu.

- Czasami będę chciał cię ugryźć.

To szczere wyznanie wywołało u niej smutek.

- Nie możemy tego zrobić.

- Kochasz mnie.

- Kocham, ale ty jesteś wilkiem, a ja kotem.

- Jesteś w połowie kotem, ale mam to gdzieś. To nie zmieni moich uczuć ani moich pragnień.

- Nasze rodziny wywołałyby piekło, gdyby wiedziały, że jesteśmy parą. Mówiłam ci też...

- Dość – przerwał jej. – Nie wspominaj tego dupka, z którym masz się sparować, ponieważ tak rozkazał twój przywódca. Nie teraz, nie dzisiaj. Żyjesz tu i teraz. Mamy trochę czasu zanim nie będziesz musiała wrócić do swojej dumy.

Miał rację. Zawsze broniła się przed myśleniem, kiedy to kończy szkołę i będzie spodziewano się jej powrotu.

- Okej.

Powoli opuścił ją na nogi.

- Spróbujmy pomieszkać razem zanim zaczniemy dyskutować o tym gównie.

Mogła powiedzieć, że był wkurzony.

- Bardzo przepraszam, Brand. Chciałabym, żebyś mnie ugryzł, gdyby to było możliwe. Przysięgam, że tak.

Puścił jej talię i chwycił za rękę.

- Nie chcę się dzisiaj kłócić. Wejdźmy do środka. Oprowadzę cię.

- Okej. – Bardzo chętnie porzuciła ten temat.

Wyłowił klucze z kieszeni i odkluczył drzwi. Charma chciała zrobić krok do przodu, po tym jak szeroko otworzył drzwi, ale zamiast tego sapnęła zaskoczona, gdy Brand zgarnął ją z nóg i wniósł do środka. To było romantyczne i słodkie z jego strony przenieść ją przez próg.

Salon i kuchnia były jedną dużą otwartą przestrzenią. Ponownie została zaskoczona, gdy przyglądała się nowym meblom.

- Jesteś wielkim kłamcą! – Roześmiała się.

Obrócił ją trochę, żeby mogła obejrzeć więcej detali w pokoju.

- Przepraszam za to. Nie chciałem kupować rzeczy, których nienawidzisz, więc dlatego musiałem stworzyć historyjkę o potrzebie zastąpienia wszystkiego w salonie domu, który wynajmowałem z chłopakami. Od czasu do czasu chorowali od przepicia, ale ja nigdy nie topiłem pieniędzy w tę dziurę. To było podobne do braterstwa mieszkać z pięcioma facetami w jednym domu. Zniszczyli wszystko, co było ładne.

Odwróciła głowę i popatrzyła na niego.

- To było słodkie, Brand. To musiało kosztować cię małą fortunę.

Wzruszył ramionami.

- Nie bardzo. Musiałem kupić sprzęty tylko do salonu i naszej sypialni. Kupiłem nam królewskie łóżce. Żadne dwuosobowe.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Podobało mi się spanie na tobie, żeby żadne z nas nie spadło z mojego łóżka.

Sypialnia była na końcu jedyne korytarza. Po drodze minęli łazienkę. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Kupiłem tylko łóżko i małą komodę. Pod szafą wbudowane są szuflady. Widzisz?

Charma kręciła się, dopóki jej nie postawił. Przestrzeń nie była duża, a łóżko zabierało większość niej.

- Duża komoda by tu nie pasowała. Podoba mi się tak jak jest. Jest doskonale.

- Ustawiłem w tym pokoju najważniejsze rzeczy.

Uśmiechnęła się, podążając za jego gorącym spojrzeniem do łóżka.

- Tak, to prawda.

Jego spojrzenie przeniosło się na nią.

- Myślałem o tobie, kochanie.

Kochała go tak bardzo, że aż bolało.

- Sądzę, że powinniśmy przetestować jak wygodny jest ten materac. – Sięgnęła do brzegu koszulki, ściągnęła ją z siebie i rzuciła na podłogę.

Brand skopał buty.

- Witaj w domu, Charmo. Będziemy tutaj bardzo szczęśliwi.

- Wiem to.

Zachowała każdą cenną minutę spędzoną z Brandem. Odepchnęła te myśli, kiedy musiała wrócić do swojej dumy. Minęło kilka lat, odkąd to się wydarzyło...

Brand wziął głęboki oddech, ściągając ją z powrotem do teraźniejszości.

Życie ponownie wydawało się być doskonałe, odkąd to wszystko rozpadło się wokół niej. Musiała opuścić mężczyznę, który zdobył jej serce i życie, które kochała. Mocne ramiona wokół niej znowu były realne.

- Mój kuzyn jest bezpieczny w piwnicy. Wie, że tu jesteś i nie przyjdzie na górę, jeśli nas usłyszysz. – Otarł się wargami o jej czoło. – Chcę porozmawiać. Nie. Chcę zabrać cię do łóżka i uczynić moją. Wiem, że to zbyt szybko. Wiem, że jesteś sparowana z kimś innym. Wkurza mnie jego zapach na tobie. Jest słaby, ale jest. Chcę, żeby zniknął.

- Nie miałam wyboru. Mówiłam ci o tym.

Prychnął.

- Znaleźlibyśmy jakiś sposób. W tej chwili jestem rozdarty między wściekłością na to, co zrobiłaś, a ulgą, że tu jesteś.

- Rozumiem.

- Nic nie może wytłumaczyć tego, co się stało. Wróciłem po moim biegu, by odkryć, że uciekłaś. – Warknął.

Charmie tak bardzo nie podobał się jego zauważalny ból, że się wzdrygnęła.

- Nie waż się – ostrzegł. – Nie bój się mnie. Przecież wiesz, że nigdy cię nie skrzywdzę, nieważne jak bardzo byłbym zły.

- Wiem. – Nie bała się Branda. – Nie cierpię tego, co ci zrobiłam.

Odwrócił wzrok, wziął głęboki wdech, wypuścił. Jego spojrzenie zwarło się z jej.

- Ja też. Miałem wiele lat na przemyślenie tego, co zrobię, jeśli kiedykolwiek cię znajdę. Ostatecznie, najważniejsze stawało się to, że znacysz dla mnie więcej niż cokolwiek innego. Naprawdę bardzo się starałem przezwyciężyć ból. Byliśmy młodzi i oboje popełniliśmy błędy.

- Ty nie zrobiłeś żadnego.

- Oczywiście, że tak. – Jego oczy pociemniały od emocji. – Powinienem cię przechylić i wgryźć się w ciebie, by zatwierdzić, bez względu na to, co mówiłaś. Byłaś moja. To było takie proste. Powinienem był słuchać mojego serca zamiast wysłuchiwać twoich cholernych wymówek. Nie uciekłabyś ode mnie, gdyby cię zatwierdził. To wiele by rozwiązało.

- To uczyniłoby sprawy o wiele gorszymi.

- Nic nie mogło być tak złe jak spędzanie rok po roku na obsesji do kobiety, z którą nie mogłem być.

Szarpnęło ją za serce zobaczenie i usłyszenie tak wielkiej złości od mężczyzny, którego kochała.

- Tak mi przykro. Nie mogę pojąć, dlaczego wciąż mnie pragniesz po tym, co zrobiłam.

- Ponieważ jesteś moja. – Jego broda uniosła się lekko, pokazując jego upartą stronę, którą zapamiętała tak dobrze. – Jesteś kobietą, którą kocham. Nic nigdy tego nie zmieni. Uda nam się. Odmawiam przyjęcia czegoś mniejszego.

Jego ciało się odprężyło i nagle ją podniósł zgarniając w swoje ramiona. Wpatrywała się w jego oczy, gdy niósł ją przez dom do pomieszczeń, których jeszcze nie obejrzała. Przeszedł korytarzem z ciemnymi, otwartymi drzwiami, do tego oświetlonego na jego końcu. Jego zapach był silny w sypialni, upewniając ją, że to jego.

Zauważyła duże łóżko, dwa stoliki nocne, krzesło w narożniku i duży telewizor na komodzie, zanim zabrał ją do łazienki. Użył łokcia, żeby włączyć światło. Na długim blacie umieszczono dwie umywalki i na nim oparł jej tyłek, kiedy ją posadził.

- Daj mi rękę. Twoja krew doprowadza mnie do szaleństwa.

Zupełnie zapomniała o przecięciach od szkła. Spojrzała na nie, zauważając czerwoną plamę na dłoni. Nie było tak źle. Brand chwycił ją w swoją rękę i zaskoczył ją nieco, gdy wpatrując się w nią podniósł jej dłoń do swoich ust. Jego gorący język oczyścił małe ranki, a jego oczy zmieniły się trochę. Ciemne włosy wyrosły na jego policzkach w miękkim meszku. Podniosła drugą rękę i otarła palcami po linii jego szczęki i miękkim, rzadkim futrze.

- Przeżywasz ciężkie chwile zachowując swoją skórę.

Uwolnił jej rękę.

- Taa. W tej chwili w środku jestem jednym wielkim pomieszaniem. Nie martw się. Wiesz, że raczej bym się zabił niż cię skrzywdził.

- Wiem o tym. – Wierzyła w to całym swoim sercem.

- To dobrze. Gdybym cię przeraził, to by mnie zniszczyło. Muszę trochę się uspokoić i poradzić sobie z kilkoma rzeczami zanim się z tobą sparuję. Chcę, żeby to było dobre dla ciebie, ale będąc w gorączce, ledwie mogę się kontrolować.

- Mówiłeś mi o tym. – Ogarnęły go wspomnienia tego jak ją ostrzegął, co się stanie, kiedy nadejdą te tygodnie. Żartowali sobie, kto będzie bardziej napalony podczas gorączki. – Planowaliśmy zrobić sobie wakacje od letnich zajęć i zamknąć się w naszej chacie, żebyśmy mogła się tobą zająć. Tylko nie bardzo mogę sobie przypomnieć, kiedy to miało być.

Warknął na nią.

- Teraz. Mój wilk już wariuje, żeby cię oznaczyć, więc zamierzam się z tobą sparować. – Jego źrenice stały się czarne, ukazując jego wilka. Ton jego głosu się obniżył. – Proszę nie mów nie. Nie odmawiaj mi ponownie, ponieważ, mówię absolutnie szczerze, i tak to zrobię.

Zszokowało ją, że planował ją zatwierdzić tak od razu.

- Minęło dużo czasu, odkąd byliśmy razem – przypomniła mu.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Oboje się zmieniliśmy.

Przechylił głowę, wpatrując się w nią.

- Uczucia wciąż tam są. Ty też to czujesz.

Nie miała zamiaru sprzeciwiać się prawdzie.

- W tej chwili oboje jesteśmy bardzo emocjonalni. – Jego ciche warknięcie wskazywało, że nie spodobały mu się jej słowa. – To znaczy, ponowne spotkanie się przywróci wiele wspomnień.

- Tak – zgodził się. – Ale jesteś tu i przysięgam sobie, że nie pozwolę ci odejść, jeśli jeszcze kiedyś będę cię miał w moich ramionach. A potem cię zatwierdzą, jeśli to kiedykolwiek się zdarzy.

- Nie chcesz ponownie mnie poznać zanim dokonasz tego rodzaju decyzji na całe życie?

- Nie. – Zdeterminowane zaciśnięcie jego szczęk było czymś, co dobrze pamiętała.

- Już możemy nie pasować do siebie, Brand.

Pochylił się, studiując jej oczy.

- Dopasujemy się do zmian. Kiedyś byliśmy szczęśliwi i znajdziemy je jeszcze raz.

Chciałaby, żeby to było tak proste.

- Mam nadzieję, że to prawda, ale wiele się wydarzyło przez te lata. Jesteśmy teraz dla siebie obcy.

- Aż tak się nie zmieniliśmy, kochanie.

- Nie wiesz tego na pewno. Nic nie wiem o twoim życiu, odkąd się rozstaliśmy.

- Co chcesz wiedzieć?

Jej umysł był pusty.

- Nie jestem pewna.

- Tęskniłem za tobą. Marzyłem o tobie prawie każdej cholernej nocy. Tęskniłaś za mną? Czy nawiedzałem twoje sny?

- Tak.

- Czy pragnęłaś być ze mną?

- Każdego dnia – wyznała.

- Tyle na ten temat.

Dla niego to było proste. Zazdrościła mu tej pewności.

- Możesz mi wybaczyć? Wiem, że prawdopodobnie czuleś się zdradzony. Martwiłam się, że będziesz mnie nienawidził.

- Próbowałem. – Zrobił krok w tył i wypuścił oddech. – Ale tak się nie stało. Chciałem tylko, żebyś wróciła. Nie zamierzam pozwolić ci odejść po raz drugi. Nie zamierzam spędzić kolejnych dziewięciu lat tęskniąc za tobą i wściekając się, że zniknęłaś. Sparujemy się. To nie podlega dyskusji.

Dlaczego o to walczymy? Przecież ma rację. On cię pragnie i ty zawsze go chciałaś. Życie nigdy nie jest tak proste, ale chcę, żeby tak było. Podjęła decyzję. Mogą później tego pożałować, ale była gotowa zaryzykować.

Charma sięgnęła do skraju swetra Branda.

- Jestem twoja. Weź mnie, jeśli jesteś pewien.

Zamknął oczy i jego kły się wydłużyły, gdy rozdzielił usta. Podnieciło ją ujście jego reakcji. Zadrżała z oczekiwania na to, co się stanie. Rozbiorą się nawzajem, będą się kochali, a potem on zatopi te zęby w miękkiej części jej ramienia. Wgryzie się, aż pocieknie krew, i wiedziała, że z Brandem to będzie niesamowite uczucie. To nie będzie bolało ani nie wywołało okrzyku bólu od brutalności tego. Nie będzie uwięziona pod potworem mającym zamiar dowieść swojego zatwierdzenia – takiego, którego nie chciała.

Jego oczy gwałtownie się otworzyły i się zaciągnęły.

- Co się stało?

Odepchnęła straszne wspomnienia swojego pierwszego parowania.

- Nic.

- Przestraszyłem cię.

- Nie boję się ciebie. – Zawahała się, zastanawiając się, czy powinna wyznać, dlaczego wyczuł dochodzący od niej zapach strachu.

Głęboko zajrzał w jej oczy.

- Czy on cię skrzywdził, kiedy cię zatwierdzał? O to chodzi?

Fakt, że celnie odgadł powód jej wahania zaskoczył i zasmucił ją.

- Nie chcesz wiedzieć.

Wściekłość wykrzywiła jego rysy.

- Chcę. Muszę wiedzieć. Kochasz go?

- Nie. – Jej głos pogłębił się od emocji. – Zawsze go nienawidziłam.

Zrobił krok w przód, naruszając jej przestrzeń, i wziął w swoje duże dłonie jej twarz.

- W takim razie powiedz mi, dlaczego się z nim sparowałaś.

Łzy wypełniły jej oczy i musiała odwrócić wzrok od jego. Zamiast tego skupiła się na jego wargach. Tych, za którymi tęskniła, by całować.

- To nie było parowanie z miłości. Zostałam do tego zmuszona. Nie mogłam go znieść, ale był synem przywódcy dumy. Wybrał mnie dla niego.

- Ale dlaczego się na to zgodziłaś? Ze względu na college? – Uścisk Branda nadal był delikatny, ale wywarczał te słowa, a jego gniew był wyraźny. – Powiedziałem ci, że spłacę przywódcy twojej dumy pieniądze, które wyłożył na twoją edukację.

- Moi rodzice mieli wypadek samochodowy. To był wypadek z przewrotką i silnik się zapalił. Noga mojego ojca utknęła we wraku, ale znalazł dość siły, by ochronić swoją partnerkę, kiedy ubranie mojej mamy zajęło się od płomieni, które wystrzeliły w powietrze. Wyrwał swoją nogę i użył rąk, by zgasić płomień, a potem wybił tylną szybę w samochodzie i wyciągnął ją na zewnątrz. – Umilkła, biorąc emocje pod kontrolę. – Wiesz, co się dzieje, kiedy mężczyzna dumy jest uważany za bezużytecznego? Noga mojego ojca była prawie cała zniszczona i nie mógł już się zmieniać. Jego lecznicze zdolności uratowały nogę, ale nie mógł na niej stanąć. To czyniło go słabym w oczach dumy. Moja matka cierpiała z powodu wewnętrznych obrażeń i brzydkich blizn po oparzeniach. Jest człowiekiem. Musieli wyciąć jej macicę i nie może mieć więcej dzieci. Była nas czwórka, a ja jestem najstarsza. Trzy to dziewczyny. – Jej wzrok podniósł się na spotkanie jego.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców.

- Duma natychmiast zabiłaby mojego ojca, gdybym nie zgodziła się na warunki przywódcy dumy. Jeśli mój ojciec by umarł, jedynym sposobem na przetrwanie dla mojej matki, byłby inny mężczyzna, który chciałby się z nią sparować, albo gdyby

sparowały się jej dzieci, a wtedy zyskałyby rodzinę. Ochrona nowego partnera rozciągnęłaby się na jej dzieci, gdyby były zbyt młode, żeby samemu wziąć partnera. Bez tej ochrony, zostałyby zabita i przywódca dumy zabiłby również mojego brata. Nikt nie wziąłby go do swojego domu na wychowanie, ponieważ jest w połowie człowiekiem. A nie mogli ryzykować odesłania go, żeby mieszkał wśród ludzi, ze względu na możliwą zdolność przemiany. To mogłoby sprowadzić ich na trop tego, czym jesteśmy. Moje siostry i ja byłybyśmy wydane do innych dum, które płacą za półkrwi kobiety nie mogące się zmienić. Wykorzystywaliby nas do rozmnażania. Oni...

- Wiem, co te dranie robią. Zabrali partnerkę mojego kuzyna, mając nadzieję na uzyskanie od niej miotu.

Kiwnęła głową.

- Breeanna miał tylko dziewięć lat, a Megan trzynaście. Ja miałam osiemnaście i byłam jedyną, na tyle dorosłą, by wziąć partnera i uratować naszą rodzinę. Adam, mój brat, nie miał nawet roczku w tym czasie. – Jej spojrzenie przytrzymało jego. Musiała zobaczyć w nim prawdę. – Przywódca dumy zabiłby moich rodziców i brata i sprzedał siostry do piekła, gdybym z tobą uciekła. To dlatego musiałam wrócić, Brand. Moja zgoda na sparowanie się z synem przywódcy dumy była po to, by chronić moją rodzinę.

- Cholera. – Zamknął oczy i jego czoło oparło się o jej. – Mogłaś mi powiedzieć. Wyciągnąłbym ich stamtąd.

- I gdzie zabrał? Twoja wataha i inne dumy zabiłyby ich. Jeśli nie jesteś na ziemiach dumy, to jesteś na terytorium watahy, albo i gorzej. Inaczej, oni zostaliby zabici, a moje siostry sprzedane do rozmnażania. To jest chore i złe, ale już sama myśl o bandzie mężczyzn dotykających moich sióstr, gdy dojdą do wieku rozmnażania... – Wzięła głęboki wdech. – Rozumiesz? Nie czekaliby aż dojdą do wieku rozmnażania. Megan zostałaby sprzedana tym potworom, a nawet jeszcze nie zaczęła gimnazjum. Do diabła, nigdy by go nie skończyła, ponieważ większość dum myśli, że kształcenie rozródek, oprócz nauki czytania, jest stratą czasu i pieniędzy. Bałam się również tego, że twoja wataha odwróci się od ciebie, gdybyś sprowadził mnie do domu. Jesteśmy naturalnymi wrogami.

Otworzył oczy i wpatrzył się w nią.

- Ty i ja nie jesteśmy wrogami.

- Wiem, ale co z twoją watahą?

- Zaakceptowaliby cię. Gdzie jest twoja rodzina? Sprowadzę ich tutaj i jakoś ułagodzę, upewniając się, że będą bezpieczni. Nikomu nie pozwolę ich skrzywdzić, Charmo. Twoje siostry nie będą dotykane przez nikogo.

- Jest im dobrze tam, gdzie teraz są. Megan sparowała się w zeszłym roku z młodszym synem silnego przywódcy dumy, których ziemie sąsiadują z naszymi. To była wynegocjowana umowa między dwoma dumami, kiedy zakochali się w sobie. Percy, przywódca mojej dumy, nie skrzywdzi mojej rodziny bez wywołania wojny, której nie wygra. Tamta дума jest większa, ich rodzina jest większa, i zabiją każdego mężczyznę z mojej dumy, który przyjdzie walczyć. Darbin, przywódca tamtej dumy, przyjął naszą rodzinę jak swoją, kiedy Megan sparowała się z jego synem. Skrzywdzenie każdego członka jej rodziny, z wyjątkiem mnie, będzie poważnym przewinieniem.

- Dlaczego nie ciebie? – Jego głos ponownie zmienił się w warczenie, jego wściekłość była wyraźna.

- Ponieważ jestem sparowana z synem Percy'ego. Jestem uważana za jego własność, a nie jako członek rodziny. Nie jestem chroniona przez Darbina.

- Teraz ja będę cię chronił i już nikt nigdy cię nie skrzywdzi. Dlaczego wcześniej do mnie nie przyszedłeś, skoro mogłeś wyjechać rok temu po tym jak twoja siostra i rodzina była bezpieczna?

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Sądziłam, że do tej pory już się sparowałeś, albo nie będziesz mnie już chciał. Znalazłam cię tylko dlatego, że dumy zadeklarowały wojnę z twoją watahą i zobaczyłam twoje zdjęcie.

- My i nasze cholerne zasady nie rozmawiania o naszych rodzinach. – Warknął. – Powinienem być dać ci mój adres i zmusić, żebyś go zapamiętała. Powinienem cię zignorować, kiedy wprowadziłaś tę głupią zasadę.

- Było dla nas bezpieczniej, że nie wiedzieliśmy, gdzie mieszkały nasze rodziny. Wiedzieliśmy, że któregoś dnia się rozstaniemy.

- To było głupie. Mogłaś już przyjść do mnie rok temu.

- Dlaczego się nie sparowałeś? – To wciąż ją zastanawiało.

- A jak myślisz? – Nie dał jej czasu na odpowiedź. – Nigdy cię nie zapomniałem. Chodziłem na randki, ale one nie były tobą, Charmo. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem i jedyną, jaką kiedykolwiek będę. Kobiety uważały mnie za

zimnego i nieprzystępnego, ponieważ moje serce było już zajęte. Żaden mój związek nie przetrwał. Należę do ciebie od dnia, kiedy dotknęłaś mojego ramienia i spojrzałaś na mnie, myśląc, że cię zjem. – Uśmiechnął się. – Chciałem tego, ale nie w sposób, w jaki się bałaś. – Spojrzał na jej łono. – Chciałem rozebrać cię do naga i namówić, żebyś owinęła te śliczne uda wokół mojej twarzy. – Napotkał jej spojrzenie. – I wciąż tego chcę.

Wyprostował się i ściągnął sweter przez głowę. Rzucił go na podłogę i Charma zapatrzyła się na jego muskularny, opalony tors. Wciąż odbierał jej dech. Przyglądała się zmianom na ciele, które kiedyś zapamiętała, na jego widoczną, ogromną siłę. Jego ramiona stały się szersze, bicepsy wyraźniejsze niż przedtem, a wnętrze jego prawego ramienia było naznaczone nową, cienką blizną. Jej wzrok obniżył się na solidne, twarde mięśnie brzucha, które układały się w sześciopak. Więcej małych blizn znaczyło jego brzuch. Ześlizgnęła się z blatu i sięgnęła do niego, koniuszkami palców przesuwając po kilku z nich.

- Co tu się stało?

- Walki. Po collegu wróciłem do domu w kiepskim humorze. Kilka lat spędziłem w piekle. Tylko się nie wystrasz, kiedy zobaczysz moje plecy, okej?

Natychmiast go obeszła i sapnęła. Dwie blizny biegły od jego łopatki do środka kręgosłupa. Były głębokie, niczym białe linie na jego opalonej skórze. Obrócił się, napotkał jej przerażone spojrzenie i uśmiechnął się.

- Wygląda gorzej niż było.

- Mam nadzieję, że wygrałeś.

- Tak.

- Jesteś większy. – Zerknęła na niego. – Twoje włosy są dłuższe. Podoba mi się to.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej ciele.

- A ty jesteś taka szczupła. – Jego rysy stężyły, kiedy ich oczy się spotkały. – Daj mi adres miejsca, gdzie mieszkałaś. Znajdę je i sprowadzę tutaj, Charmo. Do nas. Wezmę kilku moich kuzynów i wkroczymy tam i wyjdziemy walcząc. Wiem, że z początku będzie ciężko, ale poradzimy sobie. Kocham ciebie i pokocham je.

Patrzyła na niego zmieszana.

- Twoje kociaki, skarbie. Zabiorę je z twojej dumy i razem je wychowamy. – Ból zachmurzył jego twarz. – Przysięgam, że je zaakceptuję, jakby były nasze własne. – Obniżył ciało i uklęknął przed nią. – Wiem, że słyszałaś okropne bzdury o wilkach zabijających młode, które nie są ich, ale przysięgam ci, że umrę chroniąc je i ciebie. Te bzdury nie są prawdziwe. Będą tu bezpieczne i kochane.

Zbliżyła się i przytuliła go, przyciskając jego twarz do swoich piersi.

- Nigdy nie miałam dzieci, Brand. Jednak ci dziękuję. – Łzy spłynęły po jej policzkach. – To dużo dla mnie znaczy, że byś je zaakceptował i sprowadził dla mnie... gdyby istniały.

Przytulił ją mocniej.

- Dlaczego jesteś taka chuda? Myślałem, że posiadanie kociąt zmieniło twoje ciało.

- Mimo to ulżyło ci, prawda?

Zawahał się.

- Myśl o tym, że nosiłaś potomstwo innego mężczyzny boli, ale kochałbym je, ponieważ byłyby częścią ciebie.

Wszystkie powody, dla których zakochała się w Brand'zie, ułożyły się w całość. Minęły lata, świat się zmienił, ale mężczyzna, którego znała wciąż istniał. Miał wielkie serce i fakt, że ofiarował się walczyć, by odzyskać jej dzieci, stawić czoła niebezpieczeństwu, by to zrobić, sprawiło, że jeszcze bardziej się utwierdziła, iż jest tu, gdzie przynależy.

- Po prostu nie byłam szczęśliwa. Nie jestem chora ani nic z tych rzeczy.

- To dobrze. – Odsunął się, żeby na nią spojrzeć. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

- Nie masz pojęcia jak często myślałam o tobie i jak wspomnienia o nas razem pozwalały mi przebrnąć każdy dzień.

Puścił ją i wstał.

- Weźmy razem prysznic i chodźmy do łóżka. – Jego pojrzenie przemknęło po niej. – Nie będzie więcej czekania, Charmo. Uczynię cię moją i ten łajdak, z którym się sparowałaś, będzie martwy jak tylko się tu pokaże, by cię zabrać.

- Nie będzie walczył o mnie na śmierć. Nawet nie będzie mnie szukał, dopóki nie rozkaże mu to jego ojciec. Będzie robił wszystko połowicznie, ponieważ nie chce mnie z powrotem. Odetchnie z ulgą.

- Nie wierzę w to ani przez sekundę. Każdy mężczyzna zrobi wszystko, żeby cię znaleźć i sprowadzić do domu.

- To nie było parowanie z miłości. My... – Zawahała się. – Nienawidzę go. To jest wzajemne. Nie mogłam zapobiec sparowaniu się z nim, ale mogłam kontrolować pewne rzeczy. Przemyciałam tabletki, żeby zapobiec zajściu w ciążę, czy wejściu w ruję. Nigdy tego nie odgadł, po prostu myślał, że jest wadliwa, jako partnerka. Po roku stał się naprawdę zły, kiedy ani razu nie zaszłam w ciążę i zgorzkniał. – Obserwowała twarz Branda, mając nadzieję, że jej nie osądzi. – Częściowym powodem tego, że mnie wybrał, było to, iż myślał, że obdarzę go miotami kociąt i sprawię, iż stanie się silniejszym przywódcą, gdy przejmie dumę. Zawiodłam go w tym i to go wkurzyło.

Brand nie wydawał się być zszokowany czy przerażony jej wyznaniem.

- Nie obwiniam cię. Dwoje ludzi powinno mieć dzieci z miłości, nie obowiązku.

Odprężyla się i napięcie odpłynęło.

- Nigdy nie chciałam żadnego oszustwa między nami. Musiałam kłamać przez lata, ale nigdy nie zrobiłabym tego tobie, Brand. Za bardzo cię kocham. Nigdy nie oszukałabym cię w ten sposób, ale musiałam to robić z nim.

- Nienawidził cię? – Gniew pogłębił jego głos. – Dlaczego w takim razie cię nie uwolnił? Przypuszczam, że nie powstała żadna więź? Po prostu mógł znaleźć inną partnerkę bez emocjonalnego cierpienia.

- Chciał, ale jego ojciec odmawiał swojego pozwolenia. Chciał utrzymać się w łaskach swojego ojca, stosując się do jego rozkazów, ponieważ ma młodszych braci, którzy mogliby zostać wybrani do przejęcia przywództwa zamiast niego, gdy Percy umrze.

Gniew zwęził jego oczy.

- Już go nie lubię. Czy przynajmniej był dla ciebie dobry?

Ostrożnie mu się przyjrzała.

- Nie chcę, żebyś tak bardzo się zezłościł, żeby za nim pogonić.

- Sukinsyn – warknął. – Wyzywał cię? Był podły? Znam kilku zmiennych, którzy traktują lekceważąco tych pół-krwi. – Jego dłonie zacisnęły się w pięści. – Czy kiedykolwiek cię skrzywdził?

Zawahala się.

- Chcesz mnie nagą pod prysznicem. To znaczy, że to zobaczysz. – Rozpięła bluzkę i ostrożnie zsunęła. Opadła na podłogę i podniosła ramiona.

Wściekłość sprawiła, że wyrosły mu włosy, jego oczy pociemniały i pazury wystrzeliły z koniuszków palców. Charma stała nieruchomo, wiedząc, że to nie było skierowane do niej. Drżała. Poruszył się powoli, jego ręce były delikatne unikając dotykania jej ostrymi końcami pazurów. Chwycił jej przedramię i obrócił lekko, by przyjrzeć się ciemnym sińcom – znakom od palców otaczających jej ramię tam, gdzie ją ścisnął. Warknął i podniósł wzrok.

- On ci to zrobił? – Jego głos zabrzmiał chrypliwie, głęboko i szorstko.

- Tak. To stało się ostatniej nocy. Mieszkamy w dwóch oddzielnych częściach domu i rzadko się widzimy. Odnalazł mnie w moim pokoju. Nie chciałam, żeby mnie dotykał, więc walczyłam. Wyrwałam się, ale naprawdę był zły. – Uwolniła się z jego uścisku i sięgnęła do góry, by chwycić włosy, odsuwając ich długą kurtynę z pleców. Wolno się odwróciła, wdzięczna, że nie może zobaczyć jego twarzy, kiedy pokazała mu swoje plecy. – To jest ostatni z nich.

Skowyt sprawił, że podskoczyła, dźwięk był ogłuszający w małej łazience, a każdy instynkt namawiał do ucieczki. Zapach jego wściekłości prawie ją zadławił, gdy wypełniła pomieszczenie. Charma stała nieruchomo, czekając aż się uspokoi. Opuściła głowę ze smutkiem.

- Zabiję go – przysiągł Brand.

Oddychał ciężko, prawie dyszał, i Charma na tyle odwróciła głowę, by złapać swoje odbicie w lustrze. Cztery siniaki barwiły jej plecy tam, gdzie została uderzona, kiedy walczyła, by uwolnić się od Garretta. Teraz wyglądały o wiele lepiej niż wtedy, gdy ubierała się rano. Jej geny zmiennych pozwalały na szybsze leczenie niż u normalnego człowieka.

- Zmusił cię? Czy ten sukinsyn cię zgwałcił? Czy pozwolił innym mężczyznom cię dotykać? Chcę ich nazwisk, jeśli tak się stało. Wytropię każdego z nich. Zabiję każdego...

- Uspokój się – nakazała.

Stała do niego twarzą. Każdy inny wilkołak wyglądający na tak zdiczałego sprawiłby, że uciekłaby, żeby ratować życie. Kompletnie stracił swoją twarz – jego nos się wyciągnął, wydłużył, tak samo jak szczęki, a kły wysunęły. Oczy również się zmieniły, zwęziły. Teraz patrzyły na nią wilcze oczy.

Czarne włosy pokryły dół jego twarzy i zakryły większą część jego seksownego torsu i ramion. Zrobiła krok bliżej do niego i potarła drżącymi rękami miękkie runo jego futra. Przycisnęła do niego swoją twarz.

- Nikt inny mnie nie dotykał, nawet on. Nie robił tego od lat. Byłam na tyle mądra, żeby go unikać. Znajdował sobie inne kobiety, które zajmowały mu czas, kiedy uwierzył, że jestem bezpłodna. Nic mi nie jest, Brand. Przysięgam ci to, a on nie jest tego wart. Po prostu mnie trzymaj, dobrze?

Jego ramiona zawinęły się wokół niej i stała tak w jego ucisku przez dłuższy czas, dopóki nie wróciła ciepła skóra, a jego oddech zwolnił. Pocałował czubek jej głowy zanim się odsunął. Zastanawiała się, czy wciąż ją chce, wiedząc, że jest emocjonalnie upośledzona. Czułość odbijała się w jego oczach, gdy odważyła się na niego spojrzeć.

- Już nigdy nikogo nie musisz się bać, a ja cię nie wykorzystam.

- Wiem.

- Raczej umrę – wyszeptał.

- To też wiem.

- Okej. Ale nadal zamierzam zabić tego sukinsyna, chociaż innego dnia.

Nie protestowała. Część niej zawsze wiedziała, że jeśli Brand kiedykolwiek dowie się o tym, co Garrett jej robił, nawet jeśli by się przeniósł i sparował z inną kobietą, odpłaciłby się wizytą jej partnerowi, by zakończyć jej molestowanie. To było po prostu zachowanie wspaniałej osoby, jaką był. Kiedy oglądali wiadomości, zawsze burczał, że ktoś powinien zlikwidować brutalnych palantów, którzy odgrywali się na słabszych.

- Muszę się trochę uspokoić. – Zrobił głęboki wdech. – Wykap się tutaj, a ja skorzystam z łazienki na końcu korytarza. Spotkamy się w moim pokoju za jakieś piętnaście minut. – Umknął zanim mogła zaprotestować i zamknął za sobą drzwi.

Charma obserwowała jego wyjście i uderzyło w nią z wątpienie. Czyżby zmienił zdanie i już jej nie pragnie? Nie była tą samą kobietą, którą kiedyś kochał. Była

poniewierana przez swojego partnera i może się bał, że spodziewa się tego samego od niego. Albo gorzej, może stracił dla niej cały szacunek, ponieważ pozwoliła, żeby jej życie stało się koszmarem pomimo faktu, że zrobiła to dla bezpieczeństwa rodziny.

Odwróciła się z ciężkim sercem, wpatrując się w prysznic Branda. Wiedziała, że chciał, by zmyła z siebie zapach jej starego życia najszybciej jak to było możliwe. Użycie jego szamponu, odżywki i mydła tak całkowicie nie zetrze z niej śladów Garretta, ale sprawi, że będzie pachniała bardziej znajomo dla Branda. Będzie bardziej jego.

Rozdział 4

Brand szedł korytarzem jak burza próbując nie uderzać pięściami w ściany. Widział czerwień z wściekłości, która pulsowała przez całe jego ciało, jakby była czymś żywym. Zatrzymał się przy gościnnej łazience, wziął głęboki wdech i wszedł do środka włączając światło. Zdołał nie zatrzasnąć za sobą drzwi. Napotkał swoje odbicie w lustrze i skrzywił się na odrobinę włosów, których nie był w stanie kontrolować, gdy wrócił do ludzkiej skóry.

Charma była wykorzystywana, bita. Była chorobliwie chuda. Ciuchy zakrywały widok jej wystających żeber. Wyglądała, jakby była zagłodzona. Zamknął oczy i ostrożnie, żeby nie przekłuć dolnej wargi kłami, zagryzł usta, by stłumić kolejne wycie wściekłości. Pragnienie rozerwania mężczyzny, który zmusił ją do sparowania, omal nie doprowadziło go do trybu polowania.

Trudno było mu wyobrazić sobie jego Charmę będącą gdzieś w świecie i żyjącą bez niego. A wyobrażał ją sobie wiele razy – sparowaną, z dziećmi. To było torturą dla jego duszy. Martwiło go, że być może była szczęśliwsza z kimś innym, ale nigdy nie rozważał tego, że wepchnięto ją w piekielny koszmar polityki zmiennych. Była złapana w pułapkę przez wypadek jej rodziców, a potem przez syna przywódcy dumy. Rozumiał jej motyw, ale wściekało go to. Raczej by umarł, niż oddał jakiegokolwiek dziecko, nawet takie dorosłe, komuś innemu do wykorzystywania.

Czy jej rodzice wiedzieli jak była traktowana? Odepchnął tę myśl. Sam ich zabije, jeśli się odsunęli i pozwalali, żeby to się działo. Jego wściekłość wciąż się budowała. Musieli sobie uświadamiać, że coś jest źle. Straciła zbyt wiele cholernej wagi. Zmusił swój oddech do spowolnienia, gdy wzburzył się na tyle, by zacząć dyszeć.

Nie mogę sparować się z nią w tej chwili. Ta myśl sprawiła, że jego wilk szarpnął się w proteście. Była za chuda, za słaba i prawdopodobnie zbyt przestraszona, by mieć mężczyznę, który chciał jej w sposób, w jaki on chciał, gdyby była naga na jego łóżku. Mógłby przypadkowo ją skrzywdzić albo przerazić. Nic z tego nie było opcją, jaką chciałby zaryzykować.

Większość, jeśli nie wszystkie jego urazy wobec Charmy za odejście zniknęły, kochała go, ale również kochała swoją rodzinę. Rozumiał jak daleko ktoś mógł się

posunąć, żeby chronić krewnych. Nie został obdarzony rodzeństwem, ale jego kuzyni równie dobrze mogli być jego braćmi. Nie było nic takiego, czego by dla nich nie zrobił. Charma została postawiona w piekielnej sytuacji i zawarła umowę z diabłem, by utrzymać rodzinę bezpieczną. *Oddali moją Charmę temu kutasowi.*

Żałował, że w przeszłości nie powiedziała mu tego wszystkiego. Poruszyłby niebo i piekło, by sprowadzić jej całą rodzinę na terytorium Harris'ów. Prawdopodobnie zdenerwowałby ją potrząsając trochę jej rodzicami za zgodę na poświęcenie jej przyszłości za ich własną, ale obejmowało to również młodsze rodzeństwo. Nie chciał tego przyznać, ale rozumiał, dlaczego to zrobili. To nie było coś, z czym się zgadzał, ale gdyby tylko była szczerą, mógłby zapobiec dokonaniu wyboru, jaki zrobili.

Jego wuj zgodziłby się przyjąć rodzinę Charmy do watahy, ale jego ciotka by szalała. Skrzywił się, przypominając sobie, co zrobiła z partnerką Antona. To z powodu ciotki Eve grupa zmiennych kotów zaatakowała watahę. Wepchnęła partnerkę własnego syna w niebezpieczeństwo, ponieważ była zdesperowana pozbyć się kocicy.

On i jego kuzyni uratowali Shannon od losu, jaki Eve chciała jej sprawić. Nie było wiadomo, jaką podstępna rzecz spróbowałyby zrobić jego ciotka Charmie i jej rodzinie, gdyby przeniósł ich na terytorium. Jednak to już nie miało znaczenia. Eve nie była już problemem, ponieważ została wyrzucona z watahy, ale w przeszłości stanowiła śmiertelne zagrożenie.

Z drugiej strony, nie mogli zmienić przeszłości. Charma brała w łazience prysznic. Chciał ją zatwierdzić, ale to nie będzie ani łatwe ani szybkie. Ten sukinsyn, któremu zmuszona była się poddać, zrobił szkody. Potrzebowała czasu, by wyzdrowieć i ponownie go poznać, by poczuła się absolutnie bezpieczna biorąc nowego partnera. Jego wilk się nie zgadzał, zbyt niecierpliwy, żeby ją zatwierdzić. Trudno było kontrolować to pragnienie, ponieważ zwierzę było zbyt blisko powierzchni, żeby je odepchnąć.

- Przeklęta gorączka – ryknął.

Nigdy całkowicie nie utrzyma kontroli nad swoim ciałem, jeśli ona znajdzie się naga w jego ramionach. Był na tyle mężczyzną, że znał swoje ograniczenia, i kochał ją na tyle, by przyznać, że w swoim stanie stanowił dla niej prawdziwe niebezpieczeństwo. Samce w gorączce nie były znane z delikatności czy zdolności powstrzymania żądz, która zalewała ich podczas seksu. Mogła przyjąć go w przeszłości, ale nie był tego taki pewny teraz.

Uśmiechnął się na wspomnienia o Charmie z ich wspólnych chwil. Była małym twardzielem, w rui agresywnym jak diabli i dawała równie dużo, co brała. Nigdy nie martwił się tym, że ją zgniecie czy przypadkowo coś złamie. Miała wspaniałe kształty, była przy kości, a jej pulchna pupa przynosiła mu niewiarygodną przyjemność, kiedy uderzał w nią, gdy ją brał.

Jego fiut wybrał ten moment, by boleśnie zapulsować, jakby miał własne serce. Gdyby nie grube dzinsy, sterczałyby na wprost. Teraz jeszcze jądra zaczęły boleć i jęknął.

- Niech to szlag – syknął przez wciąż zaciśnięte zęby. – Chyba umrę. – Kiwnął głową do swojego odbicia. – Nie przeżyję mając ją pod moim dachem, wyczuwając ją, pragnąc ją.

Skopał buty, wgniatając szafkę w szale pozbycia się rzeczy, i szarpnięciami rozpiął przód swoich spodni. Nie kłopotał się włożeniem bielizny, więc jego fiut wyrwał się na wolność. To ledwie złagodziło ból, gdy ściągnął materiał wzdłuż nóg. Prawie rozwalił szklane drzwi do prysznicza, by wejść do kabiny. Włączył zimną wodę, która uderzyła w jego ciało, a wstrząsający chłód odebrał mu oddech. Stał tak, znosząc to, ale niewiele to pomogło na jego dolną połowę.

- Kurwa.

Sięgnął po żel do mycia ciała, wytrysnął pełną dłoń i oparł się o ścianę. Chwycił w pięść swojego fiuta, odsunął biodra od zimnej wody i zacisnął palce wokół nabrzmiałego kutasa. Zamknął oczy, kiedy Charma wypełniła jego myśli. Jak oszalały poruszał ręką od podstawy do główki, dozując odpowiedni nacisk i rytm, by poczuć się naprawdę dobrze. Wyobrażał sobie, że znowu w niej jest.

Rozstawił nogi, odrzucił głowę do tyłu i zacisnął wargi. Nigdy nie zapomniał jak cholernie ciasna była Charma, jak wilgotna i gorąca. Jej mięśnie ścisnęły go lepiej niż kiedykolwiek będzie jego pięść. Do tego były odgłosy, które zawsze wydawała, gdy pieprzył ją mocno i szybko.

Jego Charma zawsze mruzczała dla niego, zachęcała go, a jej nogi były ciasno zawinięte wokół jego bioder. Miała zwyczaj drapania paznokciami wzdłuż jego kręgosłupa, dopóki nie chwyciła jego tyłka i nie przyciągnęła jeszcze bliżej jego bioder do swoich miękkich ud. Czuł jej orgazm. Zawsze krzyczała jego imię, a jej cipka zaciskała się wokół jego, gdy drżała od spełnienia. Jęknął, gdy doszedł. Strumienie nasienia wystrzeliły z czubka jego fiuta, gdy chwyciła go przyjemność. Jego biodra bryknęły od jej intensywności i ból zniknął.

Dyszał, otworzył oczy i spojrzął na wykafelkowaną ścianę naprzeciw siebie, którą właśnie udekorował. Ręka puściła penisa – ledwie zmiękł – i odwrócił się do wody, by się umyć. Pochylił głowę, potrząsnął nią i znowu sięgnął po żel.

Świetnie. To pomoże tylko na chwilę zanim ponownie się zacznie. Tarł swoje ciało, żeby zmyć zaschnięty po walce pot i sięgnął po główkę prysznica. Spłukał wszystkie ślady tego, że właśnie masturbował się w kabinie, omywając kafelki. Odwiesił prysznic, wyłączył wodę i otworzył drzwi.

- Chyba będę tu zaglądał co pół godziny i to powtarzał. – Napłynęło obrzydzenie na ten brak jego kontroli. Osuszył się, omijając fiuta, który wciąż był napięty od ciągłego stanu podniecenia, które jak wiedział nie opuści go, dopóki nie skończy się gorączka parowania. Wszystko, co mógł zrobić, to modlić się, żeby znalazł siłę, by chwycić mydło, a nie Charmę.

Zdał sobie sprawę, że nie pamiętał, by wziąć ubranie na zmianę. Zawinął ręcznik wokół pasa i szybko wyszedł z łazienki. Jeśli się pospieszy, zabierze mu tylko minutę prześlizgnięcie się przez korytarz, wejście do swojego pokoju i ubranie się zanim ona skończy swój prysznic. Kobiety zwykle spędzały wieczność pod prysznicem. Miał nadzieję, że to się nie zmieniło.

Sypialnia była pusta, gdy wszedł do środka, ale w pomieszczeniu obok nie słyszał leżącej wody. Śmignął do komody, otworzył dolną szufladę i wybrał spodnie. Drzwi od łazienki otworzyły się za nim i wyprostował się natychmiast, obracając.

Charma umyła włosy. Różowa skóra błyszczała od ciepłej wody i była owinięta w jego ulubiony niebieski ręcznik. Jej barki i uda były odkryte. Wiedział, że pod spodem nic nie ma i jego fiut stęzał w odpowiedzi.

Pragnął jej tak bardzo, że trudno było pozostać nieruchomym. Walczył ze swoimi opcjami – rzucić się na nią czy umknąć z pokoju. Była zbyt kusząca, zbyt seksowna. Obrazy tego wszystkiego, co chciał jej zrobić, wypełniły jego umysł i powstrzymały go od powrotu do tamtej łazienki.

Uśmiechnęła się, a jej wzrok opuścił się do jego ręcznika. Nie mógł się poruszyć, najwyraźniej jego nogi wrosły w dywan. Więcej krwi spłynęło do tej części niego, w którą się wpatrywała.

Taa, ona patrzy na ciebie. Nie może tego przegapić, kiedy celujesz prosto w nią i podnosisz ten cholerny ręcznik. Sięgnął w dół, przycisnął fiuta do uda i przytrzymał tam rękę. Ała. Wiem, że nie chcesz się zgiąć, ale przecież nie chcemy jej przestraszyć.

- Jesteś zdecydowanie większy.

- O, do diabła. Udawaj, że nie zauważyłaś.

Jej wzrok się podniósł, gdy podeszła bliżej do niego i łóżka.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Zrzucić ręcznik. Pokaż mi jak bardzo urosłeś.

Branda opanowała panikę.

- Nie podchodź do mnie. – Zamarła, a on chciał kopnąć się w tyłek, gdy ujrzał niepewność na jej twarzy. – Przepraszam – wykrztusił. – Po prostu musisz trzymać się z dala.

- Dlaczego? – W jej pięknych oczach mignął ból. – Nie chcesz mnie, Brand? Zmieniłeś zdanie w sprawie sparowania się ze mną?

- Nie. To znaczy, chcę cię. Nie masz pojęcia jak bardzo chcę... i zatwierdzić cię, jako moją partnerkę. – Warknął. – Nie masz pojęcia jak bardzo tego chcę.

- Dlaczego nie mogę podejść do ciebie?

Szczerść będzie najlepsza. Taa.

- Boję się, że cię skrzywdzę. Moja kontrola jest chwiejna i sądzę, że powinniśmy poczekać, dopóki nie skończy się gorączka, żeby to zrobić. To da ci czas nabrania trochę wagi i wyleczenia się. To również zagwarantuje, że będę delikatniejszy niż w tej chwili, kiedy przypieczętuujemy więź, bez wywołania u ciebie żadnych obrażeń.

Gapła się na niego, wyraźnie oszołomiona.

- Jestem niebezpieczny – wyszeptał. – Dla ciebie. W tej chwili. Nie chciałbym być, ale będę zbyt brutalny. Bardzo cię pragnę. Mój fiut teraz rządzi i tak, pragnę cię. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym cię skrzywdził, ale wiem, że tak będzie.

- Nie wierzę w to. – Spojrzała w dół jego ciała. – Jesteś większy i silniejszy, ale to mnie nie przeraża.

- Charma? – Poczekał, aż napotkała jego spojrzenie. – Wierz mi. Nigdy nie widziałaś mnie w gorączce.

- Nie może być gorsza niż moja gorączką, gdy byłam z tobą.

- Jest. – Przełknął mocno, jego fiut pulsował pod jego ręką zza mokrego ręcznika. – Jestem bardziej agresywny niż ty kiedykolwiek byłaś w najgorszym momencie. Muszę

w tej chwili iść do łazienki, a ty musisz tu zostać. Zajmę się moimi potrzebami. Myślałem, że będę miał więcej czasu pomiędzy nimi, ale tak było zanim zobaczyłem cię taką małą, wyglądającą tak cholernie seksownie. Muszę się tym zająć. Ja. Cholera. – Okrzyknął ją i wpadł do łazienki, którą właśnie zwolniła, zatrzasnąwszy między nimi drzwi.

Zakłuczyl drzwi. Ta Charma, którą znał, podążyła za nim. Zawsze nienawidziła, gdy odchodził w niezgodzie. Ostatni raz, kiedy to zrobił, mignął mu w głowie i okręcił się, a jego ręka oparła się o solidne drewno. *Co jeśli ona znowu ucieknie? Co jeśli stąd wyjdę, a ona już umknie?*

Prawie odkluczyl drzwi, ale strach powstrzymał go od zrobienia tego. Obrócił się, jego ruchy były szarpnięciami, gdy pociągnął za drzwi prysznic i włączył wodę. Był szybki. *Odejdzie. Raczej pozwolę jej myśleć, że jestem palantem niż spieprzę to krzywdząc ją.*

Charma poczuła się zraniona. Odwróciła się i usłyszała lejącą się wodę. *Zamierza zająć się swoimi potrzebami?* Wpatrzyła się w drzwi, gdy uderzył gniew.

Spróbowała przekręcić klamkę u drzwi, ale były zamknięte, powstrzymując ją przed podążeniem za nim.

- Niech to szlag. – Drugą ręką rąbnęła w drewnianą barierę. – Brand? – Zawołała. – Otwórz drzwi.

- Idź coś zjeść – odkrzyknął. – Albo odpocznij. Niedługo wyjdę.

- Cholera, Brand. Wpuść mnie. Nie jestem taka krucha.

Nie odpowiedział. Obróciła głowę i przytknęła ucho do drewna, nasłuchując. Jej wyostrzony słuch wyłapał słabe odgłosy pod wodą. Przygryzła wargę, gdy usłyszała jego przyspieszający się oddech i lekkie odgłosy chlupotania, zgadując, co robi „zajmując się swoimi potrzebami”. *Raczej obciąga swojego fiuta.* Nie odsunęła się, dopóki nie usłyszała jak doszedł.

Jej ciało odpowiedziało na jego gardłowy jęk, taki, który dobrze pamiętała. Brand nie miał pojęcia jak bardzo się mylił, jeśli myślał, że ułatwi mu trzymanie jej na odległość ramienia. Minęło już trochę czasu odkąd cierpiała na swoją gorączkę, ale to nie było coś, co można zapomnieć. Potrzebował jej, a ona go pragnęła. To było niewiarygodnie słodkie, że był tak zaniepokojony o jej bezpieczeństwo, ale to również było frustrujące.

Wiedziała, że nie dozna od niego krzywdy, nieważne jak byłby napalony i agresywny podczas najgorszego czasu gorączki. Jednak nie chciał jej słuchać. Utworzył się plan i wywołał uśmiech. Sprawiał, że będzie niemożliwe, by oparł się wezwaniu natury.

Rozplątała i upuściła ręcznik do swoich stóp. Obróciła się w stronę łóżka. *Zmuszę go do znalezienia się w nim razem ze mną.* Spojrzała na drzwi, usłyszała jak woda przestała lecieć i ruszyła, wspięła się na materac zanim wyjdzie. *Pół problemu rozwiązane. Jestem tutaj. Teraz tylko on musi do mnie dołączyć.*

Charma umieściła swoje ciało na środku łóżka – rozłożyła i rozciągnęła się na plecach. Odsunęła włosy układając je w luźny stos nad głową. Stopy przycisnęły się do łóżka, by wygiąć biodra na tyle, żeby zobaczył to, co miał, jak tylko otworzy drzwi. Szeroko rozsunęła kolana.

Jej wzrok pozostał na drzwiach łazienki, gdy wsunęła palec do ust, nawilżyła czubek i pozwoliła zsunąć się dłoni wzdłuż ciała. Prześliznęła się między jej piersiami, po brzuchu, do cipki. Musiała się podniecić. Zawsze dostawał szału, gdy wyłapywał jej zapach, kiedy potrzebowała seksu.

Psotny uśmiech wygiął jej usta, gdy myślami wróciła do przeszłości, by pomóc sobie wprowadzić się w nastrój.

Przycisnęła palec do łechtaczki i pocierała małymi kólkami. Samo myślenie o Brandzie sprawiło, że jej sutki stwardniały. Wstrzymała oddech, by poskromić dźwięk przyjemności, gdy wolny nacisk jej palca rozpałał jej ciało, wywołując ciepło i mrowienie.

Wspomnienia pierwszego razu, gdy poszła z Brandem do łóżka, popłynęły przez jej umysł. Spotykali się już cały miesiąc zanim uznała, że nadszedł właściwy czas. Zakochała się w nim i domyślała się, że on czuje to samo, jednak nigdy nie naciskał ją na seks. Była przerażona jak zareagują instynkty jej kocicy na niego będącego wilkołakiem...

- Jedźmy pod namiot.

Zagapił się na nią.

- Co?

- No wiesz, między drzewa, gdzie biegasz, kiedy się zmieniasz. Dlaczego nie weźmiemy namiotu i nie spędzimy pod nim nocy?

Zmarszczył brwi.

- Nie mów mi, że wyrosłeś na mięczaka, śpiącego tylko w łózkach.

Obrażony wyraz na jego twarzy był zabawny.

- Oczywiście, że nie. Uwielbiam obywać się bez wygod.

Mięśnie w dole brzucha zacisnęły się na wyobrażenie Branda zrywającego z niej ciuchy. Mogła się założyć, że to zrobi.

- Więc zróbmy to dziś wieczór. Jutro nie mamy zajęć. Jest środek tygodnia, więc nikogo tam nie powinno być.

Brand oparł ręce na biodrach i przyjrzał jej się trochę uważniej.

- To zły pomysł.

- Dlaczego? Myślisz, że będzie za zimno?

Westchnął i pozwolił rękom opaść.

- Nie mogę sobie ufać przez całą noc z tobą.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To dobrze. Ty przyniesiesz namiot i koce. Ja przyniosę jedzenie. Prawdopodobnie będziemy też potrzebowali latarni. Moje nocne widzenie nie jest tak dobre jak twoje, a ja chcę widzieć wszystko w tym namiocie.

Poruszył się szybko, chwytając za jej biodra.

- Co to ma znaczyć?

Wzięła głęboki oddech dla odwagi.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam, a tu proszę. Pragnę cię. Wiem, że ty też mnie pragniesz. Pomyślałam, że będzie dla nas bezpieczniej, jeśli nie pójdziemy ani do ciebie ani do mnie, gdyż możemy zostać przypadkowo usłyszani. Ty zacznasz warczeć, kiedy

się całujemy, a ja mruczeć. Mogą pomyśleć, że mamy jakieś dziwne obsesje, gdy będziemy głośni.

Oblicze Branda zbladło.

- Jesteś dziewicą?

- Nie. Mówiłam ci, że przez krótki czas miałam chłopaka. Miałam na myśli to, że nigdy nie byłam tą, która robiła pierwszy ruch. Mówię o seksie. Więc, chcę mieć go z tobą.

- Dzięki bogu.

- Jesteś zadowolony, że w końcu zasugerowałam pójście do łóżka, czy że nie jestem dziewicą?

- Oba. – Brand się uśmiechnął. – Umierałem będąc cierpliwym, ponieważ wiedziałem, że trochę cię przestraszyłem, ale myśl bycia twoim pierwszym przeraziła mnie.

- Dlaczego?

- Bo to jest bolesne dla kobiet, a ja nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, skarbie.

Wiedziała w tym momencie, że dokonała właściwego wyboru.

- W takim razie idziemy dzisiaj na kamping.

- Tak.

- I przynieś latarnię. – Przesunęła wzrokiem po jego torsie. – Niczego nie chcę przegapić. Próbuję wyobrazić sobie ciebie nagiego, ale mam wrażenie, że w rzeczywistości będzie jeszcze lepiej.

- Sądzę, że możesz mieć rację.

Zebrali wszystko, co potrzebowali do swojej ucieczki, i przygotowali się do romantycznej schadzki w lesie.

Brand zabrał się do rzeczy na tyle spokojnie, by doprowadzić ją do szaleństwa, gdy rozbierał ją do naga i odkrywał każdy cal, który odsłaniał. Podniecał ją sposób, w jaki warczał, gdy wyciskał pocałunki na jej podbrzuszu i rozszerzył jej uda, by dostać się do jej cipki.

- Planuję zjeść cię żywcem.

Nie mogła się roześmiać, była zbyt podniecona, by robić coś więcej niż dyszeć.

- Tęsknię za tobą – przyznała.

Brand miał niesamowite usta i rzeczy, które nimi robił sprawiły, że była wdzięczna, iż są kilometry z dala od cywilizacji. Krzyczała głośno, gdy dwa razy doprowadził ją do orgazmu zanim nasunął się na jej ciało i zagłębił. Wrażenie jego wypełniającego ją było czymś, czego nigdy nie zapomni. Brand dał jej czas, by pomóc dostosować się do jego rozmiaru. Wykonywał wolne, płytki pchnięcia, by komfortowo dopasować swojego grubego fiuta w jej ciele. Wpatrywał się w jej oczy, gdy cały był w środku i powiedział jak była dla niego piękna.

- Rusz się – błagała.

- Nigdy nie chcę zapomnieć tej chwili – wyszeptał.

- Nie zapomnimy – obiecała, zawijając mocniej nogi wokół jego pasa i poruszając się. – Pocałuj mnie.

- Zrobię dla ciebie wszystko.

Całował ją, dopóki nie stała się pod nim dzika, kręciła biodrami i drapała paznokciami jego plecy. To było prawie jak tortura, mieć go w sobie, ale się nie poruszać. Chciała, żeby zaczął się wbijać, w najgorszy sposób.

- Proszę – wychrypiała.

Przesunął się nad nią, używając ramion, by oprzeć swój ciężar, jednocześnie więżąc ją pod sobą.

- Jesteś tak cholernie ciasna. Nie sprawiam ci bólu?

- Tylko wtedy, jeśli się nie ruszysz.

- Nie ma już odwrotu, Charmo. Jesteś moja.

W nagłym szale wziął ją. Istnieli tylko ona i Brand. Namętne pocałunki i jego ciało nauczyło ją, co to znaczy być kochaną, dopóki nie doszła trzeci raz. Nie obeszło ją nawet to, że oderwał swojej usta od jej, by chwycić zębami jej szyję. Nie pojawił się żaden strach, kiedy te ostre zęby przerwały jej delikatną skórę. Nie ugryzł, tylko stłumił głośny jęk, gdy doszedł sekundy później.

Kochał się z nią przez całą noc. Kiedy wstawał świt, wciągnął ją w swoje ramiona i wiedziała, że należy do niego na zawsze...

Charma odsunęła wspomnienia, gdy łzy wypełniły jej oczy. Przestała się dotykać i jej namiętność trochę się ochłodziła. Była wtedy taka młoda i naiwna. Miała nadzieję, że Garrett zmieni zdanie w sprawie zmuszenia jej do bycia jego partnerką. *Co z głowy, to z myśli*, było mottem, o które się modliła, że weźmie do serca. Inaczej wszystko straci. *Branda*.

- Złóż to do kupy – wyszeptała, mrugając gwałtownie i biorąc kilka głębokich wdechów. *On jest obok. Nie straciłaś go na zawsze. Tylko na dziewięć lat.*

Skupiła się na przyszłości i bawiła swoją łechtaczką. Kiedy Brand wyjdzie z łazienki, chciała być gotowa dla niego, by ją wziął. Znowu z nim była. Teraz nic nie stanie im na drodze.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 5

Brand dobrze wiedział, że będzie musiał wyjść z łazienki. Bez wątpienia Charma wiedziała, że sobie obciągnął. Powinien wyjść z łazienki i pójść do tej na końcu korytarza, ale był zbyt napalony, zbyt bliski rzucenia się na nią i, do diabła, tak się stało. Wciąż potrzebował spodni. Owinął świeży ręcznik wokół pasa, pewny, że może spędzić z nią kilka minut, by ułagodzić sprawy zanim ponownie zrobi z siebie głupca w potrzebie załatwienia sprawy.

Otworzył drzwi od łazienki i zapach uderzył w niego niczym młot, a spojrzenie zamknęło się na Charmie. Opadł na kolana zanim zdał sobie sprawę, że ugięły się pod nim nogi. Leżała naga na jego łóżku, z rozłożonymi nogami, palcem na lechtaczce, drażniąc go. Napotkała jego spojrzenie, nawet zatrzymała się w wolnym głaskaniu się, które ją podniecało, wypełniając pokój jej słodkim zapachem.

Jej druga ręka się podniosła i pokiwała na niego palcem.

- Chodź tutaj, dziecino.

Ona mnie zabije. Nie trzeba gorączki parowania, żeby to się stało. Jego wzrok skupił się na jej cipce – różowej i rozchylonej dla niego na tyle, żeby zobaczyć lśniący dowód, że go pragnie. Warknął, a dźwięk ten wyrwał się, kiedy jego kły ukłuły jego dziąsła. Nie wzdrygnęła się ani nie pokazała strachu. Zamiast tego się uśmiechnęła, gdy przeniósł swoją uwagę na jej twarz.

- Chodź weź mnie, Brand. Jestem cała twoja.

Jej głos wyszedł schrypnięty, mówiący mu, że jest bliska dojścia. Opadł do przodu na ręce i podpełzł do niej. Obawiając się o jej bezpieczeństwo, próbował się zatrzymać, ale nic nie mogło odciągnąć od niej jego wilka. To on rządził.

- O tak. – Wsunęła ramię pod głowę i obserwowała go, obniżając nogi i wciskając pięty w materac. Prawie oszalał, kiedy pogłaskała swoją cipkę prezentując mu naprawdę spektakularny widok. – Widzisz coś, co chcesz? Jest twoje.

- Charma – warknął. Jego ręka rozpląszczyła się na łóżku, kiedy do niej dotarł. – Jestem niebezpieczny.

- Uwielbiam to, kiedy twoje oczy stają się czarne i ty sam jesteś cały mrukliwy i warczący. Tak bardzo cię pragnę. Widzisz? Chcesz posmakować? – Przesunęła stopy, jeszcze bardziej rozsunęła nogi i zabrała palec ze swojej łechtaczki. – Chcesz mnie? Weź mnie, Brand.

Warknął jeszcze raz, mocno walcząc, by utrzymać swojego wilka, który chciał się na nią rzucić. Jego pazury zatopiły się w materacu i jego wewnętrzna bestia wygrała. Jego fiut zeszywniał jeszcze bardziej i zaczął dyszeć, a pot wystąpił na całe jego ciało. Nie miała pojęcia, co mu robiła.

- Chcesz moich ud wokół swojej głowy? Czy chcesz mnie przekreślić, żebyś mógł wziąć mnie od tyłu? – Jej ciało się napięło, a on bał się, że to właśnie zrobi.

Poruszył się szybko, przytrzymując jej nogi i ściągnął w dół, uważając na swoje pazury. Jego oczy opuściły się na jej spuchniętą łechtaczkę i na najbardziej różową, najładniejszą cipkę, jaką kiedykolwiek widział. Bitwa była przegrana. Zaślinił się, gdy zaciągnął się jej zapachem, jego język się wysunął. Jedno liźnięcie na jej cipce i jej uzależniający smak roztrzaskał jakikolwiek opór, jaki jeszcze miał.

Charma wiedziała, że powinna się bać, ponieważ właśnie kusiła dziką bestię, by w nią weszła, ale strach zniknął, gdy poczuła jak język Branda wciska się w jej cipkę. Przyjemność była natychmiastowa. Ponownie warknął, groźnym, przerażającym dźwiękiem, ale nie dbała o to. Otarł się o nią mocniej, gdy jego nos przycisnął się do jej nabrzmiałej łechtaczki. Prawie doszła od samego jego dotyku i jego języka wewnątrz niej. Był gruby, rozciągał jej wrażliwe ścianki macicy. Wydawało się, jakby chciał zagłębić się tak daleko jak mógł sięgnąć.

Poprawiła nogi, stopy znalazły oparcie po obu stronach jego pleców, pozwalając jej podnieść nogi na tyle, by dać mu lepszy dostęp do jej cipki. Jego dłonie na jej udach, trzymające ją otwartą, zostawią siniaki, ale się uleczy. To nie bolało. Wyrwało się z niego kolejne warknięcie, jego pierś zadudniła, gdy wcisnął się mocniej, lekko potrząsając głową. Jęknęła. Jego język wysunął się odrobinę zanim wepchnął się głębiej i dodał taki kiwający ruch głową.

Sięgnęła do niego obiema rękami i jej palce zanurzyły się w jego włosach, przytrzymując go mocno przy sobie. Jego nos ocierał się o jej łechtaczkę, gdy zaczął pieprzyć ją swoim językiem. Przyjemność sprawiła, że zaczęła dyszeć, mruzczyć i pragnąć. Jej sutki pulsowały, brzuch zadrżał i wykrzyknęła jego imię. Wstrząsnął nią

orgazm. Brand ponownie warknął, stając się bardziej dziki, gdy wreszcie posmakował jej spełnienia.

W przeszłości nigdy nie był tak agresywny – blisko, ale nie tak szorstki. Nie miała nic przeciwko i nie narzekała, kiedy oderwał twarz, zmuszając ją do puszczenia jego włosów. Napotkała jego czarne oczy, gdy wpatrzył się w nią.

- Niech to szlag, Charmo. – Nie brzmiał po ludzku. – Wybacz mi.

- Jest w porządku, kochanie.

Uniósł się, złapał ją i przewrócił zanim poznała, co ma na myśli. Ręka wsunęła się pod jej brzuch i podniosła aż skończyła na kolanach. Jej ręce wystrzeliły, żeby złapać równowagę, gdy jakieś sto kilo pozbawionego kontroli mężczyzny pochyliło się nad nią od tyłu.

On zamarł, ale nie ona. Jego gorący, gruby fiut przycisnął się do wnętrza jej uda. Zakręciła pod nim pupą.

- Pieprz mnie – zajęczała. – Uczyń mnie twoją.

Jego ramię zakręciło się stanowczo wokół jej talii i rozstawił swoje nogi na zewnątrz jej, by dopasować ich biodra. By mu pomóc, Charma wygięła plecy, wypychając wyżej pupę i rozszerzając trochę bardziej uda. Nawet nie potrzebował użyć ręki, żeby wprowadzić w nią swojego fiuta. Wydawał się wiedzieć sam, gdzie chce być, kiedy szeroka korona przycisnęła się do wejścia jej cipki i wbił się do środka.

Krzyknęła, kiedy ją rozciągnął. Nie było czasu na przystosowanie się, ale ból był dobry. Ekstaza strzeliła prosto do jej mózgu zanim prawie cały wysunął się z jej ciała. Jej mięśnie się zacisnęły, próbując powstrzymać go od kompletnego wyjścia z niej, ale nie musiała się o to martwić.

Ramię Branda zacisnęło się wokół jej talii, upewniając się, że nie ucieknie. Nie, żeby chciała. Jego druga ręka opadła na łóżko obok jej. Jego pazury przedarły się przez pościel do materaca, by podeprzeć swój ciężar. Jego biodra uderzały w jej tyłek, zatapiając jego fiuta głęboko w jej wnętrzu.

- Tak – jęknęła.

Warknął, jego twarz zanurzyła się w krzywiźnie jej ramienia, kiedy mocniej się nad nią zgiął, i wbijał swojego kutasa w jej cipkę szybkimi, długimi pchnięciami, które dawały jej największą przyjemność. Jego penis wydawał się nabrzmiwać, gdy tak pieprzył ją szaleńczo, a tarcie było jednocześnie słodkie i intensywne. Zamknęła oczy.

Nie mogła myśleć, tylko czuć, gdy budował się kolejny orgazm aż wykrzyknęła jego imię.

Spowolnił trochę swoje ruchy i zabrał z jej talii ramię. Musiała się podeprzeć, żeby nie opaść na brzuch, ale usłyszała jak szybko wciągnął powietrze i odwróciła głowę. Wgryzł się w swój nadgarstek i to było na jej oczach. Wiedziała, czego od niej oczekiwał, i była szczęśliwa mogąc to zrobić. Potrzebowała trochę wysiłku, żeby utrzymać równowagę, ale złapała jego ramię i przysunęła do swoich ust.

Pragnienie posmakowania jego krwi nie było cechą zmiennych, którą odziedziczyła, ale to pomoże przypieczętować ich więź. To była forma akceptacji. Pieprzył ją szybciej niż ssała jego krew. To wydawało się podniecać go jeszcze bardziej. Brand zawył, gdy zaczął dochodzić tak mocno, że czuła jak jego nasienie oznacza ją wewnątrz jej ciała. Jego biodra bryknęły, gdy wbił się w nią głęboko i tam został, wciskając się w jej tyłek za każdym razem, gdy gwałtowne szarpnięcia gorących strumieni jego spełnienia wypełniały ją. Warknął opuszczając głowę. Przechyliła swoją głowę na bok, żeby obnażyć ramię, żeby dać mu to, co wiedziała, że pragnie.

Jego kły otarły się o miękką część jej ramienia. Jego język się wysunął, żeby zwilżyć ten obszar zanim ugryzie. Ostre zęby przekłuły jej skórę, przyjemność i ból się zamazały, gdy ponownie doszła, zaciskając mięśnie pochwy wokół jego fiuta. Wgryzł się mocniej, dopóki jego szczęki się nie zamknęły i oznaczył ją swoim ugryzieniem i śliną. Puściła jego nadgarstek i znowu objął ją ramieniem.

Czas się rozplątał i była mu wdzięczna, że trzyma ją troskliwie, pewna, że opadłaby pod nim, gdyby nie wspierało ją jego ramię. Usiadł na piętach, zostawiając ich ciała cały czas połączone, jego fiut zanurzony był w jej cipce, gdy podciągnął ją na swoje kolana i wyprostował się. Przytulił ją do swojej piersi. Odchyliła się do tyłu, by mocno przycisnąć się do solidnej ściany jego ciała, podniosła ręce i zawinęła wokół jego ramion, by pomóc mu utrzymać ją w miejscu.

Odczucie jego zębów osadzonych w jej ciele zaczęło boleć, gdy minął szal seksu, ale nie narzekała. Wiedziała, dlaczego to robił. Chciał dobrze ją oznaczyć, sprawić, żeby wzięła go tak dużo jak to możliwe, gdy jego ślina była wprowadzana do jej krwioobiegu, by być pewnym, że ich sparowanie zaskoczy. Potarła jego ramiona, pieściła go, w milczeniu przekazując, że z nią wszystko w porządku. Nie mogła mówić, nadal pozbawiona oddechu po tym, co robili, by uformować słowa.

W końcu wyciągnął kły i zlizal krew, która wypłynęła ze śladów po ugryzieniu. Jego gorący język złagodził ból. Otarł się o jej głowę.

- Kocham cię, Charmo – wychrypiał przy jej skórze. – Jesteś moja, skarbie. Na zawsze.

- Na zawsze – zgodziła się.

Brand oddychał głęboko. Wiedziała, że zaciąga się jej zapachem i że teraz pachnie jak on, była całkowicie jego. Nie pozostanie już ani jeden ślad męczyzny, który kiedyś ją oznaczył.

- Nie zadałem ci bólu?

Uśmiechnęła się.

- To było fantastyczne.

Przytulił ją mocniej i poczuła jak jego fiut sztywnieje wewnątrz niej, rośnie i pokręciła pupą na jego kolanach. Jęknął i przesunął ramiona, by przykryć jej piersi obiema dużymi dłońmi. Chwytał jej naprężone sutki między palce i kciuki, uszczypnął je, a ona jęknęła.

- Powiedz mi nie – mruknął, odwracając głowę, by ustami wyciskać pocałunki na wrażliwej skórze jej szyi. – Inaczej będę cię pieprzył godzinami. Latami. Dekadami. Boże, tęskniłem za tobą.

Podniosła się z jego fiuta, a ona warknęła w proteście, ale ją puścił. Obróciła się na kolanach, by patrzeć na niego i zobaczyła głodne spojrzenie, jakie je posłał. Ona też za nim tęskniła. Wyglądał niewiarygodnie seksownie i cały był jej. Nie wahała się wspiąć ponownie na jego kolana i korzystając z jego szerokich ramiona podparła się, podczas gdy druga ręka opuściła się i chwyciła jego fiuta.

Jęknął i zamknął oczy.

- Jesteś większy. – Pochyliła się, żeby polizać jego skórę obok sutka. Zębami go przygryzła. Jego kutas szarpnął się w odpowiedzi i wydawał się stwardnieć jeszcze bardziej w jej ręce. – Seksowniejszy. Taki gorący, kochany.

Ustawiała główkę jego penisa pod sobą i opadła. Zamruczała, gdy jego fiut ją wypełnił, wyciągnęła nogi, żeby owinać je wokół jego bioder i chwyciła się jego ramion obiema rękami. Używała swojego chwytu na nim, żeby podnosić się i opadać na jego fiucie. Brand warknęła w odpowiedzi i przykrył dłońmi jej pupę. Ścisnął oba pośladki i przyciągnął ją do swoich bioder.

Jego głowa się obniżyła, czarne oczy otworzyły i uniósł się na kolana. Brand przeniósł ich, przytrzymując ją owiniętą wokół niego, aż plecami uderzyła o wyściełane wezglowie łóżka.

- Ujeżdżaj mnie. Boże, kocham, gdy to robisz.

Uśmiechnęła się, gdy puścił jej tyłek i chwycił za szczyt wezglowia, by podeprzeć swoje ciało. Jej ramiona owinęły się wokół jego szyi, opierając się o jego barki i używając ud, zamkniętych wokół jego bioder, zaczęła powoli ocierać się o jego pierś, tyłkiem poruszając w górę i w dół, i ujeżdżać jego fiuta. Zamruczała głośniej, całując jego szyję, szczęki i w końcu usta.

Unikała jego klów, gdy ich języki się spotkały. Warknął i poprawił pod nimi swoje kolana, na których utrzymywał ich ciężar, a potem jego biodra zaczęły pchać, zatapiając w niej głębiej swojego kutasa. Oderwała swoje usta od jego, by uniknąć ugryzienia. Ale zrobiła to sama na jego gardle, zamykając zęby w miejscu, gdzie jak pamiętała najbardziej lubił być szczypany.

Włosy wystrzeliły z jego skóry, kiedy dotknęły go jej dłonie, i wiedziała, że stracił kontrolę. Nie dbała o to. Nigdy jej nie przeszkadzało, kiedy tracił trochę ludzkiej skóry, była zadowolona, że jest w stanie tak bardzo go podniecić, i prawie nie spodziewała tego, że uderzy jej plecami o wyściełane wezglowie. Puścił je, by chwycić jej tyłek. Pieprzył ją dziko, ostro i głęboko.

Wezglowie uderzało o ścianę, ich oddechy stały się dyszące i ugryzła go mocniej, wytaczając trochę krwi pomimo swoich zwykłych zębów, by pomóc przypieczetować ich więź. Żałowała, że nie jest w rui. Jej kły i pazury z pewnością posłałyby go za krawędź. Szarpnął nią orgazm i Brand warknął głośno, gdy również doszedł. Jej mięśnie zacisnęły się silnie wokół jego ujeżdżającego ją fiuta.

Zamarli dysząc, a Charma polizała ranę, którą zadała, znacząc go jako jej. Tym razem nie będzie czuła się winna, jeśli go przestraszyła. Był jej partnerem i nigdy nie będzie musiał się tłumaczyć innej kobiecie w sprawie tego, kto zrobił mu blizny.

- Mój – szepnęła przy jego skórze.

- Do cholery, tak – wychrypiął Brand. – Cały jestem twój.

Nagle drzwi od sypialni otworzyły się z trzaskiem i Brand warknął. Jego głowa obróciła się błyskawicznie, by spojrzeć na intruza. Jego całe ciało stężało, przygotowane do ataku, by chronić swoją partnerkę. Zgromił wzrokiem swojego

kuzyna, który stał w otwartych drzwiach. Braden miał na sobie dżinsy i nic więcej, i był bez tchu.

- Czego chcesz? – Brand upewnił się, że ciało Charmy było ukryte za jego własnym.

Oczy Bradena rozszerzyły się, gdy się na nich zagapił. Jego spojrzenie przemknęło do Charmy i mocno przełknął.

- Myślałem, że zostałeś zaatakowany. Usłyszałem łamiący się mebel i twój krzyk.

Charma odchrząknęła.

- Przyjmuję, że to jest twój kuzyn? Nie ruszaj się, dopóki najpierw go nie odprawisz, a potem nie dasz mi czegoś do ubrania, dobrze?

Brand wymamrotał przekleństwo.

- Odwróć się, do cholery. Przestań gapić się na moją partnerkę.

Chłopak zaczerwienił się i okręcił się na pięcie.

- Przepraszam. Myślałem, że ktoś się włamał. Przyszedłem cię ratować. Cholera.

Brand żałował, że musi wysunąć się z ciała Charmy i puścić ją. Złapał poduszkę, podał ją, a ona przycisnęła ją do swojego ciała. Zszedł z łóżka, rzucił kolejne groźne spojrzenie plecemu kuzyna i podniósł z podłogi spodnie, tam gdzie je wcześniej upuścił, by nałożyć na nogi.

Szarpnął za szufladę, wyciągnął koszulkę i rzucił w stronę łóżka. Potem szorty. Podeszedł do kuzyna, klepnął w ramię i pchnął do przodu korytarzem. Zamknąłby drzwi, ale zostały wyłamane przez wejście Bradena. Przystawił je blisko do wyrwanej framugi, żeby dać Charmie trochę prywatności.

- Co powiedziałem o nieprzychodzeniu tutaj?

Braden westchnął, odwrócił głowę i napotkał jego spojrzenie.

- Przepraszam, człowieku. Naprawdę myślałem, że jesteś w kłopotach. To brzmiało tak, jakby uwolniono całe piekło.

Brand go puścił.

- Doceniam twoją troskę, ale jak mogłeś zobaczyć, jedynym w niebezpieczeństwie jesteś ty.

- Ja? – Zmieszanie zachmurzyło rysy Bradena zanim odsunął się kilka kroków. – Hej, to nie było śmieszne. Myślałem, że idę cię ratować.

- Powiem ci coś. Nie rób tego ponownie, dopóki nie zawołam cię po imieniu.

- Szyja ci krwawi.

Brand uśmiechnął się szeroko.

- Wiem.

- Dziwak. – Braden cofnął się bardziej. – Pozwoliłeś jej się ugryźć? Naprawdę? – Wpatrzył się w ślady. – Ma gładkie zęby? Myślałem, że w połowie jest zmienną.

- Ona jest moją partnerką. – Dotknął wrażliwych miejsc. – Poczekaj aż będzie w rui. – Jego uśmiech stał się szerszy. – To jedyny czas, kiedy rosną jej zęby.

- W ogóle się nie zmienia?

- Nie.

- Myślę, że to dobrze. To znaczy, to byłoby dziwne, gdybyś próbował pieprzyć ją w innej skórze. Nie sądzę, żeby nawet to było możliwe. To byłoby...

- Zamknij się. Płacze ci się język.

- Przepraszam. – Braden powąchał. – Szczęśliwy drań – wyszeptał. – Muszę iść na bieganie. Potrzebuję kobiety.

- Nie, nie pójdziesz.

- Moje ręce są już zmęczone, a ty dałeś mi tylko trzy filmy porno. Obejrzałem je już z tuzin razy.

- Przełączaj je. Pamiętasz, co ci powiedziałem? To pomoże utrzymać ci równowagę mięśni w obu twoich ramionach.

- Niech to szlag, to nie jest zabawne. Masz kogoś. Dlaczego ja nie mogę? Ja...

- Nie wyjdiesz – nakazał mu Brand. – Rave specjalnie kazał mi cię zatrzymać. Charma powiedziała, że dumy dały wezwanie do łączenia.

- Co to, do diabła, jest? Brzmi dziwnie.

- Tak się dzieje, kiedy dumy zbierają się razem, by połączyć swoje siły, i planują zaatakować nas jutro w nocy.

- Nie gadaj? Dlaczego mieliby to zrobić? To głupie.

- Są wściekli, że odebraliśmy im Shannon i do tego zabiliśmy kilku ich mężczyzn.

- Nie powinni jej zabierać.

- Zgadzam się.

- Zamierzali zrobić jej naprawdę popieprzoną rzecz. To nie było fajne. Tylko prawdziwy idiota zmusza kobietę.

- Dumy są wściekłe, że ich zabiliśmy. Nie wiedzą, że jest gorączka parowania i że to jest prawdopodobnie najgorszy czas, żeby robić takie rzeczy. Charma przyjechała nas ostrzec. Sądzi, że jutro uderzą na nasze miasto, ale nigdzie beze mnie nie pójdziesz. Dlatego musisz zostać w środku.

- Świetnie, ale poradzę sobie z kilkoma kiciami.

- Przyślą kilka tuzinów i mogę się założyć, że będą trzymali się razem. Wiedzą, że nie wygrają w uczciwej walce.

- Super. – Braden się uśmiechnął. – Przynajmniej będę mógł walczyć, skoro nie mogę pieprzyć.

- Słyszę cię, człowieku. Byłem naprawdę zadowolony z tego wezwania, że w mieście są kłopoty.

- Powinieneś zabrać mnie ze sobą.

- Nie było czasu, a poza tym, jesteś dzieciak.

- Pieprz się. – Zmarszczył brwi. – Mam dwadzieścia pięć lat.

- Wiem, Braden, ale jesteś za młody. Wciąż się uczysz jak kontrolować swoją agresję, a w tej chwili to jest bardzo trudne. Czasami musimy stracić parę głów, ale możesz skończyć zabijając kogoś przez przypadek. Wierz mi, kiedy mówię, że nie masz pojęcia jak łatwo jest stracić kontrolę.

Braden się zawahał.

- Twoje plecy?

- Moje plecy – potwierdził, obracając się na tyle, żeby pokazać kuzynowi swoje blizny. – To była młodość i głupota. Mam szczęście, że żyję po tym jak zaczęłam tę grupę samotników. Byłbym psim zarcie, gdyby Rave się wtedy nie pojawił.

- Dobrze, ale mogę przynajmniej dostać więcej pornosów?

- Poczekaj. Przyniosę pięć moich ulubionych. Zatrzymałem je dla siebie. – Uśmiechnął się szeroko. – Już ich nie potrzebuję. Mam partnerkę.

- Pieprz się – mruknął Braden. – Nie ma potrzeby przypominać mi o tym. Mogę wyczuć, jaka jest rozpalona, i to jest torturą. Przysięgam, że znajdę sobie dziewczynę do przyszłego roku, żebym już nigdy więcej nie musiał przechodzić tej gorączki sam.

- Jesteś zbyt niedojrzały, żeby się sparować.

- Powiedziałem dziewczynę, nie partnerkę. Nie chcę żadnej, bo najpierw chcę spróbować mieć przynajmniej długoterminowy związek.

Brand prychnął.

- Powodzenia w znalezieniu prawdziwej dziewczyny. Kobiety, z którymi spędzasz czas, różnią się ze wszystkimi facetami w naszej sforcie i wszystkimi nas otaczającymi. To nie są typy pragnące się ustakować, jeśli chciałbyś monogamicznego związku. Innymi słowy, to cię przyhamuje zanim wciągniesz do zabawy striptizerkę, która zniweczy twoje szanse na jakąkolwiek poważną kobietę oddającą ci swój czas. Zakpiłeś z systemu, pieprząc te trzy kobiety na przyjęciu. Nikt tak szybko tego nie zapomni.

- Były gorące i przygnębione. Chciałem je tylko pocieszyć.

- Były przyrzeczone na partnerki facetów z innych watah, ale mimo to uprawiałeś z nimi seks. Miałeś szczęście, że to nie doprowadziło do twojej śmierci.

- Tak, ale było naprawdę fajnie i miałem rację. Mogę absolutnie poradzić trzem kobietom na raz. – Braden wyszczerzył zęby. – I nie były jeszcze sparowane. Pomyślałem, że będą cieszyły się z ostatniej rundki. Zaoszczędziłem im pieniędzy dając im moje ciało na tym pożegnalnym przyjęciu. Mogę jednocześnie tańczyć i rozbierać się. Wiedziałeś, że niektórzy faceci zbijają dużą kasę na tych bzdurach? Absolutnie chcę taką pracę.

- I dlatego jesteś samotny. To jest niewłaściwe, Braden. Ich rodziny zawarły te sojusze, a ty naraziłeś je na ryzyko. Nigdy nie dotykaj kobiety obiecanej komuś innemu. Pieprzyłeś wszystkie trzy tej samej nocy.

- Owszem. – Uśmiechnął się, unosząc trzy palce. – Jesteś po prostu trochę zazdrosny, że mam taką wytrzymałość.

- Mylisz się. Przegapiłeś pewną cholerną sprawę. Zawstydziliście całą rodzinę.

Radosny wyraz twarzy Bradena zmienił się na poważny.

- Rozumiem. Moja wina, ale nie miałem takich intencji. One nie były szczęśliwe, że ich rodzice zrobili te sojusze. Nie kochały tych facetów i chciały się trochę zbuntować. Potrzebowały odrobiny zabawy i zapewniłem im to w obu przypadkach. Wolałbyś, żeby spędziły tę noc płacząc i będąc nieszczęśliwymi? Oceniasz coś, czego nie rozumiesz.

Błysk bólu błyszczący w oczach kuzyna zaskoczył Branda.

- W takim razie opowiedz mi, bez tego zgrywania się, jakie pokazujesz wszystkim innym. Co stało się tamtej nocy oprócz tego, że je pieprzyłeś, skoro to nie była tylko twoja nieodpowiedzialność?

- Znałem te dziewczyny. Były moimi przyjaciółkami. Stała im się krzywda, więc pokazałem się w domu Carmen, żeby życzyć im szczęścia na nowej drodze życia. Były tylko one trzy i miały żalosne przyjęcie. Nie wyobrażasz sobie jak wiele lodów mogą zjeść przygnębione panienki, żeby się pocieszyć.

- Lodów? – Brand się tego nie spodziewał.

- Płakały, a puste pojemniki po lodach walały się po całym stole i to złamało mi serce, człowieku. Powinno pozwalać się parować z kimś, kogo kochasz, a nie dlatego, że twoi rodzice pragną pieniędzy. To mnie zagotowało. Staruszek Carmen sprzedał ją do Watahy Carlton za nowy samochód, ponieważ brak im kobiet. Tina i Mandy zostały przehandlowane do Watahy Bolt, ponieważ obiecali ich rodzicom domek wakacyjny nad jeziorem i nieograniczony dostęp na ich terytorium. Ktoś mógłby pomyśleć, że to fajnie sparować ich bliźniaczych synów z parą bliźniaczek. Przejebane, no nie? Nie miały nic do powiedzenia.

- To nie jest w porządku, ale mogły pójść do wuja Elroya i poprosić go, żeby powstrzymał te parowania, skoro dziewczyny były temu przeciwne.

- Moja matka tak orzekła w decyzjach dotyczących tych dziewczyn. – Braden wyglądał na oburzonego. – Jasno się wyraziła, że ich życie będzie piekłem, jeśli tu zostaną i wywołają kłopoty. Nie chciała, żeby kręciły się w pobliżu, w przypadku gdybym ja albo moim bracia zainteresowali się nimi. Były z biednych rodzin, nie na tyle dobre dla jej cennych chłopców. Kochałem moją matkę, ale była wyjątkową suką. Chcieliśmy wyrównać rachunki i jednocześnie się zabawić. Misja wykonana. Powiedz mi, że żadna rodzina rozważająca przehandlowanie swoich córek dla zysku, nie myślała o tym, co stało się tamtej nocy i martwiła się o powtórkę. Wysłaliśmy wiadomość, której nikt nie zapomni. To jest nie do przyjęcia, żeby wymuszać parowanie i powinny

być konsekwencje, kiedy to się stanie. Przyniosłem wstyd mojej rodzinie i one zrobiły to samo swoim, na co zasłużyły. Taki był ten cholerny cel, Brand.

Brand rozumiał. Nie będzie musiał już roztrząsać tego problemu, ale jego szacunek do kuzyna znalazł się na nowym poziomie. Odplacenie się było czymś, co mógł zrozumieć.

- Ty byłeś tym, który wymyślił ten plan?

- Mandy. – Braden się uśmiechnął. – Powiedziała, że jej staruszek będzie zbyt przerażony, żeby sprzedać jej młodsze siostry, bo ona i Tina będą przykładami jak właściwie zorganizować pożegnalne przyjęcie. To da im również trochę ochrony, ponieważ ich nowi partnerzy będą bali się je skrzywdzić zanim staną się seksualnymi partnerami. Nasza rodzina znana jest z kopania tyłków, by chronić ludzi, na których nam zależy. Carmen chciała po prostu wkurzyć swojego ojca i mogę to zrozumieć. Matka omal nie wyleciała przez dach. Wiesz, jak się zachowywała, kiedy robiliśmy coś, czego nie aprobowała.

Brand potrząsnął głową, ale był rozbawiony.

- Twoje serce i kutas są na właściwym miejscu, co? Nie będę ci już zawracał tyłka sprawą tamtej nocy.

- A mówiąc o tyłku, pozwól mi iść na bieganie. Będę ostrożny.

- Jest zbyt niebezpiecznie. Przykro mi. Poczekaj i przyniosę te filmy. To jest wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. I nie wchodź już do mojego pokoju, chyba że cię zawołam.

- Rozumiem.

Rozdział 6

Charma uśmiechnęła się, gdy Brand uniósł łyżkę.

- Poważnie?

Poruszył nią przed jej ustami.

- Bierz. Jesteś za chuda. Kupiłem lody czekoladowe i ciastka. Jedz.

- Zmieszałeś je razem i to ma być lunch? Naprawdę?

Jego wzrok opadł na jej talię.

- Tęsknię do tych kształtów.

- Chyba je odzyskam, jeśli będziesz karmił mnie w ten sposób. Dzisiaj rano myślałam, że naleśniki z syropem czekoladowym i kawałkami czekolady były szczytem, ale to śmieciowe jedzenie ma zupełnie nowy poziom. Nie jestem w pełni zmienną, wiesz. Moja ludzka strona sprawi, że przybiorę na wadze.

- To dobrze. Nie powinnaś być taka chuda. Musisz przybrać, co najmniej dwadzieścia kilogramów.

- Naprawdę tęskniłam za tobą, Brand. Czy powinnam powiedzieć dość? Większość facetów lubi typ modelki. Ty z pewnością nie.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa i jesteś seksowna, gdy masz kształty i trochę ciała. Boję się, że cię złamię. Czuję twoje kości.

Zadzwonił telefon i westchnął, podając jej łyżkę.

- Trzymaj. Muszę odebrać. Spodziewałem się, że wataha się ze mną skontaktuje.

- Będą źli, że tu jestem?

- Nie. To z powodu niepokoju, co zrobić z dumami.

Charma patrzyła jak szybko podchodzi do ściany i odbiera telefon. Nie mogła się na niego napatrzeć. Spanie w jego ramionach przez całą noc było czystym niebem, a ilość

seksu, jaki potrzebował, był ponad wyobrażeniem. Bolały ją mięśnie, ale nie zamierzała narzekać.

- Okej. – Zamilkł. – Dobra. Będę. – Rozłączył się i odwrócił. – To był Rave. On i jego bracia zrobili nagłe spotkanie w domu mojego wuja. Zauważono kilku obcych na zewnętrznych obrzeżach miasta i po ich zapachu wygląda, że dostała się tu twoja duma. Prawdopodobnie czekają aż zapadnie zmrok, by zaatakować, więc tak na wszelki wypadek nie opuszczaj domu.

- Za bardzo się boję, żeby to zrobić – przyznała. – Nigdy nie zapomnę poprzedniej nocy. Myślałam, że te wilki wyciągną mnie z samochodu i rozerwą na strzępy.

Wściekłość wykrzywiła jego rysy.

- Kurwa. To kolejna rzecz, jaką trzeba będzie się dziś zająć. To już się nigdy nie powtórzy, kiedy wataha zostanie poinformowana, że jesteś moją partnerką. Mamy mnóstwo odwiedzających nas wilków z pobliskich terenów, ale natychmiast się wycofają, żeby uniknąć zostania wciągniętych w wojnę. Nowina szybko się rozprzestrzeni, że odwołano bieganie i dlaczego.

- Co to jest?

Zawahał się.

Charma obserwowała go. Najwidoczniej nie chciał jej odpowiedzieć.

- Co to jest bieganie? Jakies wilcze sprawy? Zmieniacie się i wszyscy razem biegacie?

- Um...

Drzwi od piwnicy się otworzyły i do kuchni wszedł Braden. Spojrzał na Charmę i się uśmiechnął.

- W tym okresie roku, kiedy jest gorączka parowania, wszystkie samotne wilki się rozbierają i pieprzą jak szalone w lesie. – Zerknął na kuzyna. – Słyszałem waszą rozmowę, gdy wchodziłem po schodach. Idziemy na spotkanie watahy u taty? Czy to właśnie powiedziałeś? Jestem ubrany i umieram, żeby gdzieś pójść. Bez urazy, ale twoja piwnica przyprawia mnie już o klaustrofobię.

Informacja o tym, czym jest bieganie osiadła w Charmie i jej wzrok skupił się na Brandzie. Unikał patrzenia na nią i zamiast tego piorunował wzrokiem kuzyna. Nagle stało się jasne, dlaczego nie chciał odpowiedzieć na jej pytanie. Obraz Branda

biegającego tam z grupą wilczyc, by uprawiać seks, odebrał jej apetyt. Zastanawiała się jak wiele zdzir z watahy poznał seksualnie.

- Taa – burknął Brand. – Idziemy do domu twojego ojca. Idź zaczekaj na mnie w samochodzie.

Braden zmarszczył brwi.

- Dlaczego jesteś zły? Nie chcesz zostawiać swojej partnerki? Rozumiem to.

Charma odchrząknęła.

- Myślę, że to dlatego, iż odpowiedziałeś na pytanie, którego on unikał.

Braden zbladł. Popatrzył między nią, a Brandem, odsunął się trochę od kuzyna i skrzywił.

- Przepraszam. Nie chciałeś, żebyś wiedziała? Cholera. – Stworzył między nimi większy dystans. – Hej, on nie chodzi na to od lat. To dobre wieści, prawda? Miał dość goniących go kobiet ze wszystkich złych powodów.

- Zamknij się – zagrzemiał Brand. – W tej chwili.

- Co? – Braden zbliżył się do Charmy, stawiając ją między sobą, a Brandem. – Kryję cię. Nie będzie zła, jeśli jej to wyjaśnię. On jest bratankiem alfy watahy i mnóstwo kobiet stara się go zwabić do sparowania, żeby zawalczył o przywództwo w ich watahach. Odziedziczył siłę swojego rodu i wszystkie cechy alfy. Jednak jest zbyt lojalny naszej rodzinie, woląc raczej być tutaj egzekutorem niż zabić innego alfę, by przejąć jego terytorium. Jest wspaniałym facetem, ale kobietom na tym nie zależy. Chcą go tylko z powodu linii jego rodu i jego siły.

- Zamknij się – ostrzegł Brand, robiąc groźny krok do przodu. – Kopiesz pod sobą dołek i nawet tego nie wiesz.

- Nie. Dałem plamę i oczyszczam atmosferę. Większość kobiet z naszej watahy nie rozważa sparowania się z nim, podczas gdy moi starsi bracia są wolni. Mają nadzieję, że zamiast tego mogą się z nimi umówić, ale inne watahy byłby zachwycone mając Branda. Jest zmęczony kobietami próbującymi go wykorzystać. To dlatego przestał chodzić. Potem polowały na niego miesiącami, jeśli pieprzył się z którąś z nich. Jest łowną nagrodą dla niektórych suk.

- Zamknij się! – warknął Brand, a jego kły się wydłużyły.

Charma uniosła się z krzesła i zmarszczyła brwi.

- Uspokój się.

- On cię denerwuje.

- Nic mi nie jest. To, że pobijesz swojego kuzyna, mnie zdenerwuje. Nie cierpię zmywać krwi.

- Ja tylko jej powiedziałem, że nie chodzisz na biegania od lat. Zazwyczaj zaszywa się z jedną suką albo ukrywa w domu, dopóki to się nie skończy. Nawet na długo nie ma dziewczyny.

- Zamknij się. – Brand się rzucił.

Charma stanęła mu na drodze i przytknęła dłonie do jego piersi, żeby go powstrzymać. Odwróciła głowę, żeby posłać Bradenowi błagalne spojrzenie.

- Zamknij już usta i idź zaczekać w samochodzie.

Umknął zatrzaszkując za sobą drzwi. Ciało Branda drżało pod jej dłońmi, gdy skupiła na nim całą swoją uwagę. Musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć na jego twarz. Przyglądał jej się ponuro.

- Przepraszam.

Pogłaskała go.

- Za co?

- Nie powinnaś była tego usłyszeć.

- Uprawiałeś seks, kiedy nie byliśmy razem. Jestem bardzo szczęśliwa, że z nikim się nie sparowałeś. Ujrzenie cię z kimś innym złamałoby mi serce i to, że nie byłabym w stanie być z tobą. To się nie udało, prawda?

Jego ręce chwyciły jej biodra.

- Jesteś jedyną kobietą, jaką kocham, skarbie.

- Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kocham. To nie ma znaczenia. Twoje bieganie jednak się skończyło – Uśmiechnęła się, żeby złagodzić swoje słowa. – To by mnie zdenerwowało.

- Nigdy. Jesteś tylko ty.

- W takim razie w porządku.
- Jesteś moją partnerką. Nigdy innej nie chciałem.

Pochyliła się do niego i opuściła brodę. Jej policzek oparł się o jego pierś. Przytulił ją i umieścił pocałunek na czubku jej głowy.

- Nie jestem nim.
- Wiem.

Zdziwiło ją, że Brand mógł sądzić, że myśli o Garrettcie i o tym jak ją zdradzał. Doprowadziła go do tego, ale mimo to z początku nią to wstrząsnęło. Nie była zraniona, bardziej uspokojona, że unikał fizycznych relacji z innymi kobietami. Myśl o Brandzie dotyczącym kogoś innego wywołał ból, który rozpałił jej serce.

- Wyślę Bradena samego i zostanę tu z tobą. Tak naprawdę nie potrzebują mnie na tym spotkaniu.

- Nie. Powinieneś iść. Nic mi nie będzie, a tu chodzi o twoją watahę. To jest ważne. – Odsunęła się na tyle, żeby napotkać jego intensywne spojrzenie. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miał jakiegokolwiek pytania odnośnie dumy. Chciałabym przyjść, ale trochę się boję to zrobić.

- Teraz to jest *nasza* watahy, twoja też, i po tym spotkaniu będziesz bezpieczna, gdziekolwiek pójdziesz na naszym terytorium. Cholernie dobrze upewnij się, co do tego, a moi kuzyni mnie poprą.

- Jesteś pewien? – Wciąż ją martwiło, że jego wataha może jej nie zaakceptować.

- Pewnie. Grady ożenił się z człowiekiem, a Anton sparował z ćwierć pumą. – Uśmiechnął się. – A teraz w rodzinie mamy mieszańca cętkowanej pantery. Chyba zyskamy sobie reputację całkiem fajnej watahy. Wszystko, czego teraz potrzebujemy, to zmiennej niedźwiedzicy i sądzę, że Braden by się na to pisał.

- Czy niedźwiedzie wszystkich nie nienawidzą? Słyszałam historie, że zjadają nasz rodzaj.

- Tak. – Zachichotał. – To dlatego myślę, że Braden powinien pójść jakiejś poszukać i sprowadzić do domu. Upiecze go po pierwszym razie jak ją wkurzy, co nie powinno zabrać jej wiele czasu.

Roześmiała się, potrząsnęła głową i wysunęła z jego ramion.

- Jest młody i ma dobre intencje.

- Staram się o tym pamiętać. Zamknij drzwi i nie otwieraj. Wkrótce wrócę. Odbierz telefon, jeśli zadzwoni.

- Dobrze.

Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Będę w domu naprawdę szybko. Nie mogę być tak długo z dala. – Warknął miękko i głodny wyraz wypełnił jego oczy, gdy przemierzył w dół jej ciało. – Już tęsknię za tobą.

- Zjem i zaczekam na ciebie w łóżku. – Odsunęła się. – Naga.

Bolesny wyraz przeciął jego przystojną twarz.

- Teraz naprawdę cierpię. Cholera, kochanie, nie torturuj mnie, gdy jestem w gorączce. Pospiesz się. Zaklucz drzwi. – Obrócił się na pięcie i wyszedł z domu.

Przez całą drogę do domu alfy Watahy Harris, Brand rzucał Bradenowi wściekłe spojrzenia.

- Nie rozmawiaj z moją partnerką o takich rzeczach – nakazał.

- Przepraszam. – Jego kuzyn przesunął się trochę bliżej do drzwi zachowując przestrzeń między nimi. – Gdzie twoje poczucie humoru? Zdobycie partnerki zrobiło z ciebie kutasa.

- Mogłeś zranić jej uczucia. Nie chciałem, żeby wiedziała o bieganiu. To nie przystoi dyskutować o pieprzeniu innych kobiet tuż przed twoją partnerką.

- W pewnym momencie usłyszałyby od kogoś prawdę. Nie wyglądała na złą.

- Masz szczęście. – Brand zwolnił samochodem i zaparkował za linią pojazdów stojących na podjeździe. – Po prostu nie gadaj, kiedy jesteś w jej pobliżu.

- Naprawdę? Mieszkam w twojej piwnicy.

Brand warknął cicho.

- Świetnie. To nie dyskutuj z nią o seksie, o sukach i pilnuj, kiedy rzucam spojrzenie w twoją stronę. To znaczy zamknij swój dziób.

- Jestem pewien, że koty też mają biegania.

- Mylisz się. – Brand pociągnął za klamkę i wysunął się z samochodu. – Kobiety mogą brać pigułki, żeby powstrzymać ruję. Pozwalają na to jedynie wtedy, kiedy są z kimś, komu ufają, albo kiedy są naprawdę sparowane. W przeciwnym przypadku nie jest mile widziane, kiedy zajdą w ciążę.

- Powiedz to tym kiciom, które chciały upolować Shannon.

- Tylko dumy o niskim poziomie narodzin robią tego typu gówno, a z tego, co słyszałem, zmuszają półkrwi matki to oddawania tych dzieci na wychowanie nieplodnym kobietom.

- To jakieś popierdolone bzdury.

- Zgadzam się. Więc uważaj na to, co mówisz w pobliżu Charmy i pamiętaj, że różni się od nas.

- Dobrze.

Ruszyli obok siebie do frontowych drzwi. Braden je otworzył i wszedł pierwszy. Zapach watahy wypełniał cały dom i Branda nie zdziwiło, że spotkali się w dużym salonie zamiast iść na dół do tego, w którym zazwyczaj odbywali rodzinne spotkania. Kiwnął głową do swoich kolegów z watahy, ale zignorował ich zszokowane miny, jakie dostali na jego zapach. Spodziewał się, że zapach Charmy przyciągnie ich pełną uwagę.

Rave spotkał się z nim wzrokiem przez pokój. Patrzył jak jego kuzyn wacha powietrze i szeroki uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy.

- Cieszę się, że wyciągnąłeś swój tyłek z łóżka.

Grady wyszedł z kuchni z piwem w ręce. Jego głowa obróciła się gwałtownie w stronę Branda i jego brwi się uniosły.

- Charma przyszła ze mną do domu.

- Ten cętkowany lampart z college'u? – Uśmiech wykrzywił wargi Grady'iego. – Słyszałem o niej co nieco od Rave'a.

- Nie opuści mnie już drugi raz. – Podniósł brodę, żeby obrzucić groźnym spojrzeniem twarzę będące w pokoju. – Jest moją partnerką. Rozumiecie? Ktoś ma z tym problem? Zaprzeczcie teraz, a zabiję zanim zacznie się spotkanie.

- Witamy twoją partnerkę, więc nikt nie zostanie zabity. – Rozległ się głęboki głos Antona, który wszedł do pokoju niosąc wielką tacę jedzenia. – Gratulacje. Podziękuj jej za ostrzeżenie na zagrożenie ze strony dumy. – Rzucił groźne spojrzenie przez pokój. – Czy nikomu nie przeszkadzają kocice, jako ochraniane partnerki w naszej sforze? Jeśli nie, niech wystąpi, a wykopimy jego tyłek. Możecie wybrać, z kim chcecie walczyć, ale nie będzie żadnego zabijania. Nienawidzę mieć plam na dywanie ojca, więc zdecydowanie przeniesiemy to na podwórko. Tam jest wąż, którym można zmyć krew.

Nikt się nie odezwał ani nie ruszył do drzwi. Brand się odprężył. Nigdy się nie martwił, że jego kuzyni mogliby mieć problem z Charmą, ale inne wilki to już była inna sprawa. Niektóre z nich starsze, były zastale w swoich poglądach, a koty były uważane za wrogów, bez żadnych wyjątków. Podejrzewał, że niektórym się to nie podobało, ale za bardzo się bali, żeby protestować. Nie chcieli oddawać swoich tyłków członkowi rodziny Harris.

Anton położył tacę na stoliku i ruszył usiąść się w fotelu przy kominku, wyraźnie zrelaksowany. Brand wiedział dlaczego. Oczy jego kuzyna były poważne, palce zacisnęły się lekko na oparciach fotela. Zajął miejsce na kanapie naprzeciw niego.

- Mamy mężczyzn z dumy czających się na obrzeżach miasta i sądzą, że mogą nas zaatakować. – Anton pochylił się trochę. Jego zimny uśmiech nie sięgnął oczu, a głos stał się szorstki. – Bieganie jest oficjalnie odwołane. Rozgłoście tę wieść waszym rodzinom i sąsiadom. Wszyscy goście, jakich mamy, muszą wyjechać. Jest zbyt niebezpiecznie, żeby pozostać w takiej chwili nieświadomym. Chcę, żeby wyjechali, nawet jeśli zaproponują, że zostaną. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy to inne watahy wkurzone tym, że straciły swoich w tej wojnie. Włączcie swoje komórki i miejcie je przy sobie. Karzę rodzinom iść do domów i się pozamykać. Im więcej będzie członków rodziny w danym domu tym lepiej. Jeśli wyczujecie kota, wezwijcie pomoc. Przyjdziemy natychmiast z egzekutorami.

Raymond Borl zaprotestował.

- Nie chcę, żeby mój zięć pieprzył moją córkę pod moim dachem. Dlatego mają swój własny dom.

- Wolałbyś usłyszeć, że została zabita, kiedy dokonają mordu w ich domu? – Grady skrzyżował ramiona na piersi. – Lepiej będzie jak zostaniemy w większych grupach,

ponieważ jestem pewien, że mężczyźni z tych dum zaatakują masowo. Byliby głupcami rozdzielając się na mniejsze grupki, żeby nas zaatakować.

- Co się stanie, jeśli zostaniesz zaatakowany w swoim domu, kiedy nikogo innego w nim nie będzie, Raymond? – Braden prychnął. – Bob jest dobrym wojownikiem i będziesz go potrzebował przy swoim boku, żeby bronił twoją i swoją partnerkę, dopóki nie nadejdzie pomoc.

Starszy wilk wstał i odsłonił kły.

- Nie byłoby tego problemu, gdyby twoja rodzina nie zaatakowała dumy. To wy, jako pierwsi, najechaliście na ich terytorium, nie odwrotnie. Ty to na nas sprowadziłeś.

Anton poruszył się tak szybko, że Raymond nawet nie miał czasu, żeby zrobić unik zanim wylądował na swoim tyłku po otrzymaniu ciosu.

- To oni pierwsi najechali nasze terytorium, żeby zabrać moją partnerkę. Nie mieli prawa tu przychodzić.

Starszy mężczyzna na podłodze odkaszlnął, pocierając swoją obolałą pierś.

- Twoja matka ich zaprosiła, żeby zabrali kocicę tam, gdzie należy. Mieli jej pozwolenie, by wkroczyć na nasze terytorium.

Rave chwycił ramię brata i powstrzymał Antona.

- Spokojnie – syknął, rzucając spojrzenie po pokoju. – Nasza matka nie miała władzy, by ich tu wpuścić i została wyrzucona z naszej watahy za zdradę swojej własnej rodziny. Zapłaciła za swoją zbrodnię. Jej partner ją odrzucił. Ta kocica, o której mówisz, jest teraz Harrisem, członkiem tej watahy i jest uważana za jedną z nas. To tu należy. Ktokolwiek zdradzi tę watahę, stanie przed takim samym losem jak moja matka. Urodziła mnie, ale sam spakowałem jej walizki. Pamiętajcie o tym, jeśli myślicie, że jesteście wolni od naszego gniewu, tylko dlatego, że znamy was całe życie. To nie jest demokracja. Twój obecny alfa wydaje ci rozkazy.

Braden zbliżył się bardziej, rzucając mu znaczące spojrzenie. To przypomniało Brandowi, że zazwyczaj to on był tym, który swoim humorem łagodził napięcie na spotkaniach watahy. W tej chwili mu go zabrakło, gdy chodziło o dumy czy stanowisko watahy wobec kocic sparowanych z wilkołakami. To dotyczyło również Charmy. To nie był temat do żartów, że ktoś myślał, iż nie powinny być chronione, ponieważ nie są sukami. Wstał, wiedząc, że musi coś powiedzieć.

- Możecie skomleć o tym, co się stało później – oświadczył ponuro. – W tej chwili nasza wataha jest w niebezpieczeństwie. Mężczyźni z dumy będą szukali naszych małych grup, by zaatakować, ale my im tego nie damy. – Coś, co powiedziała jego partnerka, wypłynęło na powierzchnię umysłu Branda. – Jesteśmy watahą. Trzymamy się razem i wspieramy się nawzajem. Dobrze działamy, jako jeden zespół. – Ruszył do przodu i pochylił się, wyciągając do Raymonda rękę. – Oni są dumą. Walczą między sobą i nie będą w stanie spędzić zbyt wiele czasu razem. Pokażmy im, dlaczego należy się nas obawiać - przez jedność.

Raymond wziął jego rękę i Brand podciągnął go na nogi. Puścił tego palanta tak szybko jak mógł, opierając się pokusie ponownego przewrócenia go na tyłek. Brand rozejrzał się po pokoju, szukając więcej kłopotów, ale żadnych nie zobaczył.

- Dostaliście rozkazy – warknął Anton. – Idźcie. Egzekutorzy zostają.

Pokój opustoszał. Brand poczekał aż drzwi się zamkną zanim zmarszczył brwi na Antona.

- Gdzie jest Von? – Jego kuzyn nie był obecny, a to było coś, co zauważył jak tylko przyjechał. To go zaniepokoiło. Anton, Rave, Grady, Von i Braden zawsze wspierali się nawzajem. Było dziwne, że jeden z nich przegapił obowiązkowe spotkanie watahy.

Grady przesunął palcami przez włosy.

- Nie wiemy.

- Co to znaczy, że nie wiecie? – Zaniepokojenie Bradena było widoczne. – Czy te cholerne koty go złapały?

Anton zmniejszył dystans i złapał młodszego brata za ramię.

- Nic mu nie jest. Wcześniej zadzwonił na moją komórkę i zostawił wiadomość. Powiedział, że coś się wydarzyło. To było coś nagłego i musiał na kilka dni wyjechać z miasta. Użył bezpiecznego słowa. Nie zrobiłby tego, gdyby ktoś zmusił go do wykonania telefonu. Duma go nie ma.

Zmartwienie mocno uderzyło w Branda.

- Czy spotkał się z kimś na gorączkę parowania? Czy ona jest z nim?

- Kazał Debbie zostać w domu – odezwał się Kane, lider egzekutorów watahy. – Nie zabrał jej ze sobą. Zadzwonił do mnie i kazał mi jej przekazać, że bardzo mu przykro za to, iż musi wyjechać. Towarzyszyłem jej do domu jej rodziców po tym jak

zatrzymałem się po drodze przy sklepie. – Cały się zarumienił. – Potrzebowała zrobić jakieś zakupy.

- Zakupy? – Braden przechylił głowę. – Co? Nie mieli dość jedzenia?

Anton zachichotał i puścił brata, by trzepnąć go po głowie.

- Ona też jest w gorączce. Sądzę, że to, czego Kane nie powiedział, to mnóstwo baterii, które potrzebowała do swojego wibratora.

Rave zachichotał.

- Zarumienił się.

Kane się wtrącił.

- Pieprz się. To było niezręczne, okej? Ona jest dla mnie jak siostra. – Spojrzał na Antona. – Von nie chciał mi powiedzieć, gdzie idzie ani co musi zrobić. Martwię się.

- Ja też. – Anton zmarszczył brwi, rozglądając się po pokoju. – Czy ktoś coś wie?

Pozostała cisza.

Anton przyglądał się Kane'owi.

- Byłeś z nim na służbie ostatniej nocy. Czy coś się wydarzyło?

- Nic dziwnego. Chwyciliśmy zapach kilku ludzi na cmentarzu watahy. Von powiedział, że zajmie się ich wystraszeniem i wysłał mnie do domu. – Jego policzku ponownie nabrały koloru. – Złapała mnie gorączka. Mocno się pocilem i powiedział, żebym poszedł się tym zająć. Nic mu nie było, gdy go zostawiłem. Wziął jakieś leki, żeby złagodzić pożądanie. Powiedział, że ktoś powinien mieć jasną głowę, zważywszy na stan watahy. Napięcie jest wysokie odkąd twój ojciec wyrzucił twoją matkę i musiał pójść na urlop zdrowotny, żeby przeżyć przecięcie więzi ze swoją partnerką.

- Kurwa – warknął Rave. – To musiało być dla niego coś bardzo ważnego mimo gorączki, bez żadnej z naszych kobiet, która powstrzymałaby go od szaleństwa. Jak ważne to musiało dla niego być, że nie powiedział nam, co się dzieje?

- Dzwon do niego – zażądał Braden.

- Dzwoniliśmy – odparł Grady. – Wiele razy. Nie odbiera i włącza się poczta głosowa. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale w tej chwili mamy inne gównno, z którym musimy się zmierzyć.

- Nic nie jest ważniejsze od znalezienia Vona – warknął Rave.

- Myślisz, że nie czuję tego samego? – Grady przytrzymał jego wzrok. – Martwimy się, ale jest na tyle twardy, że sobie poradzi.

- Grady ma rację. – Anton westchnął. – Zajmiemy się znalezieniem Vona później. Teraz musimy bronić watahy. Von nie ma pojęcia o powadze zagrożenia, w jakim jesteśmy, bo byłby tutaj. Zostawiliśmy wiadomości, więc mamy nadzieję, że je odsłucha i niedługo się pojawi.

- To jest bagno – warknął Braden. – Von zaginął, a my mamy na głowie dumę, która nas zaatakuję.

- Poradzimy sobie z tymi kiciami, a potem wytropimy Vona. – Rave spojrzał na swoich braci. – Gdzie zostajemy?

- Tutaj – oznajmił Anton. – Jest tyle miejsca, że wszyscy się pomieścimy. Egzekutorzy zajmą piwnicę i mamy godzinę, żeby zabrać swoje rzeczy. Oczekuję, że wszyscy do tego czasu wrócą.

- Do cholery, nie – zagrzmiął Rave. – Odmawiam dzielenia domu z ponad dwudziestką ludzi.

- Pogódź się z tym. Musimy dać przykład – przypomniał mu Anton. – Jak do tej pory nie dałeś dobrego przykładu, po tym jak rozkazaliśmy wszystkim zebrać się w większych grupach. Powiedziałeś, że Braden doprowadza cię do szaleństwa i wysłałeś go do Branda. Chciałeś pozbyć się Shannon i przenieśliśmy się do Grady'iego. Mamy krew alfy, więc nasz dwójka pobije kilkunastu członków dumy. Reszta watahy nie wytrzyma starcia z jej członkami, więc musimy złożyć ciężar walki na nas. Najlepiej będzie jak zostaniemy pod jednym dachem. Będziemy ich głównym celem, więc równie dobrze możemy im ułatwić znalezienie nas. – Uśmiechnął się. – A to jest pierwsze miejsce, gdzie zajrzą. Rave może znaleźć kilku w pełni ludzi będący w barze i upewnić się, że będą wiedzieli, gdzie posłać kogoś, kto szuka Harrisów.

- Dobra. – Rave kiwnął głową.

- To Rave doprowadzał mnie do szału – mruknął Braden. – Nie na odwrót. Przejął stary plan Antona o potencjalnych niebędących z miastach partnerkach. Czy wiecie jak to jest słuchać go nieprzerwanie, gdy co kilka godzin tej pierwszej nocy pieprzył różne kobiety? Zabiera je do pokoju gościnnego tuż obok mojego. – Odwrócił się do kuzyna. – To jest żenujące, ponieważ dokładnie wiem, co robią.

- Zamknij się – warknął Rave. – Nie chcę ich zapachu w mojej sypialni. Musiałem wysłuchiwać twojego skamlenia jak jest podłe to, że czujesz zapach seksu, kiedy nie możesz dać się przelecieć.

- Mógłbym, gdyby ojciec nie zakazał mi dotykać kobiet z watahy.

Grady wszedł między nich.

- Rave, przestań się go czepiać i, Braden, jesteś szczęśliwszy z Brandem. To wyłącznie twoja wina, że masz zakaz pieprzenia kobiet, dopóki nie znajdziesz dziewczyny na poważnie. Niemal doprowadziłeś do tego, że chciało cię zabić trzech mężczyzn, kiedy zrujnowałeś tamto przyjęcie. Przyszli partnerzy tych kobiet nie byli rozbawieni, kiedy odkryli, że je pieprzyłeś.

- *Byłem* szczęśliwy w domu Branda – skorygował. – Teraz muszę słuchać jego jak obrabia swoją partnerkę. Zrobilibyście to samo, co ja. Po prostu zaoferowałem moje ciało trzem kobietom, które chciały ostatniego numerka. To nie były parowania z miłości.

Kane warknął.

- Ja byłem tym, który musiał rozmawiać z ich przyszlými partnerami, żeby nie rozerwali twojego tyłka, tego ranka, gdy przyjechali odebrać swoje kobiety. Padaliśmy ze zmęczenia, kiedy wybuchła ta burza gówna.

Braden się wyszczerzył.

- Dzięki.

Kane spiorunował go wzrokiem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy dorośniesz. Jakbym nie miał dość roboty tylko sprzątać po tobie gówna.

- Zmieńmy temat – zasugerował Brand, chcąc oszczędzić Bradenowi trochę goryczy.

- Zgadzam się. Starczy – nakazał miękko Anton. – Mamy godzinę, żeby spakować torbę, złapać tego kogoś, z kim spędziliśmy naszą gorączkę i wrócić tu. Zamkniemy się, dopóki to się nie skończy. – Spojrzał na Kane'a. – Patrole będą się składały z dwojga z nas i sześciu egzekutorów, nie mniej niż ośmiu członków w grupie za każdym razem. Tak będzie dopóki duma nie uświadomi sobie, że nie wygra. Nie chcę stracić

żadnego z nas, gdy mój ojciec jest wyłączony. Dałem mu słowo, że wszystkimi się zaopiekujemy, a to oznacza, że nikt nie zginie.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić – mruknął Kane. – Ale zgoda. Będziemy trzymali się razem, gdy wyjdziemy na zewnątrz, i wszyscy będą gotowi, gdy pojawią się kłopoty. Wezwę moich braci. Jeden z nich weźmie nocną zmianę, bo w tej chwili śpi już od czterech godzin.

Brand westchnął.

- Świetnie. Będzie tu cholernie tłoczno. Wezmę tylko partnerkę.

- Ja też. – Anton posłał mu życzliwe spojrzenie. – Ich ochrona jest teraz priorytetem nad prywatnością.

- A tata jest bezpieczny? Nie może sam się bronić, kiedy jest uśpiony. Może powinniśmy go wybudzić. – Braden wydawał się być nerwowy.

- Jest ukryty z lekarzem. Dumy go nie znajdą i wyznaczyłem trójkę starszych, zaufanych egzekutorów, żeby go strzegli – poinformował ich Anton. – Nie możemy ryzykować wybudzenia go, dopóki nie minie gorączka. Tym razem zerwanie więzi z jego partnerką może go zabić. Najlepszą szansę na przeżycie ma będąc utrzymywanym w śpiączce.

- Rozumiemy to – przyznał Grady. – Ojciec jest bezpieczniejszy tam, gdzie jest.

- A co z moim planem pieprzenia? – Rave wygiął brwi. – Mam zarezerwowane spotkania z sukami z innych watah. Mam je tutaj przyprowadzić?

- Powiadomiłem ich watahy o odwołaniu spotkań. Jestem pewien, że ich ojcowie nie będą chcieli wysłać ich w strefę bitwy tylko dla szansy, że wybierzesz jedną z nich na partnerkę. Wiem, że chcą dodać Harrisa do swojej linii krwi, ale bardziej wolą, żeby ich córki żyły. – Anton wzruszył ramionami. – Tu jest dla nich zbyt niebezpiecznie, a ja nie chcę dodatkowo wojny watah, jeśli jedna z nich zginie, kiedy wybuchnie walka.

- Więc kogo mam pieprzyć? – Przerażony wyraz przemknął po twarzy Rave'a.

Braden zakpił.

- Swoją rękę. To nie jest już takie zabawne, kiedy to dotyczy *ciebie*, prawda? Sugeruję, żebyś zatrzymał się przy sklepie i kupił z tuzin butelek balsamu. Takiego bardziej oleistego.

Rave otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zadzwonił jego telefon, powstrzymując go od powiedzenia tego, co zamierzał. Chwycił go, ale rzucił groźne spojrzenie młodszemu bratu zanim wyszedł z pokoju, żeby odebrać.

- To z mojego sklepu. Muszę odebrać.

- Chodźmy. – Anton westchnął. – Skopiemy mocno i szybko kilka tyłków, żeby to prędko się skończyło. Nie wiem jak mam powiedzieć Shannon o naszych nowych mieszkaniowych ustaleniach, ale to jest konieczne. Już jest jej ciężko, żeby nie być zakłopotaną obecnością jednego z moich braci podsłuchującego nas w łóżku. Teraz będzie musiała poradzić sobie z pełnym domem.

Brand nic nie powiedział, ale jemu również nie podobał się pomysł przyrowadzenia Charmy do domu pełnego wilkołaków. Nie była do nich przyzwyczajona i nie wiedział jak zareaguje. Jednak ochrona jej była najważniejsza. Będzie bezpieczniejsza wśród członków watahy strzegących domu, kiedy on będzie miał swoją zmianę w patrolu.

Wrócił Rave z ponurą twarzą.

- Jedna z suk pojawiła się w moim sklepie. To musi być moje spotkanie o drugiej, ale musiała nie dostać adresu, który jej wysłałem. Przynajmniej ostatni raz sobie popieprzę zanim wrócę. Wykonam też kilka telefonów do baru. Wszystko będzie załatwione.

- Godzina – ostrzegł Anton. – Jedna. Zrób to szybko i odeślij ją do domu, cholera. Nie przyrowadzaj jej tutaj. Nie chcę, żeby była zagrożona, gdy rozpęta się piekło. Te kobiety są z linii alf i ich watahy wezmą to za poważny występki, jeśli pozwolimy jej zostać w strefie wojny.

- Jasne. – Rave odpłynął ku frontowym drzwiom.

Brand odwrócił się i skinął na Bradena, że czas wyjść. Chciał wrócić do Charmy. Tęsknił do niej i nienawidził zostawiać jej samej.

Rozdział 7

Zadzwonił telefon i Charma przekręciła się na łóżku, żeby podnieść słuchawkę.

- Halo?

Nastąpiła pauza.

- Przepraszam. Musiałam wybrać zły numer.

Druga kobieta brzmiała na pełną energii i młodą.

- Szukasz Branda? Nie ma go w tej chwili w domu.

- Kto mówi? – Ton zmienił się z przyjaznego na wręcz wrogi.

Ukłucie zazdrości przebiło na sekundę jej serce i rozbłysło podejrzenie, że osoba po drugiej stronie jest kimś, z kim Brand spotykał się przed jej przyjazdem. Była rozdarta między satysfakcją bycia zdolną zatwierdzenia Branda, jako jej partnera, a świadomością, że właściwą rzeczą będzie pozwolenie mu bycia tym, który podzieli się nowinami.

- Jestem Charma. Chciałabyś zostawić wiadomość?

- Umówił się z tobą na czas gorączki? Niech to szlag! – Kobieta prychnęła. – Co za łajdak. Miał spotkać się ze mną wczoraj w lesie, ale się nie pokazał. Właśnie usłyszałam, że bieganie jest odwołane, więc założyłam, że nie był w stanie się pojawić z powodu kłopotów, jakie idą w naszą stronę.

Charma się skrzywiła, a jej przypuszczenia potwierdziły. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.

- Nie rozpoznaję twojego głosu. – Kobieta była zdenerwowana, jej głos wściekły. – Ale pozwól, że coś ci powiem o Brandzie Harrisie. Jest zimnym sukinsynem bez serca. Wykorzysta cię i porzuci jak tylko w mieście pojawi się świeże mięso. Zapytaj którejkolwiek kobiety z watahy, a powiedzą ci jak będzie ci przykro, jeśli myślisz, że cię zatrzyma.

To wkurzyło Charmę.

- Brand jest cudownym, kochającym mężczyzną.

Kobieta głośno prychnęła.

- Racja. Powtarzaj to sobie, dopóki nie uświadomisz sobie, że dla niego to tylko seks. Myślisz, że jesteś pierwszą suką, którą zwiódł myśleniem, że będzie wspaniałym partnerem? Dam ci listę osób, które powiedzą ci prawdę. Nie czuj się zbyt swobodnie, suko. Twój tyłek zostanie wykopany z naszego terytorium jak tylko skończy się gorączka. On tylko potrafi wykorzystywać.

Tego już było dość. Nikt nie będzie znieważał jej partnera.

- Jak masz na imię?

- Jestem Peggy. Czy wspomniałam, że nienawidzi dzieci? Co za palant ich nienawidzi? Jest niczym w porównaniu do alfy Elroya. To jest prawdziwy mężczyzna, który troszczy się o swoją watahę i ma poczucie honoru. Powinien wygnać swojego bratanka i zrobić całej sforze przysługę.

- Chciałam dać Brandowi szansę, żeby przekazał ci to delikatnie, ale nie wydajesz się być miłą osobą, która zasługuje na szacunek, ponieważ jemu go nie okazałaś. Brand jest moim partnerem. Kocha mnie. Jak śmiesz rozsiewać te bzdury, które właśnie wyplułaś? Znam go lepiej niż ty kiedykolwiek znałaś, jeśli wierzysz w te brednie. Jest bardzo kochający, bardzo miły i wręcz śmierdzi honorem. On również kocha dzieci. Zawsze chciał mieć je ze mną. Czy kiedykolwiek się zastanawiałaś, że skoro jest dla ciebie zimny, to dlatego, że jesteś paskudną, złośliwą suką? Powiem mu, że dzwoniłaś. – Trzasnęła słuchawką.

Charma zamknęła oczy i przeklęła. Nie zniosła tego zbyt dobrze. Telefon ponownie zadzwonił i zacisnęła zęby. Podniosła słuchawkę.

- Halo? – Miała nieodparte wrażenie, że to znowu dzwoni Peggy. Nie pomyliła się.

- Sparował się z tobą?

- Tak. – Charma wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy wpatrując się w sufit. – Wróciliśmy do siebie. Wczoraj w nocy właśnie przyjechałam do miasta.

- I sparował się z tobą? – Peggy westchnęła.

- Jesteśmy tak sparowani jak tylko para może być.

- Sukinsyn! Łajdak! Szczur!

- Dość usłyszałam. Powiem Brandowi, że dzwoniłaś. Nie dzwoń jeszcze raz. Nie chcę już nic więcej słyszeć. – Charma się rozłączyła.

Telefon nie zadzwonił trzeci raz. Stoczyła się z łóżka i weszła do łazienki zabierając z haczyka szlafrok. Zdecydowała się poszukać kuchni i czekolady. Brand ją uwielbiał, więc była pewna, że znajdzie ją gdzieś ukrytą.

Kiedy przecinała salon otworzyły się drzwi i wszedł Brand. Uśmiechnął się, a jego spojrzenie przemierzyło ją od głowy do stóp.

- Sądziłem, że miałaś zaczekać na mnie w łóżku? – Zamknął i zakluczył za sobą drzwi. Poruszał się zdecydowanie, jego intencja, by wziąć ją do łóżka była oczywista.

Podniosła dłoń.

- Daj mi kilka minut. – I uciekła do kuchni.

Brand poszedł za nią.

- Co się stało?

- Nic – skłamała, otwierając spiżarnię. – Gdzie masz schowane słodycze?

- Na górze po prawej, za pudełkami z płatkami. Kochanie, co się stało? Jesteś spięta.

Dobrze ją znał, ale ona jego też. Znalazła pudełko. Było prawie pełne. Jej wilk zawsze uwielbiał czekoladę. Wzięła dwa batony i odwróciła się wyciągając jeden w jego stronę.

- Miałaś telefon, kiedy cię nie było. Peggy była bardzo zdenerwowana. Przykro mi, ale powiedziała kilka złych rzeczy o tobie i to mnie wkurzyło. Powiedziałam jej, że się sparowaliśmy i jestem całkiem pewna, że nie byłam przy tym zbyt uprzejma.

Jego rysy wykrzywiły się w grymasie.

- Cholera. To nie jest tak jak myślisz. Nigdy z nią nie spałem.

To zaskoczyło Charmę.

- Była zła, że nie spotkałeś się z nią wczoraj.

- Ona to ustaliła, ale ja się na to nie zgodziłem. – Rzucił batonik na blat i podszedł bliżej, zapędzając ją do rogu otwartymi ramionami i utrudniając jej umknięcie z pomieszczenia. – Nie pozwól jej się zdenerwować. Straciła swojego partnera w zeszłym

roku i próbowała namówić mnie do zaopiekowania się nią i jej dziewięcioma szczeniakami.

- Dziewięcioma? – To zaszokowało Charmę. – Brzmiała tak młodo.

- Sparowała się, kiedy miał osiemnaście lat, a teraz ma trzydzieści. Jej partner wciąż czynił ją ciężarną, ponieważ chciała mieć kupę dzieciaków. Był dobrym facetem, ale nigdy nie popierałem jego gustu do kobiet. Jest bardzo denerwująca z tą swoją osobowością.

Uderzyła w nią wina.

- Jej partner zmarł? To straszne.

- Tak. To prawda. Poprosiła mojego kuzyna, żeby przestał dawać mu u siebie drinki, więc poszedł do baru na innym terytorium i skończył zaczynając się w jakiś obcych. Stracił życie. Wytropiliśmy ich i rozprawiliśmy się z tymi, którzy byli za to odpowiedzialni. – Rozpłaszczył dłonie na ścianie, żeby zatrzymać ją w miejscu, ale nie dotykał jej. – Przykro mi, że cię zdenerwowała.

- Byłam bardziej zła niż zraniona. Powiedziała jakieś okropne rzeczy o tobie, które nie są prawdą.

- Cała Peggy. Jest trochę niedojrzała i ma skłonności do wyolbrzymiania spraw, jeśli nie idą po jej myśli. Już dobrze? – Zamilkł. – Już dobrze? Nigdy jej nie dotknąłem.

Patrzyła w jego oczy, wiedząc, że mówi prawdę. Zbliżyła się do niego, aż nie przycisnęła się od jego ciała.

- Dlaczego mówiła o tobie takie okropne rzeczy?

Zmarszczył brwi.

- Co powiedziała?

- Że nienawidzisz dzieci, że masz zimne serce. Prawie zrobiła z ciebie palanta.

- Powiedziałem ci, że jesteś jedyną, jaką kiedykolwiek kochałem, skarbie. Niektóre kobiety uważają, że nie mam serca. Nie nienawidzę dzieci. Po prostu nie chciałem przyjąć jej dziewięciu szczeniaków.

- Zapropnowałeś, że pokochasz dzieci, które ja bym miała.

- To dlatego, że byłyby częścią ciebie. Peggy chciała kowboja do dzieci i z całą pewnością mnie nie kochała. Podobało jej się moje konto w banku.

- Twoje konto w banku?

- Dobrze sobie radzę na rynku nieruchomości.

To ją zaskoczyło.

- Zostałeś księgowym swojej watahy.

- Rzeczy się zmieniły po twoim odejściu. Podwoiłem moje zajęcia, żeby skończyć kursy, bo po prostu nie mogłem wytrzymać tam bez ciebie. – Jego duże dłonie zawinęły się wokół jej bioder. – Odkryłem, że uwielbiam rozrywać rzeczy na kawałki, więc zacząłem przewracać domy. No wiesz. Kupowałem zrujnowane posiadłości i naprawiałem je, by sprzedać po dużo wyższej cenie. Założyłem własną firmę i dobrze mi szło. Nie jestem bogaty według niektórych standardów, ale jesteśmy finansowo stabilni. Pomagam również sforze, jako egzekutor. Mamy za to wynagrodzenie, ponieważ to może zajmować dużo godzin, zależnie od okresu w roku.

- Jak wtedy, gdy wpadacie w gorączkę parowania?

- Dokładnie. – Jego głos się pogłębił. – A mówiąc o tym, potrzebuję cię.

Zapomniała o batonikach. Chwyciła się za ramiona Branda i podskoczyła, zawijając nogi wokół jego pasa.

- Zabierz mnie do sypialni. Nie chcę, żeby twój kuzyn znowu nas przyłapał. Jest tutaj?

- Taa. – Brand chwycił jej tyłek i wyniósł z kuchni. – Jest na dole i się pakuje.

- Opuszcza nas?

Zawahał się.

- Porozmawiamy o tym później w domu alfy. A w tej chwili muszę cię mieć.

Upuścił ją na łóżko, obrócił się i spróbował zamknąć wyrwane drzwi. Wyrwało się z niego sfrustrowane warknięcie, gdy rozwalona framuga uniemożliwiła to zadanie. Jedno uderzenie i wszystko przypasało. Drzwi zamknęły się całkowicie i podszedł do komody, sięgnął po nią i przywłókł pod drzwi, jako wzmocnienie, skutecznie zapobiegając ponownemu wtargnięciu. Odwrócił się i pospiesznie zdjął koszulkę.

Charma usiadła, zsunęła szlafrok i rzuciła go na podłogę. Pożądanie przyciemniło oczy Branda, które zatrzymały się na jej piersiach. Położyła się na plecach i rozłożyła swoje ciało na środku materaca. Rozpaliło się uczucie bycia pożądaną przez Branda. Skopał buty i ściągnął dżinsy. Uśmiechnęła się na widok jego sztywnej erekcji i oblizwała wargi.

Brand zareagował.

- Nawet się nie drażnij. Nie mogę ci na to pozwolić.

Jej spojrzenie się uniosło.

- Przegapiłam smakowanie ciebie.

Wspiął się na łóżko, jego głodne spojrzenie objęło każdy jej cal od głowy po stopy.

- Ja też tęsknię za twoimi ustami zaciśniętymi wokół mojego fiuta. Nie masz cholernego pojęcia jak wiele razy zdręczałem się tym wspomnieniem, ale teraz jestem za bliski utraty kontroli. Muszę być w tobie i nie będę w stanie być tak delikatny jak powinienem.

Sięgnęła do niego, przesuwając dłońmi po jego twardym torsie.

- To miało mnie wystraszyć?

- Nie. To tylko ostrzeżenie. Przewróć się i na kolana.

- Nie jestem gotowa – przyznała. – Nie będzie gry wstępnej?

- Za mniej niż godzinę musimy być w domu alfy. Sprawię, że będziesz mokra, ale chcę ciebie na czworakach.

Pojawiły się pytania, ale on nie był w nastroju do rozmowy. Przestała palcami przemierzać jego klatkę piersiową i przewróciła się na brzuch. Odsunął się, kiedy podniosła się na ręce i kolana.

- Rozszerz się dla mnie.

Rozdzieliła mocniej nogi i Brand wydał z siebie zwierzęcy odgłos. Opuściła głowę i czekała, mając nadzieję, że tak po prostu jej nie weźmie. Jej ciało nie było przygotowane. Naprawił to, kiedy uświadomiła sobie, że wyciąga się na plecach. Złapał jej biodra, podniósł ją i ustawił jej rozłożone uda tuż nad swoją twarzą. Jego gorące, wilgotne usta umiejscowiły się na jej lechtaczce.

Jej paznokcie wbiły się w materac. Zapomniała, że czasami nie przejmował się formalnościami jak całowaniem jej ust, czy powiedzeniem jej, co zamierza zrobić. Jej partner warknął, wysyłając wibracje do wrażliwego kłębka nerwów używając do tego swojego języka. Zęby zacisnęły się na nim delikatnie i odrzuciła głowę do tyłu.

- Cholera, skarbie – wydyszała. – Zwolnij. To jest zbyt intensywne.

Zignorował ją, skupiając się na tym jednym miejscu, co doprowadzało ją do utraty zmysłów. Wyglądało to tak, jakby był zdeterminowany doprowadzić ją do orgazmu szybko i mocno. Próbowwała się odsunąć, ponieważ przyjemność była zbyt przenikliwa i intensywna, ale jego ręce się zacisnęły, przytrzymując ją w miejscu bez możliwości ucieczki. Jej mięśnie stężały i poddała się, już nie walcząc. Z brutalną siłą wstrząsnął nią orgazm, co zostawiło ją krzyczącą i bez zdolności sformułowania nawet słowa.

Jego ręce ją puściły, była chociaż na tyle świadoma, i pod nią poruszył się materac, gdy się wysunął. Byłaby upadła przy tym ruchu, ale jego ramię zawinęło się wokół jej talii zanim straciła równowagę i jego fiut trącił wejście jej cipki. Wbił się głęboko jednym płynnym pchnięciem, jego gruby penis zmusił jej mięśnie do rozdzielenia się i przyjęcia go. Opadł, pochylając się nad nią i użył ręki, by podeprzeć się na łóżku obok jednej z jej dłoni.

- Teraz jesteś mokra – warknął.

Nie można było temu zaprzeczyć. Brand wbijał się w nią, pieprząc mocno i głęboko. Jego fiut był twardy jak kamień, gruby i poruszał się tak szybko, że nie miała szansy dotrzymać mu tempa. Zaczął się w niej budować nowy rodzaj przyjemności, aż już wiedziała, że dojdzie. Czas stracił znaczenie, dopóki nie wykrzyknęła, a jej umysł wybuchł po raz drugi.

Brand zacisnął zęby, żeby uniknąć zatopienia ich w odkrytym ramieniu Charmy. Jej gardłowe jęki i dźwięk jej orgazmu wysłały go za krawędź. Wbił się mocno, a jego ciało znieruchomiało, gdy trysnęło nasienie wypełniając jego partnerkę. *Niebo. Tam zawsze zabiera mnie za każdym razem, gdy się kochamy.*

Prawie prychnął na to określenie, gdy przestał dochodzić i ponownie mógł myśleć. Miał ją unieruchomioną pod sobą i rozluźnił swój uchwyt na jej talii, by upewnić się, że jej nie zgniótl. *To nie było kochanie się.* Potem uderzyła wina. Zasługiwała od niego na czułość, nie na to, co właśnie zrobił.

- Nie byłem zbyt szorstki?

Odrzuciła włosy i spojrzała na niego. Jej uśmiech uśmierzył jakiegokolwiek obawy. Ręką pomasaował jej biodro, nie chcąc jeszcze wyciągnąć z niej swojego fiuta, zadowolony, że połączeni są ze sobą biodrami.

- Nie mam na co narzekać.

Nie zgadzał się z tym.

- Przepraszam.

Jej uśmiech przygasł.

- Niepotrzebnie. Jeśli nie zauważyłeś, bardzo mi się podobało.

- Po prostu rznąłem cię, kiedy powinienem poświęcić czas i zaspokoić więcej twoich potrzeb zamiast tylko moich własnych.

- Zostały zaspokojone. – Pokręciła pupą i spróbowała wysunąć się spod niego.

Z żalem, podniósł się pozwalając jej się odsunąć.

- Po prostu potrzebowałem cię i nie planowałem, że nie będzie mnie tak długo. – To była marna wymówka, ale prawdziwa.

Przewróciła się i usiadła, zaglądając stanowczo w jego oczy.

- Lubię, kiedy czasami stajesz się ostry i szorstki.

Jego pierś się zacisnęła i wiedział, że to było spowodowane bezgraniczną miłością, jaką do niej czuł.

- Czy tak właśnie *to* nazywasz?

Roześmiała się i wskazała palcem na swoje łono.

- Zszedłeś na dół i kiedy potem mnie podniecałeś, mówiłeś różne sprośne słowa.

Pochylił się, a ona rozplaszczyła się na łóżku pozwalając mu nasunąć się na nią. Był ostrożny przy rozkładaniu swojego ciężaru, więc mogła z łatwością oddychać i łapać oddech.

- Kocham cię, Charmo.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i pocałowała jego usta ocierając się o nie swoimi.

- Ja też cię kocham.

- Po prostu martwię się, że w jakiś sposób to spieprzę. Nie zniósłbym po raz drugi powrotu do pustego domu.

- Przecież wiesz, że nie odejdę z powodu czegokolwiek, co zrobisz. Teraz nie możesz się już mnie pozbyć. Jestem tu by zostać.

Modlił się, żeby to była prawda.

- Jedynym powodem, dla którego przeżyłem, kiedy zniknęłaś, był taki, że moja rodzina wyciągała mój tyłek z niebezpiecznych sytuacji. Zmieniłem się w samoniszczyciela. Pamiętasz jak wspominałem ci, że odkryłem, iż uwielbiam przerabianie? Czasami wpadałem we wściekłość i prawie zniszczyłem to miejsce. W pewnym momencie musiałem je naprawić. To wtedy odkryłem, że cieszy mnie ta praca.

Jej palce wsunęły się w jego włosy i zacisnęła je na tyle mocno, by szarpnąć za nie.

- Posłuchaj mnie. To nie była twoja wina.

- Kłóciliśmy się tego ranka i nie powinienem wypadać jak burza. Po prostu cię zostawiłem, gdy powinienem zostać i spróbować rozwiązać problem. Milion razy kopałem się w tyłek za tę decyzję. Doprowadziłem do tego, że odeszłaś.

- Ludzie się sprzecząją, Brand. Tylko dlatego, że kogoś kochasz nie znaczy, że musisz się z nim we wszystkim zgadzać. Rozdzierało mnie na strzępy, kiedy się pakowałam i odjeżdżałam. To nie miało nic wspólnego z tym, że poszedłeś biegać. To był twój sposób na uspokojenie się i zawsze to rozumiałam. Po prostu zdałam sobie sprawę jak to, że nie jesteśmy sparowani, nas rozdziela. Nie byłabym w stanie już dłużej mówić nie, gdybyśmy jeszcze trochę spędzili czasu razem, ale nie mogłabym żyć ze świadomością, że byłoby kosztem mojej rodziny. To ja jestem tą, którą powinna przeproszać. Powinnam była wszystko ci powiedzieć, ale za bardzo się bałam.

- Dlaczego?

Przygryzła dolną wargę, a on przypomniał sobie, co to znaczy.

- Wyrzuć to z siebie, kochanie. Nienawidzę, kiedy o czymś myślisz, a nie dzielisz się tym ze mną. To częściowo z tego powodu jak powiedziałaś mnie opuściłaś. Powiedz mi.

Puściła wargę i westchnęła.

- W tamtym czasie miałeś skłonności do nierozwagi. Byłam przerażona, że wysuniesz śmiertelne groźby do przywódcy mojej dumy, próbując chronić moją rodzinę od jego gniewu. Już widziałam jak to robisz.

- To mogłoby zadziałać.

- Mógłbyś zostać zabity, Brand. Percy jest draniem i mógłby zabić moją rodzinę ot tak sobie, ponieważ mu groziłeś. Rozkazałby mojemu ludowi zaatakować cię. Jeden wilk przeciwko całej dumie to samobójstwo.

- Wyzwałbym go, gdyby była taka konieczność. Miałem powody do wyzwania.

- Zakładasz, że Percy ma honor. Nie ma żadnego. Rządzi strachem i zastraszaniem. Stawałbyś przeciwko każdemu egzekutorowi, podczas gdy on siedziałby na swojej dupie i przyglądał się jak cię rozrywają. Nigdy nie zabrałby się za ciebie sam. On i jego syn to jedno mają wspólne. Zawsze mają innych do czarnej roboty.

Pytania wypełniły głowę Branda, takie, na które nie był pewien czy chce poznać odpowiedzi, ale musiał wiedzieć.

- Czy ten sukinsyn, z którym się sparowałaś, kiedykolwiek komukolwiek innemu pozwolił się skrzywdzić, Charma?

- Nie. Sam to robił. Byłam słabsza i nie stanowiłam zagrożenia. Nie bił mnie tak często jak przypuszczasz. Przez większość czasu unikaliśmy się nawzajem.

W głowie przysięgł sobie, że zapoluje na tego drania i zabije go jak minie gorączka parowania. Widział na niej siniaki. To nigdy nie powinno było się zdarzyć. Ten palant drogo zapłaci za to, że śmiał położyć swoje brutalne ręce na jego Charmie.

- Nie sugerowałam, że Garrett kazał innym mnie krzywdzić. Myślałam o tym, co by zrobił tobie, gdybyś się pokazał na ziemi naszej dumy. Percy kazałby cię zabić, ale Garrett upewniłby się, żebyś najpierw cierpiał, Brand. Mściłby się na tobie za to, że pozwoliłam dotykać się komuś innemu.

- Kiedy się spotkaliśmy powiedziałaś, że z nikim się nie spotykasz.

- On nie był moim chłopakiem. Nigdy z nim nie chodziłam ani nie pozwalałam się dotykać. Próbował mnóstwo razy, ale ja nie byłam zainteresowana. Jednak postanowił, że zostanie jego partnerką i jasno powiedział, że skrzywdzi każdego, kto spojrzy na mnie po raz drugi. Gdyby się dowiedział, że mieszkaliśmy razem i że cię kocham, uznałby to za zdradę. Zwykłam mieć koszmary o strasznych rzeczach, jakie on i jego przyjaciele by ci zrobili.

Powstał gniew, ale odepchnął go.

- Mógłby zmienić zdanie w sprawie chęci sparowania się z tobą, gdyby się o mnie dowiedział.

Rozluźniła chwyt w jego włosach.

- Nie, Brand. Nie rozumiesz. Wiedział, że go nienawidzę, że jest ostatnią osobą, z którą chciałabym być, ale nic go to nie obchodziło. Był rozpieszczonym, zepsutym pierworodnym synem przywódcy dumy. Zabijaką. Brutalem. – Zaczerpnęła głęboki wdech. – Bił i nękał każdego, kogo nie lubił, ponieważ mógł. Jego ojciec nigdy krótko go nie trzymał ani nie karmił za burdy, jakie wywoływał. Po prostu zrobiłby z ciebie przykład, a jako bonus przyglądałby się jak ja cierpię po twojej stracie. Takim właśnie jest palantem i zawsze nim był.

- Zabiłbym go.

- Nie neguję tego. Jesteś świetnym wojownikiem. Widziałam to na własne oczy, kiedy odgoniłeś te wszystkie wilkołaki od mojego samochodu, ale musiałbyś stanąć naprzeciw całej dumie. Garrett upewniłby się, że wygra zanim by się wtrącił. Kazałby swoim przyjaciołom tak długo cię atakować, aż byłbyś tak poraniony, że nie mógłbyś już walczyć i wtedy by uderzył.

- Naprawdę pragnę jego śmierci.

- Ja też.

Przyjrzał jej się z bliska i ujrzał szczerość.

- Jak mogłaś znieść przebywanie z nim? – Pojął nowy sens jej wewnętrznej siły, jeśli jej życie było tak przerażające jak podejrzewał.

Odwróciła wzrok.

- Nie było wyjścia. Musiałam tam tkwić, dopóki moje siostry nie były na tyle dorosłe, żeby się sparować. – Ponownie złapał jego wzrok. – Jako najstarsza, moją odpowiedzialnością było zapewnić im bezpieczeństwo. Nigdy nie podejrzewałam, że jedna z nich połączy się z synem przywódcy innej dumy. Gdyby tego nie zrobiła, nadal byłabym tam uwięziona, dopóki Bree by się nie ustatkowała.

Lzy, które wypełniły jej oczy, łamały mu serce, ale powstrzymała je. Jej partner był silny i piękny.

- Rozumiem. Zrobiłbym prawie wszystko ze względu na krew.

- Tak jak ja. – Jej uśmiech wydawał się być wymuszony. – Zmieńmy temat. Mówiłeś coś o przeniesieniu się do domu alfy. Czy twoja rodzina chce mnie poznać?

To było przypomnienie, że muszą wyjść.

- Mój kuzyn Anton zdecydował, że będzie bezpieczniej, jeśli rodzina i egzekutorzy przeniosą się do domu wuja Elroy'a. Razem jesteśmy silniejsi i jesteśmy tymi, których chce duma. Dla watahy będzie bezpieczniej, jeśli duma nie roznieśli miasteczka na strzępy szukając nas. Dołożyliśmy starań, by wiedzieli, gdzie przyjsć.

Wpatrywała się w niego.

- To dobry plan. Chcemy odciągnąć ich od słabszych członków watahy. Nie ma czym się martwić. Będiesz bezpieczna w tym domu. Nie zostawię cię tu samej. Niektórzy z nich mogą zdecydować się chodzić od domu do domu w poszukiwaniu łatwej zdobyczy. Moim kuzyni potrzebują mnie w tej bitwie. Jednak nie zrobię tego, jeśli będę sądził, że jesteś w niebezpieczeństwie. Jesteś dla mnie najważniejsza.

- Musisz walczyć. Rozumiem to, nawet jeśli mi się to nie podoba. Nigdy nie poproszę cię, żebyś porzucił swoją rodzinę, kiedy polegają na tobie.

Ani przez chwilę nie sądził, by to zrobiła. Już dość wycierpiała z powodu zapewniania bezpieczeństwa swojej rodzinie.

- Wiem, że będzie ci ciężko przebywać wśród tak wielu wilków, ale już wiedzą, że jesteś moją partnerką. Nikt nie ośmieli się cię zaczepić. Moi kuzyni i ja cholernie jasno daliśmy to do zrozumienia.

- A co z Alfą Elroy'em? Jest zły, że tu jestem?

- Nie. – Brand próbował ukryć swój gniew. – Nie wie o tobie. Ale tak pokrótce, jego rodzice zaaranżowali jego parowanie z ciotką Eve. Robił, co mógł, by ją kochać i być dobrym partnerem. To nie było odwzajemnione. Ostatnio zrobiła coś bardzo złego i wygnał ją z naszego terytorium. Nie miał innego wyboru jak tylko unikać jej.

Brwi Charmy się wygięły, jej zaskoczenie było wyraźne.

- Naraziła na niebezpieczeństwo swojego własnego syn, postawiła jego nową partnerkę w śmiertelne zagrożenie i planowała zabić wuja Elroy'a i jego pół-ludzkiego syna, który urodził się zanim się sparowali. Zasłużyła na śmierć, ale wuj ma miękkie serce. Kiedy zaczęła się gorączka parowania, jej strata w tym czasie doprowadziłaby go

do szaleństwa. Nie wyżyłby z tego. Nasz lekarz wprowadził go świadomie w śpiączkę. Moi kuzyni prowadzą watahę, dopóki nie będzie bezpiecznie, by wybudzić go po zakończeniu gorączki. Ciężko to przeżył, musiał przystosować się do utraty partnerki, ale jest silny. Wyjdzie z tego.

Milczała przez długą chwilę i wydawała się starannie rozważać to, co usłyszała.

- Będzie miał jakiś problem ze mną, kiedy wróci do świadomości?

- Nie. To dobry człowiek. I jak powiedziałem, ma pół-ludzkiego syna. Nie wiedział o Grady, dopóki jego matka nie porzuciła go na progu ich domu po tym jak odkryła, że może się zmieniać. Eve żądała, żeby zabił mojego kuzyna, ale on odmówił. Grady sparował się z człowiekiem. Natomiast mój kuzyn Anton sparował się z kocią. Wuj Elroy zaakceptował ich. Ciebie też zaakceptuje.

Nadal nie wydawała się być przekonana.

- Naprawdę, Charmo. Wuj Elroy był dla mnie jak ojciec, kiedy odeszli moi rodzice.

- Nigdy o nich nie mówiłeś oprócz tego, że zginęli. Myślałam, że to znaczy, że umarli. Czy oni wciąż żyją?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. To nie jest miła historia. – Charma zerknęła na niego, dopóki się nie poddał. Zrobiłby dla niej wszystko. – Mój ojciec był głupi i myślał, że będzie lepszym alfą dla naszej watahy. Wyzwał wuja Elroy'a i przegrał.

To zaskoczyło Charmę.

- Myślałam, że wilkołaki nie robią takich rzeczy, kiedy są braćmi. Czy twoja matka była z rodziny alf?

- Nie. Tylko mój ojciec. Wuj Elroy powinien go zabić. Tak się właśnie dzieje, gdy wyzywasz kogoś o przywództwo. Zamiast tego kazano im opuścić terytorium i zakazano kiedykolwiek wracać.

- To straszne. – Pogłaskała jego ramię. – Tak mi przykro, Brand. Dlaczego nie poszedłeś z nimi?

- Mój ojciec się mylił. Wuj Elroy jest fantastycznym przywódcą watahy. Dano mi możliwość zostania albo pójścia z nimi. Wybrałem Watahę Harris. Moi rodzice byli źli i od tamtej pory nie kontaktowali się.

- Och, Brand. – W jej oczach pokazał się smutek.

- Nie żałuj mnie, skarbie. Moi kuzyni są dla mnie jak bracia. Może i straciłem rodziców, ale zachowałem całą moją rodzinę zostając. Nigdy tego nie żałowałem. To jest moja wataha.

- Ale musi być ciężko nie wiedzieć, gdzie są twoi rodzice, czy też czy nadal żyją.

- Skontaktowaliby się ze mną, gdyby chcieli. Jestem w książce telefonicznej. To nie jest mój ulubiony temat, więc zmieńmy go. Spytałaś, skąd wiem, że wuj cię zaakceptuje. Dobrze go znam i powita cię z otwartymi ramionami. Nie mam, co do tego, żadnych wątpliwości.

- Cieszę się, że jesteś taki pewny. – Odważyła się na uśmiech.

- To się uda. Musimy przygotować się do wyjścia. Jesteśmy wkrótce spodziewani w domu alfy.

- Nie mam żadnych rzeczy, więc to nie potrwa długo.

- Pójdziemy na zakupy jak tylko mężczyźni z dumy opuszczą miasto. Na teraz, możesz pożyczyć coś mojego. – Podobał mu się pomysł, że będzie nosiła jego ciuchy, ale nago byłoby lepiej. Jego fiut stwardniał. Jęknął, spoglądając w dół ze wstrętem.

- Musimy się pospieszyć zanim stracę głowę znowu cię potrzebując.

Rozdział 8

Charma otwarcie wpatrywała się w przestrzeń strychu, który został przekształcony w pokój gościnny. Zapach kurzu zakręcił w jej nosie. Brand wyczekująco stanął za nią i obróciła się dostrzegając zmartwiony wyraz na jego twarzy.

- Przepraszam cię za to. Nie jest tu ładnie, ale wątpię, żeby ktokolwiek zatrzymał się w tym pokoju, kiedy to ciotka Margie spędziła tu lato pięć lat temu. Miała bzika na tle mieszkania na strychach, po tym jak powódź zniszczyła jej dom. Im wyżej nad ziemią, tym lepiej. Wybrałem to, ponieważ jest najbardziej na osobności i całe piętro jest tylko dla nas.

- Jest dobrze. – Spojrzała na duże łóżko, dwa nocne stoliki i rząd pudeł ustawionych pod ścianą. – Szkoda, że to nie telewizor, tylko same książki. – Wskazała na nie. – Widzisz. Są wyraźnie oznaczone, jako romanse na tym górnym pudle na lewo. Kocham je, więc będę miało mnóstwo do czytania.

Zbliżył się.

- Nie tak myślałem, że będzie, kiedy się sparujemy. Jednak tutaj jest bezpieczniej, wszyscy razem pod jednym dachem. Zdobędę dla ciebie telewizor.

Uśmiechnęła się i wsunęła w jego ramiona.

- Drażniłam się. Z tobą w gorączce, jestem pewna, że daleko mi będzie do nudy. Nie dbam o to, gdzie jesteśmy, tak długo jak będziemy razem. To miejsce potrzebuje jedynie dobrego sprzątnia.

Miękkie warknięcie zagrzmiało w jego piersi.

- Pragnę cię.

Przycisnęła dłonie do przodu jego dżinsów, pieszcząc twardą długość jego penisa uwięzionego za nimi. Jej piersi rozpląszczyły się na jego torsie.

- Jestem cała twoja.

Wycisnął pocałunek na jej ustach.

- Nigdy nie będę miał dość słuchać tego od ciebie. To nadal nie jest prawdziwe. Prawie spodziewam się obudzić sam i odkryć, że nic z tego nie jest prawdziwe. To by mnie zabiło.

- Jestem prawdziwa. – Wyciągnęła ręce i wbiła paznokcie w jego bicepsy. – Czujesz mnie.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej. Podniósł ją i zaniósł do łóżka. Opadli na stos rzeczy. Wokół nich podniósł się kurz sprawiając, że oboje kichnęli. Warknięcie wyrwało się z Branda.

- Niech to szlag! To nie jest romantyczne.

Charma zachichotała i wsunęła palce w jego jedwabiste włosy.

- To nie ma znaczenia. Mogliśmy zgubić się w lesie, umierać z głodu i jeszcze padałby deszcz. Jestem szczęśliwa, że cię mam.

- Po prostu chcę, żeby wszystko było idealnie.

Spojrzała głęboko w jego piękne oczy.

- Jest. Jesteś tu ze mną.

Ponownie zagarnął jej usta i odsunął z drogi jej ubranie. Szarpnęła za jego koszulkę, próbując podciągnąć ją w górę jego ciała. Musiała poczuć jego skórę przy swojej. Pragnienie polizania go, przeciągnięcia paznokciami wzdłuż jego pleców i ból między jej udami upewniły ją, że była gotowa, by zatopił głęboko w niej swojego kutasa.

Był jej partnerem, jej życiem i każdą cząstką szczęścia, o jakiej kiedykolwiek marzyła. Byli razem i nic innego się nie liczyło. Zamierzała cieszyć się każdą chwilą, żeby nadgonić te wszystkie lata, jakie stracili.

Brand się przekręcił i Charma usiadła na nim, okraczając jego biodra. Zahaczyła palcami za swoją koszulkę i ściągnęła ją przez głowę. Jego palce zaczepiły za miseczki jej stanika i pociągnęły, żeby uwolnić jej piersi. Odpięła z tyłu haftki, poruszyła ramionami i odrzucił go na podłogę. Poglaskał jej napięte sutki, kiedy ona przeciągnęła pupą po jego udach, żałując, że nie są nadzy i że on już w niej nie jest.

- Jesteś taka piękna. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Słowa Branda wystarczyły, żeby się rozplakała.

- Kocham cię. Każdego dnia umierałam po trochu z powodu tego, że jesteśmy rozdzieleni.

Przekręcił ich ponownie, by unieruchomić ją pod sobą i głęboko wpatrzeć w jej oczy.

- Jeśli jeszcze raz odejdziesz, wytropię cię, kochanie. Przysięgam, że to zrobię. Na końcu świata, jeśli będzie to konieczne. Już nigdy nie chcę być bez ciebie.

Szarpnęła za jego koszulkę, materiał się rozdarł, kiedy desperacko szukała gorącej skóry.

- Dobrze. Trzymam cię za słowo, ale nigdzie się nie wybieram. Jestem tu, gdzie należy.

Z jego gardła wyrwało się warknięcie, które obiecywało, że nie będzie delikatnie jej pieprzył i jej podniecenie podniosło się na wyższy poziom. Wspomnienia z przeszłości zatarły się przy terażniejszości, kiedy się pocałowali. Wszystkie te lata zniknęły, ale silna namiętność między nimi nie zbladła. Jeśli już, oboje nauczyli się, co to strata i wartość bycia razem.

Jego usta pochłaniały jej, kiedy spotkała się swoim językiem z jego. Charma przycisnęła swoje ciało do jego, potrzebując go czuć. Miękkie warknięcie uszło z jej gardła i zaskoczyło ich oboje. Brand odpowiedział warczeniem. Jego dłonie stały się bardziej szorstkie, chwyciły ją mocniej i unieruchomił ją pod swoim dużym ciałem, kiedy przesunął ich na środek łóżka.

Rozbrzmiał jęk protestu, kiedy oderwał swoje usta, ale zatopił je przy jej gardle, by przyszczypnąć kłami. Jego gorące usta wytyczyły ścieżkę w dół do jej piersi, drażniły jej sztywne sutki ocierając się o nie zębami. Jej plecy wygięły się nad materacem, a paznokcie wbiły w jego ramiona, gdy ssał je mocno.

- Pieprz mnie.

Puścił jej pierś i szarpnął do góry głowę. Jego seksowne oczy były bardziej dzikie, teraz prawie czarne, a jego oddech przyspieszył.

- Rozbierz się.

Podparł się na ramionach, uniósł i stoczył z niej, by dać jej przestrzeń.

Oboje gorączkowo zrywali z siebie pozostałe ubrania. Brand pierwszy był nagi i przewrócił się na plecy. Jego fiut stał dumnie, twardy i przyciągnął całą jej uwagę. Jego

palce się rozwarły i rozłożyły na piersi, by musnąć jego sutki, płaski brzuch i w dół do bioder.

- Chodź tu, skarbie.

Opadła na łóżko, ruszając na czworaka wzdłuż niego, biorąc jedną jego nogę między swoje, i zatrzymała się, kiedy jej twarz zawisła nad jego twardym fiutem. Wysunęła język, żeby zwilżyć usta i oczy Branda zwężyły się, kiedy podniósł ręce, by wziąć w nie jej twarz.

- Nie mogę się na ciebie napatrzeć, nie mam dość dotykania cię i to *nadal* jest jak sen.

- Może taki erotyczny?

Opuściła wzrok na jego podbrzusze i otworzyła usta. Czubek jej języka omiół główkę jego kutasa i zawirował w kółko. Jego ciało drgnęło na łóżku, ale znieruchomiał po tym początkowym braku kontroli. Wydobyło się z niej miękkie mruczenie i jej pierś zawibrowała od tego dźwięku.

Przeniknęło ją ciepło, aż poczuła, jakby jej ciało stanęło w ogniu. Zaskoczyło ją, że tak intensywnie reaguje na Branda. Musiał wyczuć jak bardzo go potrzebuje, ponieważ pozwolił jej posmakować się tym razem.

Był diabelnie seksowny i pragnęła go, ale poziom jej potrzeby był ponad skalą normalności w tych okolicznościach. To nie był jej czas, żeby wpaść w ruję, ale nie można było zaprzeczyć symptomom. Nawet jej dziąsła odrobinę pulsowały, gdy zawinęła wokół niego wargi i wciągnęła jego fiuta głębiej w swoje usta.

- Cholera – warknął.

Kły nie urośnijcie, błagała swoje ciało. *Jeśli zda sobie z tego sprawę, powstrzyma mnie*. Mrowienie wzdłuż górnego rzędu zębów trwało, gdy wciągała swojego partnera w gorączkę namiętności. Smak jego przedwytrysku na jej języku wydawał się jeszcze bardziej wydobywać jej pierwotne instynkty, dopóki nie oderwała się od niego bojąc się go zranić. Poczuła jak jej oczy się zmieniły, kiedy jej wizja stała się jaśniejsza i bardziej wyraźna.

- O, Boże – wydyszała. Ręką zakryła usta i ból upewnił ją, że to nie była jej wyobraźnia. Ostre czubki wcisnęły się w jej dłoń, kiedy jej kły się wydłużyły. Spojrzała w ciemne oczy Branda i już wiedziała, że zdał sobie sprawę z tego, co jej się przydarzyło.

- Kochanie? – Niepokój rozszerzył jego oczy.

- Mom kly. – Skrzywiła się słysząc jak sepleni.

Spróbował usiąść, ale mu przeszkadzała. Jego ręce złapały ją pod pachy i przekręciły na plecy, zawisając nad nią.

- Pokaż mi.

Charma się zawahała zanim odsunęła rękę. Wzrok Branda opuścił się, by spojrzeć na jej ostre zęby. Jego nos się rozdał i zsunął się wzdłuż niej. Jedną ręką chwycił jej kolano i podciągnął do góry, dając swobodny dostęp jego biodrom, by zanurzyć się w kołyskę jej rozchylonych ud.

Odrzuciła głowę do tyłu, kiedy jego twardy fiut zatopił się w niej. Uwięził jej nadgarstki, gdy puścił jej ciało i zarzucił za głowę przytrzymując tam, gdy wbijał swojego fiuta głęboko w jej ciało. Krzyknęła, kiedy uderzyła w nią tak potężna ekstaza, że nie była pewna czy przeżyje. Brand warknął i odsunął na bok jej włosy, a potem wgryzł się zębami w jej ramię.

Trzymał ją tak, jednocześnie szaleńczo pieprząc, i wgryzł się mocniej, gdy owinęła nogi wokół jego pasa. Nie mogła w żaden sposób się poruszyć, gdy wściekle ją ujeżdżał. Poziom gorąca w jej ciele groził spalaniem jej żywcem, gdy uderzyła w nią przyjemność równie mocna, co pchnięcia Branda. Jego zapach wypełnił jej nozdrza, taki ostry i cudownie męski. Był jej.

Potrzeba posmakowania go stał się przytłaczająca. Uniosła głowę. Nie planowała go ugryźć, ale jej ostre zęby zatopiły się w jego szyi. Smak krwi wywołał w niej orgazm. Jej ciało zadrżało konwulsyjnie od jego intensywności, a jej partner w tym samym czasie wydawał się powiększyć od ekstazy, a potem warknął bardziej zwierzęco i wypełniła ją jego sperma.

Wstrząsnęli się, złączeni razem, otumanieni namiętnością. Mocne wstrząsy jej orgazmu powoli stawały się słabsze i w końcu uwolniła go od swoich kłów, a potem polizala ranę, jaką stworzyła. Wróciła rzeczywistość. Usta na jej ramieniu już nie gryzły tylko całowały.

- Cholera, skarbie – jęknął Brand. – Jesteś w rui.

Zbyt mocno dyszała, żeby odpowiedzieć, więc kiwnęła głową. Nie było wątpliwości, co do tego, co jej się przytrafiło. To był jedyny czas, kiedy rosły jej kły i pazury. Jej uścisk na jej nadgarstkach się rozluźnił i przesunął się na tyle, żeby nie

przygniatać jej piersi swoją dużo większą. Odetchnęła łatwiej, kiedy mogła całkowicie wypełnić płuca. Brand podniósł głowę i spojrzął na nią.

- Przepraszam. Nie chciałem, żebyś rozorała mi plecy.

- W porządku. Rozumiem.

Zajrzał w jej oczy.

- Wyglądasz na oszołomioną.

- Nie sądziłam, że wpadnę w ruję.

- To nie ten czas?

Potrząsnęła głową, wciąż zamroczona.

- Nie.

Uśmiech zaigrał na jego wargach.

- Nie byłem za szorstki? Zdałem sobie sprawę, co się stało, kiedy zobaczyłem twoje kły, i przypomniałem sobie, że musi być szybko i mocno. Zwykle przysięgałaś, że gra wstępna jest czystą torturą w tym złym sensie.

- To było niesamowite.

- Taa, było. – Zachichotał i powoli poruszył biodrami, sprawdzając uścisk jej cipki na swoim fiucie. – Jesteś tak cholernie gorąca i ciasna. Zapomniałem, że trochę puchniesz i stajesz się taka mokra.

Charma jęknęła i to pobudziło Branda to ponownego poruszenia się w niej. Jeszcze raz się poprawił i jego palce splotły się z jej, a łokciami utrzymywał górną część swojego ciała nad jej. Wygięła plecy i podniosła nogi wyżej, aż jej pięty wbiły się w jego twarde, muskularne pośladki. Czowała jak rozciągają się przy każdym pchnięciu jego kutasa w jej wnętrze.

- Więcej.

- Dostaniesz, kochanie. – Jego usta poszukały jej.

Ich kły otarły się o siebie i lekko obróciła głowę, by uniknąć wywołania nawzajem u siebie zranień. Jego były wydłużone, a ona swoich nie mogła kontrolować, kiedy była w rui. Jej zmienna część trochę szalała, ponieważ pokazywały się tylko w tym czasie.

Każde warknięcie, jakie wydawał z siebie Brand, jeszcze bardziej ją podniecało. Wibracje w jej piersi wróciły, gdy zaczęła mruczeć. Z początku niepokojące było przyzwyczajenie się do nich, sprawiało, że ciężiej oddychała, ale skoncentrowała się na tym jak dobrze jest czuć pieprzącego ją Branda.

Ścianki jej macicy zacisnęły się i krzyknęła, kiedy ponownie doszła. Brand rozszerzył trochę swoje uda i wbijał się głębiej, starając się nadal poruszać, kiedy coraz mocniej ścisnęła jego fiuta.

- Kurwa – wychrypiał. – O, tak!

Jego ciało stężało i odrzucił głowę do tyłu. Wycie, jakie wypuścił, przestraszyło Charmę, ale otworzyła oczy, by przyglądać się jego twarzy, kiedy znowu znalazł swoje spełnienie. Jego oczy były zamknięte, pot błyszczał na jego dużym ciele, a prawie udręczony wyraz na jego twarzy był taki seksowny. Jej spojrzenie przeniosło się na jego szerokie ramiona i świeżą, nadal krwawiącą ranę po ugryzieniu, jaką zrobiła. Jej znak zostawi bliznę. Uśmiech wykrzywił jej wargi, kiedy przestał się poruszać i próbował dojść do siebie.

Jego wciąż czarne oczy się otworzyły, opuścił brodę i ich spojrzenia się spotkały.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Tym razem nie przepraszam.

Jedna jego brew wygięła się pytająco.

- Za oznaczenie cię.

Uśmiechnął się szeroko.

- Kochanie, możesz mnie gryźć, kiedy chcesz. – Uciekł z niego chichot. – W ramię. Nie zbliżysz się z tymi kłami do mojego kutasa. Nie byłoby dobrze dla żadnego z nas, dopóki bym się nie uleczył, gdybyś przypadkowo mnie tam ugryzła.

- No racja.

- Nie miałaś pojęcia, że wchodzisz w ruję? Przestałaś brać te leki?

- To nie miało prawa się zdarzyć. Myślę, że sprawiły to moje emocje i twoja bliskość. Słyszałam, że tak może się zdarzyć, gdy partnerzy są rozdzieleni przez długi czas, ale tylko w przypadku partnerów o długim związku. To również mogły wywołać twoje feromony. Niesamowicie pachniesz, gdy jesteś w gorączce.

- Zawsze mówiłem, że jesteśmy partnerami, tylko że nie przypieczętowaliśmy naszej więzi gryząc się nawzajem podczas seksu. – Jego uśmiech zbladł. – Czujesz to samo.

- Tak – przyznała.

- Chciałbym coś rozwalić, kiedy myślę o tych wszystkich latach, które straciliśmy.

Chwycił ją mocny smutek i ścisnęła jego palce, wciąż splecione z jej.

- Mamy przed sobą jeszcze wiele lat.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Nie.

- No nie. – Uśmiechnął się. – Kiedy miałaś wejść w ruję?

Charma się zawahała.

- Nie miałam. To znaczy, nie miałam jej od bardzo długiego czasu.

Uśmiech Branda znikł, kiedy pojawiło się zmieszanie.

- Nie rozumiem. Mówisz, że już nigdy nie wpadniesz w ruję, kiedykolwiek?

- Naprawdę nie sędzę, żebyś chciał odbywać teraz tę dyskusję.

- Chcę. – Poprawił swoje ciało, żeby zatrzymać ją unieruchomioną. – Wiem, że bierzesz tabletki, żeby zapobiec rui, ale jesteś za młoda, by zatrzymała się naturalnie.

Bała się go zranić wspominając Garretta. Podala mu skróconą wersję, mając nadzieję, że to wystarczy.

- Musiałam stale brać te tabletki i to wydaje się, że wywołało u mnie menopauzę.

- Brałaś je tylko wtedy, gdy zaczynałaś wchodzić w ruję.

Zawahała się, ale Brand nie zamierzał odpuścić.

- Dajmy temu spokój.

Mięsień na jego szczęce drgnął i jego oczy się zwęziły.

- Mów do mnie, cholera. Czy to ma coś wspólnego z tym dupkiem, z którym byłaś zmuszona być?

Kiwnęła krótko głową.

- Już nigdy więcej nie chcę o nim mówić.
- Dlaczego mi nie powiesz? Przysiękałeś już nigdy mi nie kłamać, skarbie.
- Nie chcę, żebyś był zły.
- Powiedz mi, ponieważ wszystko inne, co sobie wyobrażam, jest o wiele gorsze.

Wpatrzyła się w jego oczy.

- Wątpię.
- Do cholery, Charma. Powiedz mi.

To był bezpośredni rozkaz od jej partnera. Znała ten ton, chociaż u Branda nie był cierpki ani nalegający, że zada ból, jeśli odmówi jego żądaniu.

- Po prostu nie chcę zniszczyć tej chwili odpowiedzią. To już się nie liczy. Odstawiłam tabletki i najwidoczniej mogę wejść w ruję.

- Grasz na zwłokę.

Wzięła głęboki oddech i przygotowała się na jego wściekłość. Nie będzie skierowana do niej, ale nie chciała wyjawiać mu wszystkich okropnych rzeczy, przez jakie przeszła.

- Okej. Mówiłam ci, że brałam te tabletki, żeby uniknąć rui i zajścia w ciążę, kiedy byłam z Garrettem.

- Tak. – Jego palce pogłaskały jej.

- Wściekał się, kiedy nie wchodziłam w ruję. Nigdy nie chciałam z nim być. Nie mogłam znieść jego dotyku i myśl... – Zamknęła oczy. – Wiesz jak to ze mną było. Nie mogłabym ścierpieć świadomości, że... – Przestała mówić niezdolna powiedzieć to mężczyźnie, którego kochała.

- Cholera. – Nie brzmiał na szczęśliwego. – Mogłabyś go zaakceptować, gdybyś była w rui. Przyjąć jego dotyk.

Kiwnęła głową.

- Spójrz na mnie, kochanie.

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok.

- To ta niedobra część bycia zmiennym. Kiedy natura wzywa, jest jedną wielką suką pod tym względem.

Popłynęły łzy, chociaż starała się jej powstrzymać.

- Błagałabym o dotyk, gdyby chwyciła mnie ruja, a ja go nienawidziłam. Myśl o byciu taką podatną i potrzebującą przy nim wywoływała mdłości.

- Cholera. – Był wkurzony, ale kontrolował swój temperament. – Co zrobiłaś?

- Brałam tabletki, ale kiedy się wściekł, że nigdy nie byłam w rui, podał mi narkotyki i próbował przymusić.

Warknięcie wyrwało się z Branda.

- Podał ci narkotyki, żeby sprawić, być go pragnęła?

- Najpierw mi groził, więc udało mi się zrobić plan i unikać go, żeby nie wymusił na mnie rui. Brałam tabletki każdego dnia, Brand. Nigdy nie wiedziałam, kiedy zaatakuje mnie tymi narkotykami. Tabletki neutralizowały narkotyki tak długo jak były w moim organizmie. Nie były stworzone do brania ich codziennie w sposób, w jaki ja je połykałam. Po dwóch latach już nawet nie czułam, że nadchodzi ruja. W ogóle nie było żadnych pragnień. Tłumiły również mój apetyt, więc zaczęłam tracić wagę. To był dodatkowy bonus, ponieważ już nie byłam dla niego atrakcyjna.

Opuścił głowę i wycisnął pocałunek na jej czole.

- Rozumiem. Bardzo mi przykro, że musiałaś to robić.

- To nie twoja wina.

Opadł do tyłu i zaskoczył ją, kiedy się uśmiechnął. A uśmiech sięgnął jego oczu.

- Nie muszę podawać ci narkotyków, żeby sprawić, byś mnie pragnęła.

- Nie, nie musisz. – Ulżyło jej, że nie wali w ściany i nie warczy. – Kocham *ciebie*.

- Ja też cię kocham, skarbie. – Stracił humor. – Jednak nadal zamierzam zabić tego sukinsyna przy pierwszej okazji.

- Okej. Tylko nie ryzykuj swojego życia, żeby odebrać jego.

- To się nigdy nie stanie. Utknęłaś ze mną. – Mrugnął.

Roześmiała się.

- Na dobrze.

- A mówiąc o nas, chcesz kolejnej rundki czy wolisz najpierw coś zjeść? Mogę pieprzyć cię przez cały...

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Odejdź! – krzyknął Brand.

- Um, jesteś potrzebny na dole – zawołał Braden. – Słyszałem, że to robicie. Nie dostanę punktów za czekanie aż skończycie? Anton powiedział, że masz natychmiast przyjść. Zauważono w mieście dumę i kierują się w tę stronę.

- Kurwa!

Strach złapał Charmę, gdy spojrzała na przystojną twarz Branda. Może zostać ranny. Czyżby odnalazła go tylko po to, by go stracić. Wpatrywali się w siebie nawzajem.

- Słyszałeś mnie? Idziesz? To znaczy na dół. Wiem, że właśnie doszedłeś. Moje uszy wciąż dzwonią od tego wycia, a jestem dwa piętra niżej, człowieku.

- Odejdź, Braden. Zaraz zejdem.

- Okej.

Jego kroki zanikały w miarę jak schodził ze schodów. Brand delikatnie pociągnął, by puścić jego rękę, ale odmówiła.

- Jestem potrzebny, Charmo.

- Przysięgnij, że wrócisz do mnie.

- Nikt mnie nie powstrzyma, żeby naprawdę szybko wrócić do tego łóżka. Mam jeszcze dużo do przeżycia.

Puściła, ale to nie była łatwa rzecz do zrobienia.

Zanim się odsunął znieruchomiał.

- Zostań tu. Zamknij drzwi i zabarykaduj je. Wątpię, żeby dostali się do domu, ale... Pod łóżkiem jest strzelba razem z pudełkiem naboju. Użyj jej, jeśli cię zaatakują.

- Dobrze.

Zaczerpnął powietrza.

- Nie martw się. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.
- Strach, którym pachniesz, nie jest dla mnie.

Uśmiech zmiękczył jego usta.

- Zamierzam skopać im tyłki. Bez obaw.

Usiadła, żeby przyglądać się jak się ubiera.

- Atakuj ich twarze.

Spojrzał na nią zanim wciągnął przez głowę koszulkę.

- Dlaczego?
- Mężczyźni z dumy są bardzo zarozumiali i zadufani w sobie.
- Poważnie?

Zawahała się.

- Tak, bardzo dbają o swój wygląd. Czasami to jedyne, co mają. Tnij pazurami przez ich twarze, a przestraszą się.

- Blizny są seksowne. – Mrugnął.
- Tak sędzę, ale nie oni. Po prostu bądź ostrożny.
- Wkrótce wrócę.

Wyszedł, a ona zsunęła się z łóżka i pospieszyła do drzwi. Czekał po drugiej stronie, dopóki ich nie zakluczyła. Uśmiech wykrzywił jej wargi.

- Zaraz je zabarykaduję. Idź. Twoja rodzina cię oczekuje.

Głęboki chichot rozbrzmiał przez drzwi.

- Jesteś wspaniałą partnerką do przyjmowania rozkazów.
- Nie przyzwyczajaj się do tego.

Roześmiał się, a jego kroki niknęły, gdy schodził na dół. Charma się odwróciła i rozejrzała wkoło, zauważając jakieś stare, ciężkie meble w cieniu. Bardzo wątpiła, żeby ktokolwiek z dumy włamał się do domu pełnego wilkołaków, ale nie chciała też dawać szansy, by stanąć twarzą w twarz z kimś ze swojej przeszłości. Od razu by ją zabili,

gdyby odkryli, że ostrzegła Watahę Harris przed ich zamierzonym atakiem. Dla swojego rodzaju była zdrajczynią.

Jej spojrzenie przeniosło się na łóżko. Powinna była powiedzieć Brandowi, że nie wie na temat broni, ale odczuwała komfort ze świadomości, że była tu broń.

Brand rozejrzał się po piwnicy, gdzie mężczyźni watahy prowadzili różne rozmowy, kiedy czekali aż wszyscy się zbiorą. Anton skrzywił się na Rave'a z jakiegoś powodu, najwyraźniej zdenerwowany. Podszedł do braci.

- Jakiś problem? – Zachował swój głos cichym, żeby uniknąć podsłuchiwania.
- Tak – syknął Anton.
- Nie – odpowiedział Rave w tym samym czasie.
- Okej. – Brand popatrzył między nimi. – W takim razie, co nie jest problemem?

Rave skrzyżował ramiona na piersi.

- Anton nie jest zadowolony, że przyprowadziłem gościa do domu.
- Jest zbyt niebezpiecznie. – Anton spiorunował brata wzrokiem.
- Jest bardziej bezpieczna ze mną niż sama.
- Naprawdę? Jesteśmy w stanie wojny z bandą wkurzonych kotów. Wyjaśnij mi, dlaczego nie będzie jej lepiej daleko stąd.

Rave się zawahał.

- To skomplikowane.
- Zamieniam się w słuch.
- A ja jestem tylko wścibski – wyszeptał Brand.

Obaj kuzyni rzucili mu szeroki uśmiech i był zadowolony, że napięcie między nimi złagodniało. Ostatnią rzeczą, jaką ktokolwiek chciał w sforze, to żeby synowie alfy

pokazali stres. Dość już było tego, co działo się wokoło po otrzymaniu wiadomości o zbliżającym się wrogu. Rave się odezwał.

- Przyszła tu ze mną, żeby pomóc. To długa historia, ale ona nie jest bezpieczna w swojej sforze. Już dostała od nich groźby. Poprosiła o azyl w naszej sforze i dałem jej to.

- Świetnie. – Anton wyglądał na rozdrażnionego, ale trochę się uspokoił. – Porozmawiamy o tym później. Umieściłeś ją w swoim dawnym pokoju?

- Tak. Przepraszam za spóźnienie.

Grady podszedł do ich ciasnego kółka i się uśmiechnął.

- O czym szepczecie?

- Rave przyprowadził tu kogoś, kogo nie znamy – szepnął Anton.

- To wcale nie takie dziwne. Zawsze sprowadza do domu kobiety. – Grady otarł się ramieniem o brata w zapytaniu. – Jest gorąca?

- O taak. – Rave się uśmiechnął.

Grady wzruszył ramionami.

- Tajemnica rozwiązana. Jesteśmy gotowi?

Anton rozejrzał się po pokoju.

- Tak. Myślę, że każdy, kto mógł przyjść, już jest. – Odwrócił się przodem do pokoju i ruszył na jego środek. Jedno jego głośne warknięcie spowodowało, że nastąpiła cisza i wszystkie rozmowy ustały.

- Zauważono mężczyzn z dumy w mieście i w barze, gdzie zostali skierowani do naszego domu. – Zamilkł. – Upewniliśmy się, że nie będzie tam wilków, mając nadzieję na wciągnięcie ich w pułapkę. Tę informację podało im kilku ludzi. Zgłoszono, że duma jeszcze nie wywołała żadnych kłopotów. Jednak sądzę, że już bardzo niedługo zamierzają zaatakować.

- Jacy ludzie? – Zmarszczył brwi Clover Arris. – Powiedziałaś im, co się dzieje?

Odpowiedział Rave.

- Nie. To są moi motocyklowi przyjaciele, którzy tak naprawdę nie mają pojęcia, kim jestem. Nie zadają zbyt wielu pytań i kilku z nich winnych jest mi przysługę,

dlatego ich wezwałem. Dałem im polecenie, żeby kierowali każdego, kto przyjdzie szukać Harrisów prosto do tego domu.

- Czy podejrzewają, co się dzieje? – Brand był trochę ciekawy ludzi, których jego kuzyn umieścił w rodzinnym barze, by podali informacje zbliżającej się dumie.

- Powiedziałem, że wpadłem w długi hazardowe. I jak powiedziałem, moi przyjaciele nie zadają pytań.

- Nie boisz się, że zostaną skrzywdzeni? – zachmurzył się Thomas Krid.

- Nie. – Rave zachichotał. – To nie są tacy typowi ludzie. Są dobrzy w kłamaniu i nie łatwo ich zastraszyć. Rozdzielą się tuż po tym jak ich zadanie się skończy i opuszczą miasto, bez zadawania pytań. Nie mamy tam ani Yona ani nikogo innego z watahy. Równie dobrze duma może zaatakować bez pytania o kierunek.

- A co z innymi ludźmi w mieście? Duma może nacisnąć na nas wywołując problemy z nimi. – Raymond Borl potrząsnął głową, wyraz odrazy wystąpił na jego opryskliwej twarzy. – Są owieczkami na rzeź, jeśli ich nie ochronimy. Powinniśmy ruszyć do miasta i tam zaatakować koty.

- To dlatego nie jesteś alfą. – Anton spojrzał na niego gniewnie. – Ostatnim miejscem, gdzie chcemy, żeby to się zaczęło, jest bliska obecność niewinnych ludzi. Domy niektórych z nich nie są zbyt daleko od głównej ulicy i będą słyszeli walkę, jaka rozgorzeje w mieście.

- A co z tym, co o nas wiedzą? – To zapytał Timmy McQuire.

- Powiedzieliśmy im, że nadciągają kłopoty i powinni odwiedzić rodziny. Na szczęście wszyscy zniknęli.

- Ale co będzie, jeśli ci idioci zaatakują kilku ludzi? – zapytał go ponownie Timmy.

- Dumy są równie surowe w zachowaniu sekretów, co my – odparł Rave. – W większości dum ujawnienie tego, czym są komukolwiek, kto nie jest zmiennym, jest jak wyrok śmierci.

- Skąd to wiesz? – To Raymond Borl zadał to pytanie.

Grady warknął na niego.

- Już dość bzdur usłyszałem od ciebie. Co się z tobą dzieje, że ostatnio jesteś takim pyskатым przeciwnikiem?

Rave podszedł bliżej.

- Wiem, ponieważ zadaję się ze wszystkimi rodzajami zmiennych. Jak myślisz, kogo ojciec wysłał do nich na rozmowy, kiedy mieliśmy problemy graniczne? Mnie.

Starszy mężczyzna nie wyglądał na przekonanego.

- Nigdy wcześniej nikt nas nie zaatakował. Ale tak się dzieje, kiedy nie trzymasz się swojego własnego rodzaju.

Anton warknął.

- Co to ma znaczyć?

Brand poczuł jak urosły jego własne kły. Ta rozmowa dotyczyła również Charmy.

- Bądź bardzo ostrożny w tym, co powiesz, Raymond. Możesz być pierwszym do wylotu, jeśli zaczniesz osłabiać watahę.

Braden wszedł między nich, a starszego mężczyznę, i stanął naprzeciw niego.

- Wiem, że jesteś ze starej szkoły, ale jesteś idiotą. Brand jest miłszy od moich braci. Czy nie zauważyłeś jak bardzo różnią się od taty? Tata już dawno by cię trzepnął, ale oni mogą cię zabić. Więc usiądź i bądź rozsądny. Zamknij się.

Starszy mężczyzna nie wyglądał na zadowolonego, ale usiadł.

- Nadal się martwię o naszych ludzkich sąsiadów. Potrzebują nas do swojej ochrony.

Rave wyglądał, jakby był gotowy rzucić się na Raymonda, ale to nie Brand zapobiegł rozlewowi krwi. Braden poradził sobie z sytuacją.

- Ja też znam dumy. Są chorobliwie skryte, jeśli chodzi o zachowanie tajemnic zmiennych. Przy nich jesteśmy zbyt pobłażliwi w tych sprawach. Tata posłał mnie, by rozmawiać z nimi, kiedy Rave był zajęty. Nie zrobią niczego, co pokazałoby, czym są, naszym ludzkim sąsiadom. To my jesteśmy celem.

- Kiedy tata to zrobił? – Rave dotknął ramienia Bradena, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Najmłodszy Harris rzucił mu szybkie spojrzenie.

- Niektórzy czasami lubią jeździć na zjazdy motocyklistów. Życie się nie zatrzymuje, tylko dlatego, że opuszczasz miasto.

- Dlaczego ty, a nie ja? – Anto zmarszczył brwi. – Również o tym nie wiedziałem.

Braden uśmiechnął się szeroko.

- Tata wie, że jestem chętny do wszystkiego, co dotyczy kiciusiów i jestem w tym dobry.

Grady trzepnął go w tył głowy.

- Zabawne. Skończmy te bzdury i zajmijmy się tym głównym.

- Właśnie – zgodził się Brand. Chciał to skończyć i wrócić jak najszybciej do Charmy. Wiedział, że musi się bać w domu pełnym wilkołaków. Spojrzał do góry, mając nadzieję, że nic jej nie jest.

Anton wycofał się z ich małego kółka, by zwrócić się do osób w pokoju.

- Idą tu dumy i chcą walki. – Jego oczy przemieniły się ukazując jego wewnętrzną bestię, a jego kły urosły. – Sprawimy, że pożałują, iż najechali nasze terytorium.

- Do diabła tak – warknął Kane, zbierając swoich egzekutorów. – Jesteśmy na to bardziej niż gotowi.

Brand się roześmiał.

- To zła decyzja uderzać na nas podczas gorączki parowania. Znacnie motto naszej watahy. *Jeśli nie możesz pieprzyć, walcz!*

Braden zachichotał.

- Chcę mieć kurtkę skórkową z tymi słowami wydrukowanym na jej plecach.

Rave wpatrzył się w niego.

- Chyba żartujesz.

- Nie. Powinniśmy zrobić z tego oficjalny slogan, kiedy tata pozwolił nam rządzić watahą.

Rozdział 9

Charma nie mogła usiedzieć spokojnie po tym jak zabarykadowała drzwi. Niepokój o Branda i jego watahę uczyniło ją nerwową i spiętą. Zgasiła wszystkie światła i otworzyła okno. Świeża bryza powietrza wpadła do pokoju, gdy wyjrzała w noc.

Księżyc dawał jej tyle światła, by poprawić widoczność i ukazać detale wszystkiego, co działo się wkoło domu. Posiadłość otaczał ciemny las, ale drzewa zostały wycięte na tyle daleko, że uniemożliwiało to podkradzenie się wystarczająco blisko każdemu, kto chciałby podejść i się włamać. Wartownicy byli wystawieni, ich ciemne postacie ledwie się odróżniały, chyba że ktoś ich szukał, tak jak ona.

Opadła na kolana, opierając brodę na złożonych rękach na parapecie i wyęczała uszy za jakimikolwiek szeptami na wietrze. To była tylko kwestia czasu zanim zacznie się atak.

Nie było mowy, żeby zniosła utratę Branda. *Życie nie może być tak okrutne, prawda?* Przygryzła dolną wargę, mając nadzieję, że nie. Oboje zostali bardzo mocno doświadczeni przez los, który już raz ich rozdzielił.

Opanowała ją pokusa, żeby użyć telefonu, o którym zapomniał Brand, kiedy wyszedł. Wątpiła, żeby ktokolwiek chciał ją ratować, ale nie chciała ryzykować. Jej samochód był kawałkiem złomu. Nie było mowy, żeby Garrett pożałował kosztów i zainstalował jakiś system, który mógłby go wytropić.

Podpełzła i chwyciła komórkę Branda. Była dość nowoczesna i minutę zabrało jej nauczenie się jak działa. Wybrała numer Megan, nie chcąc dzwonić do swoich rodziców. Będą źli, że uciekła z dumy, i nie była pewna, czy może im ufać. To było smutne, ale prawdziwe. Oboje byli wdzięczni dumie za to, że żyją. Rozumiała to, ale nie zgadzała się z ich wiarą.

Zadzwońło dwa razy zanim jej siostra odebrała.

- Kto mówi? – Niepokój był wyraźny w jej głosie. – Skąd masz ten numer?

- Hej, Meg. Tu Charma.

- Kim jest B.Harris? Gdzie jesteś? Dzwonił Garrett i przyszedł tu cię szukać. Wydawał się być zmartwiony.

Oparła się prychnięciu. Był takim dobrym łgarzem.

- Zostawiłam go. I nie wrócę.

Nastąpiła cisza i wyobraziła sobie, że jej siostra jest trochę zszokowana.

- Znowu cię pobił, prawda?

Teraz nadeszła kolej Charmy, żeby być zaskoczoną. Czy wiedziała o tym cała jej rodzina?

- Char? – Meg obniżyła głos i zamknęły się drzwi. – Jesteś ranna? Chcesz, żebym przyszła po ciebie? Kilku z dumy jest w pobliżu, ale mogę się wymknąć. Powiedz mi, czego potrzebujesz i gdzie jesteś. Wiem, że Darbin i mój partner nie mogą cię ochronić bez wszczęcia wojny między naszymi dumami, ale możemy pomóc. Potrzebujesz pieniędzy? Gdzie poszłaś? Jesteś bezpieczna?

- Wiedziałaś, że Garret czasami mnie bije?

Od Megan rozbrzmiało ciche pociągnięcie nosem.

- Podejrzewałam, ale nie miałam dowodu. Teraz mam. Jestem sparowana i wiem, jakie to jest cudowne. Nigdy nie widziałam, żeby twój partner traktował ciebie tak jak Cole mnie. Tak mi przykro. Zrobiłaś to, żeby nas chronić, prawda? Zastanawiałam się, dlaczego sparowałaś się z Garrettem. Zawsze mówiłaś, że to palant, ale potem zgodziłaś się z nim być, kiedy wróciłaś z college'u. Nie chciałaś odpowiadać na moje pytania, ale Cole i ja rozmawialiśmy o tym. Powiedział, że mogłaś to zrobić dla nas, rodziny.

- Tak. – Charna usiadła na podłodze, opierając się o łóżko. – Percy to łajdak. Wiesz jak rządzi. Chciał, żebym sparowała się z jego synem i tak to się skończyło.

- Darbin w ogóle nie jest do niego podobny. Mój teść jest naprawdę niesamowity.

- Cieszę się, że wylądowałaś w dobrej dumie, skarbie. Dzwonię do ciebie powiedzieć ci, że jestem bezpieczna.

- Dzwoniłaś do rodziców?

- Nie.

- A zamierzasz?

- Nie. A ty nie możesz im powiedzieć, że dzwoniłam ani o tym numerze. Ufam ci, Meg. Wątpię, żeby Garrett przyszedł tu po mnie, ale nie chcę ryzykować. Okej?

- Czy ten B.Harris jest twoim przyjacielem?

Zawahała się.

- To długa historia.

- Mam cały czas świata dla ciebie.

Zawahała się, ale wiedziała, że może zaufać swojej siostrze.

- Poznałam go w college'u i zakochaliśmy się w sobie. Ale musiałam zerwać z nim dla rodziny. Teraz uciekłam do niego i jestem z nim. Jestem bezpieczna, a on wciąż mnie kocha.

Jej siostra wciągnęła powietrze.

- Człowiek? – Doszła do siebie zanim Charma mogła odpowiedzieć. – Okej. Pogodzę się z tym. Możesz ukryć przed nim to, czym jesteś, i do diabła sądzę, że mogłabyś go upić, kiedy wejdiesz w ruję, i nakarmić go Viagrą, by dotrzymał ci kroku w szaleństwie seksu. Po prostu pomyśli, że stał się mega-wytrzymały.

- Um...

- Nie. W porządku – nalegała Meg. – Ponieważ się nie zmieniasz, możesz to osiągnąć. Po prostu ufarbuj włosy i powiedz mu, że te plamy na plecach to zanikające tatuaże, które zrobiłaś po pijaku jak byłaś nastolatką. Szkła kontaktowe możesz nosić przez kilka dni. Możesz je wyciągnąć, kiedy nie będzie go z tobą. Czy on mieszka blisko ziem dumy? Jesteś blisko naszych, ponieważ Darbin rozkazał swoim ludziom nigdy nie wspominać o tym, kiedy cię zobaczą? Tylko bądź naprawdę ostrożna.

- On nie jest człowiekiem. – Charma się zawahała.

- Och, mój boże. Uciekłaś z mężczyzną z dumy? Nie pamiętam żadnego Harrisa u Percy'iego. Czy on jest od Darbina? Nie znam tych, którzy dalej mieszkają. – Jej głos zniżył się do mrużenia. – Jesteś w naszej dumie? Cholera! Ale dobrze. Darbin może rozkazać im, żeby nie wspomnieli o tym, że tu jesteś. Tak prawdopodobnie będzie lepiej.

- Brand nie jest członkiem dumy – przyznała. – Jest wilkołakiem.

- Co? – wykrzyknęła jej siostra.

Charma się skrzywiła.

- Uspokój się.

Siostra obniżyła głos do szeptu.

- Wilkołak? Czy to właśnie powiedziałaś?

- Tak. Poznaliśmy się w college'u i mieszkaliśmy razem. – Kompletna cisza. – Jesteś tam, Meg?

- Jestem. – Siostra zaczerpnęła drżący wdech. – Jestem zdumiona.

- Wiem.

- Nie próbował cię zjeść?

Charma nie mogła się powstrzymać i się roześmiała.

- Za każdym razem próbuje, ale nie w taki sposób jak myślisz.

- Och! – Meg też się roześmiała. – Rozumiem. – Spoważniała. – Jest dobry dla ciebie?

- Kochamy się i jest fantastyczny. Sparowałam się z nim.

Siostra odetchnęła.

- Wiem, co myślisz.

- Już jesteś sparowana.

- Byłam. Już nie jestem, nie z Garrettem. Brand jest moim prawdziwym partnerem.

- To za dużo do przyjęcia.

- Wiem. Nie chcę, żebyś się martwiła. Możesz powiedzieć rodzinie, że jestem bezpieczna, ale nic więcej.

- Mama i tata wkurzą się, kiedy się o tym dowiedzą. Powiedzą Garrettowi i Percy'iemu. Nie możesz im ufać.

- Wiem.

- Zachowam twój sekret. Uratowałaś nasze życie. Cole i ja podejrzewaliśmy, że uratowałaś nas od stania się samicami rozplodowymi. O to chodziło, prawda?

Nie było powodu kłamać.

- Tak. Percy jest prawdziwym łajdakiem. Zagroził, że zabije naszych rodziców, razem z Adamem, a nas sprzeda innym dumom.

- Co za skurwiel – syknęła Meg. – Zawsze go nienawidziłam. Próbował nie dopuścić, żebym sparowała się z Colem. Chciał, żebym została w jego dumie.

- Bardzo mi przykro, że nie mogłam cię ostrzec, ale nie miałam czasu.

- Najważniejsze, że jesteś bezpieczna i że o tym wiem. – Megan zamilkła. – Zapamiętam ten numer i skasuję go. Kupię jednorazowy telefon do rozmów z tobą i dam ci numer. Nie chcę ryzykować, że Garrett cię wytropi próbując podsłuchiwać mój telefon. Nie chcę stracić z tobą kontaktu. Obiecuj mi, że pozostaniemy w kontakcie.

- Obiecuję.

- Wilkołak. – Siostra zachichotała. – Zawsze byłaś tą, która opierała się tradycjom. Najpierw w college'u i teraz.

- On jest fantastyczny, Megan. Chciałabym, żebyś go poznała.

- Planuję zobaczyć się z tobą. Jak tylko Cole wróci do domu po swojej podróży, uzgodnimy to.

Oddech Charmy zamarł w jej płucach.

- Z jakiej podróży?

- Dumy wezwały na łączenie i został wysłany do pomocy w walce z wrogiem.

- O, cholera. Możesz do niego zadzwonić?

- Tak. Zawsze ma przy sobie komórkę.

- Powiedz mu i innym z jego dumy, żeby natychmiast wracali do domu. Niech ratuje swoje życie.

- Dlaczego? – Megan brzmiała na zaniepokojoną.

- To moja wataha, Megan. Tak naprawdę mojego partnera. To na nią rada zaplanowała atak. Wilkołaki nie spiskują w celu wyeliminowania naszego rodzaju. Sąsiednia дума weszła na ich terytorium i porwała kocicę sparowaną z wilkołakiem. Musieli zabić, żeby ją odzyskać.

- Cholera.

- Tak. Zadzwoń do swojego partnera, ale nie możesz mu powiedzieć, że tu jestem, ani daczego nie może pozwolić swojej dumie walczyć z wilkołakami. Ktokolwiek z nim jest może podsłuchać rozmowę.

- Co za koszmar.

Charma w pełni się zgadzała.

- Powiem mu, że wyczułam wilkołaka w lesie za naszym domem. Jego obowiązek chronienia nas przeważa nad wszystkim innym. To sprawi, że natychmiast tu wróci.

- Skłamiesz dla mnie?

- W jednej chwili. Powiem mu prawdę jak będzie już w domu. On zrozumie. Do tego, rozmowa o sprawieniu pierwszego złego wrażenia na spotkaniu z rodziną twojego partnera. Pole bitwy nie jest do tego idealne i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, żeby nasi partnerzy pozabijali się nawzajem. Kocham cię. Zadzwonię do ciebie za parę dni, albo ty zadzwoń, jeśli sprawy pójdą źle.

- Ja też cię kocham. Natychmiast zadzwoń do swojego partnera.

- Już to robię.

Charma odłożyła telefon Branda tam, gdzie go zostawił, i objęła się ramionami. Powinna była przewidzieć, że mogli poprosić Darbina, by wysłał kilku mężczyzn do walki, prawdopodobnie jego własnego syna, ale nie zważała na nic innego jak tylko na fakt ostrzeżenia watahy Branda i żeby on był bezpieczny. Wiedziała, że Megan namówi Cole'a do powrotu do domu z jego mężczyznami. Wilkołaki będą miały mniej dum do walki.

Ruszyła z powrotem na czworakach po podłodze do okna, pozostając nisko w przypadku, gdyby któryś z mężczyzn z dumy był między drzewami i wspiął się na drzewo, żeby zajrzeć przez okna. Wyjrzała na zewnątrz, przeszukując noc swoim wzmocnionym wzrokiem. Zamknęła okno, by zamaskować swój zapach. Będzie silniejszy, gdy była w rui.

Brand trzymał się cieni, przyciśnięty mocno do pnia drzewa, na które się wspiał. Duma nie spodziewa się wilków atakujących z wysokości. Rozejrzył się po otwartej przestrzeni, żeby znaleźć innych członków swojej watahy, schowanych na podobnych miejscach otaczających dom. Jeszcze nie doszedł do nich zapach ich wrogów, ale wiadomości głosiły o sznurze samochodów, które wyjechały z miasta i zaparkowały wzdłuż drogi wiodącej do lasu.

Lekki odgłos przyciągnął jego uwagę. Obrócił głowę i zobaczył ciemną postać podkradającą się ku drzwiom do piwnicy. Jego pięści zacisnęły się w gniewie, kiedy zobaczył wypadającego Bradena. Jego kuzyn miał nakazane zostać w środku, ale oczywiście nie podporządkował się Antonowi. Niemal zawołał z żądaniem, żeby zabrał swój tyłek z powrotem do środka, ale powstrzymał się nie chcąc zdradzić swojej lokalizacji w przypadku, gdyby duma zbliżyła się niewykryta. A to było możliwe.

Jego kuzyni skręca kark swojemu najmłodszemu bratu, kiedy dowiedzą się, że dołączył do walki. Wiedział wszystko o byciu młodym i robieniu złych wyborów. Charma wyperswadowała mu sparowanie się z nią, kiedy był wystarczająco szczęśliwy, że znalazł właściwą kobietę, a to był najgorszy z nich. Wrócił do domu wściekły i zgorzkniały. Był bez niej samotny i używał przemocy, jako ich ujścia. Braden mógł doświadczać takich samych cierpień, ponieważ był napalony jak diabli i zabroniono mu pieprzyć się z kimkolwiek w sforze. Gorączka zwielokrotniała to dziesięciokrotnie.

Wiatr się zmienił i słaby smród kota podrażnił jego nos. Szarpnął głowę w tym kierunku i sięgnął po podczerwoną lornetkę wiszącą na szyi. Jego wzrok był doskonały, ale ona pomagała mu wiedzieć dalej. Złapał lekki ruch i przybliżył.

Nad strumieniem pojawiła się grupa siedmiu obcych, chcących wspiać się przez nasyp po północnej stronie. Właśnie chciał dać sygnał swojej sforcie, kiedy zdarzyło się coś dziwnego. Wysoki blondyn wyciągnął ze swojej kieszeni coś, co prawdopodobnie było telefonem. Wydawał się słuchać przez dłuższą chwilę, a potem szybkim ruchem zawrócił ich wszystkich i ruszył pospiesznie w przeciwnym kierunku.

To zaniepokoiło Branda. Albo uciekli ze strachu przed nadchodzącą walką, albo namierzili nowy cel. Braden nie ruszył w tamtym kierunku, więc wiedział, że nie ścigają jego kuzyna. Użył lornetki, żeby śledzić obcych między drzewami. Szybko się poruszali, biegnąc z pełną prędkością, kierując się prosto w stronę starego cmentarza. Żadnego domu watahy nie było na tym terenie, ale była droga.

Wspiał się wyżej, kiedy czubki drzew zasłoniły mu widok i w końcu dostrzegł ciemną linię nawierzchni. Nie było tam żadnych świateł ulicznych, ale światła się

włączyły. Były niewyraźne. Patrzył jak dwie pary strumieni światła nabierają prędkości, a potem znikają z widoku. Odjechali. Droga, którą jechali, zabierze ich z dala od watahy.

Brand zszedł w dół na swoje poprzednie miejsce na grubej gałęzi, rozmyślając nad tym, dlaczego siedmiu członków dumy umknęło. Czyżby zwietrzyli czekające na nich wilki i zdecydowali, że to nie jest dobra noc na umieranie? Uśmiech wygiął jego wargi. Może w ogóle zaprzestaną walki. Duma wydawała się uciekać. Jego usta się rozdzieliły, kiedy zamierzał powiedzieć o tym innym, ale uciszyła go hucząca sowa. Wygiął szyję, żeby jej poszukać, ale znalazł tylko Rave'a na innym drzewie kilkanaście metrów dalej.

Jego kuzyn wskazał i złapał mignięcie ruchu. Jeszcze raz uniósł lornetkę i zlokalizował prawie tuzin innych obcych. Przezornie użyli liści do kamuflażu. Wiatr zawiął w złym kierunku, przynosząc ich zapach i już było wiadomo, że nie są przyjaźni.

Zdjął lornetkę i powiesił na gałęzi, spoglądając na Antona. Kuzyn rozejrzał się wkoło, co wyglądało na to, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Kilкома szybkimi ruchami dłoni wydał im rozkazy. Brand ściągnął koszulkę, ale został w spodniach, ponieważ nie przeszkadzały mu w ruchach. Buty zostawił w domu. Pochylił się i podczołgał się po grubej gałęzi, układając się płasko na brzuchu. To nie była zbyt komfortowa pozycja, w jakiej kiedykolwiek był, ale to było konieczne. Lekko było jakieś trzy metry do ziemi. Pozostawało tylko czekać na zbliżenie się wroga.

Leżał nieruchomo, a jego wściekłość rosła. Krew alfy pozwoli na całkowitą przemianę w zaledwie kilka sekund, zanim jego stopy dotkną ziemi. Końcówki jego palców zaswedziły, gdy paznokcie urosły w ostre pazury, a sierść rozprzestrzeniła się po skórze, żeby ją ochronić przed szorstką korą drzewa. On i jego kuzyni zaatakują pierwsi, żeby dać egzekutorom przynajmniej trzydzieści sekund na ich kompletną transformację w pełne wilki.

Duma się zbliżyła, wydając się być nieświadoma niebezpieczeństwa. Brand zerknął na dom alfy, jego spojrzenie ruszyło do najwyższego okna, tuż pod dachem. Charma zamknęła okno i było tam ciemno, ale mógł wyczuć, że obserwuje, czeka na jego powrót. Jego determinacja, by zabić najeźdźców i skończyć wojnę tak szybko jak to możliwe, sprawiła, że stał się niecierpliwy. Duma podeszła bliżej, wykorzystując krzaki i drzewa do ukrycia swojego podejścia. Patrzył jak kilku z nich dochodzi do drzew.

Uśmiech wygiął jego wargi, kiedy pierwszy mężczyzna dumy wszedł w kontakt z Ravem. Wycie rozdarło ciszę, gdy dwie duże postacie uderzyły o ziemię w plątaninie walczących kończyn. Brand opadł na ziemię i zaatakował członka dumy, który

pospieszył na pomoc temu, który był okładany przez jego kuzyna. Mężczyzna zasyczał zanim z jego palców wysunęły się ostre pazury. Brand warknął, pokazał swoje kły i rozerwał górną część ramienia mężczyzny, gdy się zderzyli.

Ignorował odgłosy walki, jaką jego wataha nawiązała z członkami dumy. Wylało się z niego mnóstwo tłumionej wściekłości. Żałował tylko, że nie mógł wyładować swojej wściekłości na tym, który sparował się z Charmą i ją wykorzystywał. Powiedziała, że ten sukinsyn nie został wysłany do prowadzenia wojny, co tylko wzmocniło jego przekonanie, że ten facet był cipą w każdym znaczeniu tego słowa. Jednak nadejście taki dzień, poprzysiągł sobie w myślach, że wytropi to zwierzę.

- Zachowajcie kilku żywych – warknął Anton na tyle głośno, by być usłyszonym.

Dla Branda to nie miało sensu, ale podporządkował się rozkazowi, tylko poważnie okaleczając swojego przeciwnika. Zmienny przestał walczyć jak tylko Brand użył pazurów i rozciął prawy policzek mężczyzny i złamał jego ramię. Zostawił go skulonego w bólu i zaatakował kolejną panterę zmierzającą w stronę domu.

Był szybki, ale Brand złapał go za tylną nogę w połowie skoku, kiedy próbował skoczyć na podest pierwszego pietra. Jego zęby zatopiły się w mięsistą część uda pantery. Mężczyzna zaskowyczał z bólu i uderzył o ziemię. Przekreślił się, jego pazury cięły przez grube futro ochraniające pierś Branda, ale Brand przetoczył się na bok unikając śmiertelnego ciosu, który zmienny wyprowadził w stronę jego serca. Skrzywił się w duchu na wizję nowych blizn. Obaj wpadli do domu przez okno w salonie.

Więcej wilkołaków zaatakowało mężczyznę, kiedy Brand się wycofał, zostawiając biednego drania jego losowi. Kot zdołał zrobić tylko kilka kroków zanim zginął. Brand wyskoczył na zewnątrz i przeskanował podwórko w poszukiwaniu innych zagrożeń dla domu.

Domyślał się, że szukają Alfego Elroy'a, by go zabić. Nie znajdą jego wuja, ponieważ był daleko stąd, ukryty, zamknięty w piwnicy lekarza watahy. Kolejna pantera przyciągnęła jego uwagę. Ten korzystał z wierzchołków drzew, żeby zaatakować dom. Wylądował na dachu i Brand wyciem zaalarmował tych będących w środku. Obrócił się, popędził z powrotem do rozbitego okna i przeskoczył przez zwłoki swojego wroga.

Jego zwaliste, pokryte sierścią ciało wypełniło schody, a pazury darły dywan. Musiał zdążyć, ponieważ ta pantera była zbyt blisko Charmy. Ciężko było rozróżnić odgłosy przy całej tej walce, jaka miała miejsce, ale usłyszał trzask szyby i kobiecy krzyk.

Charma! Nie!

Oszalał, kiedy znalazł się na drugim piętrze i wyskoczył przez okno na końcu korytarza. Omal nie zsunął się z wąskiego dachu, ale jego pazury wbiły się w drewniane gonty, utrzymując go i pozwalając wspiać się na trzecie piętro. Nakazał jej zabarykadować drzwi i wiedział, że szybciej będzie dojść do niej przez okno. Wilkołaki nie były zaprojektowane do wspinaczki, ale on był zmotywowany. Zsunął się ze stromego nachylenia.

Brand zawył z wściekłości i musiał wziąć kilka uspokajających oddechów. Zmusił swojego wilka do cofnięcia się na tyle, żeby schować pazury i odzyskać ręce. Spróbował się wspiać, ale zsunął się bardziej. Obrócił głowę i skoczył na drzewo, które pantera użyła do znalezienia się na trzecim piętrze. Nie mógł wspinać się, jako wilk, ale mógł, jako człowiek. Wolno szło, ale musiał dostać się do Charmy.

Na górze było upiornie cicho, kiedy w końcu dosięgnął do gałęzi, która była wystarczająco blisko, by zajrzeć przez wyłamane okno. Spojrzał do środka i to, co zobaczył zjeżyło mu sierść na karku. Charma chowała się przy komodzie, która była ustawiona w jednym kącie pokoju. Pantera uwięziła ją tam, blokując jej ucieczkę.

Mężczyzna dumy stał tylko pół metra od miejsca, gdzie się kuliła. Tym mężczyzną mógł być Garrett. Branda chwyciła wściekłość, gdy doszedł do siebie na tyle, by złapać oddech i ruszyć wzdłuż gałęzi do okna. Zamierzał zabić tego sukinsyna za to, że tak bardzo zbliżył się do jego partnerki.

Rozdział 10

Wielka bestia przedarła się przez okno. Charma sapnęła i przetoczyła się z drogi, kiedy pantera zatrzymała się, by otrząsnąć się ze szkła. Przerażona jego brutalnym wtargnięciem, starała się wstać na nogi, ale nie było drogi ucieczki. Wcisnęła się w kąt za komodę, której użyła do zablokowania drzwi. Strzelba była za intruzem, poza jej zasięgiem.

Mężczyzna jeszcze raz potrząsnął swoim futrem, usuwając ostatki okruchów i wyprostował się. Jego głowa obróciła się w jej stronę i poznała jego rysy i oczy. Spędziła zbyt wiele czasu z Percym i jego egzekutorami, żeby nie wiedzieć jak wyglądają zarówno zmienieni jak i w skórze. Zaskoczenie rozszerzyło jego oczy, kiedy wylądowało na niej jego spojrzenie i jego wizja przystosowała się do ciemnego pokoju.

O, cholera. On mnie zabije. Nie miała, co do tego wątpliwości. Ostatni raz, kiedy widziała Randy'ego w biurze Percy'ego, rozważał wzięcie jej, ale przywódca dumy mu tego zakazał. Czas jakby zamarł. Nie odwróciła od niego wzroku, dopóki nie zrobił kroku w jej stronę.

Złapała jedyną rzecz, jaka była w jej zasięgu. Wazę z komody. Chwyciła ją i trzasnęła o kant.

- Trzymaj się z dala!

Zaczął się zmieniać i zobaczyła jak jego nos się rozdał, kiedy powąchał. Złapał zmianę w jej zapachu. Podrażnił go znak Branda, jak również dowiedział się, że weszła w ruję. Jej kły się wydłużyły, ale trzymała usta zamknięte, mając nadzieję, że nie dostrzeże jej pazurów, które również się pokazały. Potrzebowała każdej przewagi, żeby przeżyć.

Brand, gdzie jesteś? Krzyczała za nim w duszy, ale jej partner prawdopodobnie walczył o swoje własne życie.

Głos Randy'ego był mieszaniną wkurzonego mężczyzny i rozwścieczonej pantery.

- Co ty tu robisz?

- Przyszłam ich ostrzec. – Przycisnęła plecy do ściany i schowała drugą rękę za komodę. Kiedy podejdzie do niej, planowała pchnąć komodę w jego kierunku.

- Co zrobiłaś? – Zrobił groźny krok naprzód, ale zatrzymał się, a jego usta opadły.

- Ostrzegłam ich – powtórzyła kpiąco, modląc się, żeby potrafiła wywołać w nim wściekłość. Nie myślałby wtedy o niczym innym jak tylko rozerwaniu jej i to była jedyna przewaga, jaką miała. – Powiedziałam im, że dumy zwołały łączenie.

- Dlaczego zdradziłaś nas w ten sposób?

- A jak myślisz? – W końcu uniosła brodę, pozwalając mu na zobaczenie jej kłów. – Nienawidzę dumy.

Nie rzucił się na nią w sposób, w jaki myślała, że to zrobi. Zrobił krok w tył, a jego twarz zbladła.

- Śmierdzisz wilkiem!

- Sparowałam się z jednym.

Jego natychmiastowy szok był oczywisty.

Teraz zaatakuj, nalegał jej wewnętrzny głos. Ale nie była na tyle odważna, żeby opuścić bezpieczne, ciasne miejsce. Jej instynkty grały jak diabli, a jej zmienna strona chciała ukryć się przed większym, groźnym mężczyzną zagrażającym jej życiu. Był silniejszy, szybszy i nie miała zamiaru się oszukiwać, że jej szanse na wygraną są zerowe. Jej ludzka polowa chciała sprawić mu trochę bólu zanim ją zabije.

- Mam twoją siostrę –wypluł w końcu.

Teraz ona została zaszokowana.

- Co takiego?

- Breeanna podążyla tu za nami, myśląc, że cię tropimy. – Jego oczy się zwięzły. – Odłóż wagę i chodź ze mną, albo ją zabiję.

- Kłamiesz.

- Ja też nienawidzę Percy'ego. – Przekrzywił głowę wpatrując się w nią. – Nawet nie wysłał Garretta do walki. Mam dość bycia mięsem. Z tobą i twoją siostrą możemy zacząć nową dumę. Chodź ze mną bez wywoływania bójki, a jej nie zabiję. Zawsze cię chciałem – wysyczał. – Ale najpierw musimy pozbyć się z ciebie tego smrodu psa.

- Nie masz Bree. – Nie miała zamiaru mu wierzyć.

- Mam. – Pewna siebie mina przeraziła ją, że mówi prawdę. – Jest z moim bratem. Może ją mieć, a ja będę miał ciebie. Nie sądzę, żebyś była wadliwa. – Jego spojrzenie przesunęło się z zainteresowaniem po jej ciele. – Sądzę, że Garrett jest pozbawiony kręgosłupa jak jego ojciec i strzela ślepakami. Wiem, że rznie wszystko, co powie tak i żadna z nich nie zaszła w ciążę. Twoja matka była świetną rozródką i dała twojemu ojcu cztery kociaki przed tym wypadkiem. Chciałem cię, ale Percy powiedział, że to jego cenny chłopiec będzie cię miał. Wyjdź ze mną albo Breeanna za to zapłaci, Charma. I tak zabiorę cię ze sobą, ale skrzywdzę ją za karę, jeśli wdasz się w walkę.

Jej uścisk na wazie się rozluźnił. Randy wykorzystał to, poruszając się szybciej niż mogła zareagować i złapał ją za nadgarstek, brutalnie ściskając go z wystarczającą siłą, żeby wytrząsnąć rzecz z jej placów. Rozbiła się o dywan i wyciągnął ją z miejsca ukrycia.

Odwrócił się, przygotowując się do wyniesienia jej drogą, jaką przyszedł, ale widok Branda wspinającego się przez okno zatrzymał ich oboje. Charma nigdy nie była bardziej szczęśliwa widząc swojego wściekłego partnera niż w tym momencie, ale była zbyt zaniepokojona o swoją siostrę, żeby wiedzieć, co robić. Warknął i rzucił się do przodu. Coś mokrego rozprysło się po jej twarzy i obróciła głowę, by zobaczyć pazury przebijające się przez pierś Randy'iego aż do pleców.

Krzyknął, a jego chwyt na niej zniknął, kiedy Brand rzucił nim przez pokój. Brand zahaczył o nią łokciem i to posłało ją w stronę łóżka. Wylądowała twarzą na materacu, odbiła się i uświadomiła, co się właśnie stało. Okręciła głowę i patrzyła jak Brand rozrywa Randy'iego. Ten krwawy widok był okropny. Egzekutor dumy nawet nie dostał szansy, by ponownie krzyknąć zanim nie zginął.

Brand odwrócił się, pół człowiek i pół bestia, dysząc. Świeża krew pokrywała jego skórę i skapywała z pazurów. Jego oczy były całe wilcze i wpatrywał się w nią.

Charma zamrugowała kilka razy w szoku.

- Nic ci nie jest? Pomyślałem, że to może być Garrett, ale po zapachu mogłem stwierdzić, że to nie on.

Musiała dostosować się do jego chropawego głosu, żeby zrozumieć, co powiedział. Zdołała kiwnąć.

- Był egzekutorem z mojej dumy.

Zrobił krok do przodu, potem następny i opadł na kolana przy łóżku. Ramiona miał wyciągnięte przy swoich bokach, jego pazury były wysunięte, ale daleko od niej.

- Charma, skrzywdził cię? – Jego głos już mniej był warczeniem, był bardziej ludzki.

Przekręciła się i usiadła.

- Nic mi nie jest. Powiedział, że ma moją młodszą siostrę. – Obróciła głowę, żeby spojrzeć na to, co zostało z Randy'iego. Gula urosła w jej gardle i mocno przełknęła, umykając wzrokiem i wracając do oczu Branda.

- Przykro mi, skarbie. – Zbliżył się trochę, ale nie dotknął jej. – Myślałem, że będziesz tu bezpieczna.

- Już w porządku. Co, jeśli on naprawdę ma moją siostrę? Powiedział, że Breeanna przyszła tu za nim i ma ją jego brat.

Brand oddychał ciężko, ale jego pazury schowały się. Złapał pościel i wytarł w nią ręce.

- Myślisz, że mówił prawdę?

- Tak. Może. Nie wiem. Bree potrafi być dość impulsywna, więc to możliwe.

Brand spowolnił swój oddech, sięgnawszy do swojej kontroli, i rozejrzał się wkoło. Wpatrzył się w coś na nocnym stoliku.

- Ma telefon? Zadzwoń do niej.

Charma nadal była zszokowana, ale kiwnęła głową. Jej siostra miała zwyczaj podejmowania pospiesznych decyzji. Czy podążyła za mężczyznami z dumy, zostawiając ich ziemie myśląc, że szukają Charmy? To było możliwe. Przeczłoła się przez łóżko i chwyciła telefon. Jej ręce drżały, gdy wybierała numer do siostry. Dzwonił sześć razy zanim włączyła się poczta głosowa.

- Nie odbiera. Ona zawsze odbiera.

- Może dlatego, że nie zna tego numeru.

- To by jej nie powstrzymało. Jest blisko z wieloma ludźmi, a oni często zmieniają numery. – Poczekała na sygnał. – Bree, tu Charma. To pilne. Natychmiast oddzwoń. Rozumiesz? Na ten numer. Zadzwoń natychmiast. – Rozłączyła się.

Brand ruszył do łazienki usytuowanej w rogu pokoju. Dźwięk lecącej wody świadczył o tym, że zmywa krew. Zacisnęła w dłoni komórkę, czekając na dzwonek. Każda sekunda wydawała się być minutą. Mokra ręka opadła na jej ramię, co spowodowało, że podskoczyła i spojrzała przestraszona na Branda.

- Nie oddzwoni. A co, jeśli podążyła za nimi? – Jego wzrok przemknął do wyrwanego okna spoglądając na drzewa. – Tam jest strefa wojny, a moja siostra może być w samym jej środku.

- Znajdziemy ją.

- Twoja wataha ją zabije, prawda? – Spanikowała. – Pomyślą, że zaatakowała ich razem z mężczyznami dumy.

Brand podciągnął ją na nogi.

- Zabierzmy cię na dół do bezpieczniejszego miejsca i pójdę jej poszukać.

- Skąd będziesz wiedział, kim ona jest? Nigdy jej nie spotkałeś.

- To jedyna kocica na terytorium watahy. To nie będzie trudne.

Uchwyciła się go wolną ręką, gdyż w drugiej trzymała telefon.

- Muszę iść z tobą. Ona może być przerażona.

- Charma – warknął Brand – uspokój się, skarbie. Zaufaj mi. Muszę sprowadzić cię na dół do Kane'a i jego brata. Oni cię ochronią. Pójdę poszukać twojej siostry. Nawet nie jesteśmy pewni, czy tam jest.

Chciała z nim iść, ale wiedziała, że tylko by go spowalniała. Próbowwała myśleć racjonalnie.

- Nie możesz iść tam sam. Randy powiedział, że jego brat ma Bree. Może z nią być więcej niż jeden egzekutor. Będziesz przewyższony liczebnie.

- Poradzę sobie z kilkoma kiciami.

To była piekielna sytuacja dla Charmy. Brand może znaleźć się w niebezpieczeństwie, kiedy pójdzie zlokalizować Bree. Była rozdarta między miłością do swojej siostrzyczki i swojego partnera. Brand pochylił się i przycisnął swoje czoło do jej.

- Zaufaj mi, kochanie. Odnajdę twoją siostrę, jeśli tam jest. Wiem, skąd przyszedli. Pójdę tropem ich odcisków, okej?

- Bądź ostrożny. Nie mogę cię stracić.

- Nic nie powstrzyma mnie od spędzenia długiego życia z tobą – przysiągł. – A teraz zejdź ze mną na dół. Kane i Klax ochronią cię. Może wezmę ze sobą Bradena. Chciał walczyć. Czy to sprawi, że poczujesz się lepiej?

- Tak.

Puścił ją i jeszcze raz zerknął na martwe ciało Randy'iego. Odblokował drzwi i obrócił wyciągając do niej rękę.

- Chodź, Charma. Czas nie jest po naszej stronie. W tej chwili duma już pewnie ucieka. Nie wygrali tej wojny.

Pospieszyli na dół. W domu rozbrzmiewały odgłosy walki i Charma zobaczyła ciało na podłodze, gdy zeszli na parter. Dwaj wysocy blondyni stali obok zakrwawionych zwłok pantery u ich stóp. Obaj się obrócili, warcząc na ich pojawienie się. Zobaczyli Branda i opuścili swoje pazurzaste dłonie.

- Strzeżcie mojej partnerki – rozkazał surowo Brand. Puścił Charmę. – Zostań z nimi. Będą cię strzegli.

- Gdzie jest Braden? – Rozejrzała się gorączkowo.

- Znajdę go. – Brand wybiegł na zewnątrz.

Charma wpatrzyła się w identycznych bliźniaków z odrobiną trwogi. Byli dużymi wilkołakami, czego zawsze się bała, ale Brand powiedział, że będzie z nimi bezpieczna. Nie czuła tego, gdy mierzyli ją identycznymi intensywnymi spojrzeniami.

- Cześć. – Poczwała potrzebę powiedzenia czegoś, cegokolwiek, by rozluźnić napięcie.

Jeden z nich się odwrócił, wachając.

- Nadchodzi więcej.

Jego brat szybko się poruszył, wyciągając z Charmy sapnięcie, kiedy chwycił ją w pasie i podniósł z nóg. Spróbowała się nie skulić, wiedząc, że wilgoć przenikająca przez jej ubranie to krew z jego ostatniego mordu. Miała inne sprawy, o które się martwiła. W czterech długich krokach zaniósł ją do drzwi i otworzył.

- Bądź cicho – nakazał, upuszczając ją na nogi. – Zostań tu. Nie pozwolimy nikomu, żeby cię dosięgnął.

Schowała się w szafie i drzwi się zamknęły, zostawiając ją w ciemności. Telefon w jej ręce zadzwonił, co ją zaskoczyło i gorączkowo przyjęła rozmowę, mając nadzieję, że to Bree.

- Halo.

- Przepraszam – zamruczała kobieta. – Musiałam zadzwonić na zły numer. Chciałam skontaktować się z moim byłym chłopakiem.

- Teraz ja mam ten numer. Z kimkolwiek chciałaś się skontaktować najwyraźniej zmienił swój. Przykro mi – wyszeptała Charma rozłączając się. Nie miała czasu zajmować się kolejną Peggy.

Usłyszała warknięcia i po drugiej stronie drzwi rozgorzała walka. Oparła się o cienkie drewno, mając nadzieję, że dwaj bracia byli tacy agresywni, na jakich wyglądali. Dumy wydawały się być skupione na atakowaniu domu alfy. Zamknęła oczy i modliła się o bezpieczeństwo dla Branda.

Brand wybiegł na zewnątrz i skierował się w przeciwnym kierunku do tego, jaki obrał Braden, czując się trochę winnym za okłamanie swojej partnerki. Będzie się mniej martwiła, jeśli będzie myślała, że ma wsparcie. Był rozdarty między zostaniem i bronieniem Charmy, a poszukianiem jej siostry. Mężczyzna z dumy mógł kłamać, by zmusić ją do odejścia z nim, ale musiał się upewnić.

Uchwycił próbę pantery do podkradzenia się do domu i zaatakowania. Nie był w nastroju do zabawy, więc szybko się zmienił i po prostu runął na mężczyznę. Szybko pozbawił go życia na trawniku i ruszył biegiem w kierunku, skąd przysła duma. Miał dobry pomysł śledząc wtedy tę grupę panter. Odludny odcinek drogi obok cmentarza pozwalał im na bliższe podejście do domu alfy.

Jego pazury wbijały się w ziemię, kiedy spieszył naprzód, uważając jednocześnie na wroga. Minął kilka grup wilków i czterech z nich podążyło za nim, prawdopodobnie w nadziei, że złapał zapach nowego celu. Zignorował mężczyzn, ponieważ ich nie znał.

Byli prawdopodobnie gośćmi na gorączce parowania i zignorowali rozkazy odejścia. Złapał zapach kilka mil przed sobą i zmienił kierunek. Świeża krew go zaalarmowała i miał nadzieję, że to nie była kocicy, której szukał.

Kiedy zlokalizował ciało, to był mężczyzna w skórze i śmierdział dumą. Wilk rozerwał mu pierś. Pochylił się, przysuwając bliżej nos. Pojawił się inny zapach i warknął. To Braden zabił tego mężczyznę.

Stało się jasne, że Braden mógł uciekać przed walką, ale zawrócił. Kolejne warknięcie przyciągnęło jego uwagę i obrócił głowę, patrząc jak jeden z obcych wacha pobliską trawę. Przeszedł przez ciało i odepchnął je, wachając to miejsce. Zapach kocicy był charakterystyczny. Mężczyźni zawyli z chęci wytropienia jej, ale ruszył na tego, który wydawał się nimi rządzić, przewracając go na ziemię. Zacisnął w ostrzeżeniu zęby wokół jego gardła.

NIE! Jego wilk wysłał ten sygnał głośno i jasno. Puścił mężczyznę i odwrócił głowę w kierunku domu alfy. *Idźcie!* Warknął jego wilk podkreślając rozkaz.

Mężczyźni zaskomlili w proteście, ale się podporządkowali. Obrócili się i ruszyli w przeciwnym kierunku, zostawiając go tu samego. Odczekał, obniżył nos i zaczął śledzić słaby zapach kocicy. Zapach Bradena też tu był.

Część niego odetchnęła z ulgą. Braden ją znalazł i nie odkrył żadnych śladów jej krwi. Odszukał, gdzie jej zapach się kończył i przyjrzał się śladom. Para śladów nagich stóp powiedziała mu, z ich głębokich odcisków, że jego kuzyn musiał nieść siostrę Charmy. Był w skórze, jako człowiek.

Braden zabił mężczyznę i zabrał kocicę. To musiała być siostra Chamy, nawet jeśli jej zapach nie przypominał tego jej partnerki. Jego spojrzenie przeniosło się na rozerwanego mężczyznę leżącego między drzewami. Braden czasami mógł być niedojrzały, ale nie był tym, który traci temperament bez powodu. Jego kuzyn nie skrzywdzi kocicy, zwłaszcza takiej, dla której zabił. Braden zabił mężczyznę, żeby ją obronić. Pojedyncza para odcisków stóp prowadziła w dal, wskazując, że kuzyn zabrał ją do miasta z dala od walki.

Brand podjął decyzję. Odwrócił się i przedarł przez las, kierując się z powrotem do domu alfy. Charma była jego priorytetem. Wycie z przodu pobudziło go do szybszego biegu, zastanawiając się, co to znaczyło. Przeciął na swojej drodze do domu zapach kocicy i zatrzymał się, znajdując jej porzucony żakiet. Zacisnął na nim szczęki i zabrał ze sobą.

Popędził na frontowe podwórko domu alfy i zobaczył wielu cieszących się egzekutorów. Walka była skończona. Martwe ciała zaścielały ziemię, ale w większości pochodziły z dumy. Zauważył znajomego wilka, leżącego i bez ruchu. Na krótką chwilę pojawił się żal, kiedy uświadomił sobie, że stracili jednego ze swoich egzekutorów. Zmienił się w człowieka, upuścił zakiet kocicy na ziemię i wszedł do domu.

Kane i Klax uśmiechnęli się do niego szeroko. Krew pokrywała ich ciała, ale zachowali na sobie ubrania, nie w pełni zmienieni w wilki. Charmy z nimi nie było i natychmiast to go zaniepokoiło.

- Gdzie moja partnerka?

Klax mrugnął.

- W szafie, bezpieczna jak tylko może być. – Wskazał palcem.

Brand szarpnięciem otworzył drzwi i Charma prawie wpadła w jego ramiona. Podniosła głowę, wpatrując się w niego rozszerzonymi oczami. Mocno ją przytulił, nienawidząc wydzielającego się z niej zapachu strachu. Potem uderzył inny, bardziej straszny zapach.

- Czuję krew. – Odsunął się, mierząc ją wzrokiem.

- Nie moja.

Jego ulga była natychmiastowa.

- Twoja siostra jest bezpieczna. Przynajmniej jakaś kocica.

Uczepiła się go.

- Gdzie ona jest?

- Jest z Bradenem.

Poruszyła się w jego ramionach, próbując rozejrzeć się wokół niego.

- Gdzie jest Bree?

- Braden zabrał ją do miasta, z dala od walki.

- Czy powiedziała, że ma na imię Bree? Ma długie ciemne włosy i duże zielone oczy. Jesteśmy do siebie podobne.

- Nie widziałem jej.

- Co to znaczy? – W jej głosie pojawiła się panika. – Byłeś z nim i mówisz, że jest z nim.

- Uspokój się – nakazał. – Braden znalazł ją pierwszy i zabił mężczyznę, który z nią był.

Odetchnęła.

- Nie skrzywdzi jej.

- Skąd możesz wiedzieć?

- To cipka. – Prychnął Klax. – Zabicie jest ostatnią rzeczą, co ten szczeniak jej zrobi.

- Co to znaczy? – Charma spojrzała na egzekutora.

Brand poprosił Kane'a, żeby przyniósł żakiet, który zostawił na podwórku.

Po chwili Kane wrócił niosąc żakiet i wachając go.

- Kocica. Czy to pachnie jak twoja siostra?

Charma wykręciła się z jego ramion i rzuciła, chwytając żakiet z ręki egzekutora. Powąchała go i odwróciła się do Branda. Łzy wypełniły jej oczy, gdy przycisnęła go do piersi.

- Kupiłam to Breeannie. – Sięgnęła do jednej z kieszeni i wyciągnęła telefon. Pokazała mu go. – To jej.

- Braden zdecydowanie jest z nią. – Spróbował ponownie wciągnąć ją w swoje ramiona, potrzebując potwierdzenia, że z nią naprawdę wszystko w porządku po całej tej agresji walki. Oparła się, wpatrując się w niego z początkami gniewu, który znaczył jej śliczne rysy.

- Chodźmy ją znaleźć. Muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

Kane odchrząknął.

- Um, jeśli Braden ją ma, może poczekaś kilka godzin.

Braden skrzywił się i rzucił blondynowi groźne spojrzenie, żeby się zamknął. Charma zagapiła się w Kane'a, a potem okręciła stając twarzą do Branda.

- Dlaczego? Co Braden zrobi?

Złapał ją w talii, przyciągając bliżej.

- On jej nie skrzywdzi.

- Wypieprzy ją – mruknął Klax.

Charma stężała w jego ramionach.

- Nie!

- Jestem pewny, że tego nie zrobi – skłamał Brand, mając nadzieję, że jego kuzyn nie uwiedzie siostry jego partnerki. Jednak nie bardzo w to wierzył. Braden był napalonym psem. Jeśli Breeanna była podobna do Charmy, jego kuzyn będzie nią zainteresowany.

- Natychmiast musimy ich znaleźć! – Charma chwyciła zakiet w jedną rękę i potrząsnęła jego ramieniem. – Ona jest dziewicą.

- O, boże – zachichotał Klax. – Już niedługo.

- Niech to szlag – warknął Brand, piorunując wzrokiem bliźniaki. – To nie jest śmieszne.

- To zależy. – Kane się roześmiał. – To nie moja niewinna siostra partnerki jest z Bradenem, więc jest trochę śmieszne.

- To prawda – zgodził się Klax.

Charma warknęła.

- Brand, natychmiast mnie do nich zaprowadź. On nie może jej dotknąć. Nawet jeszcze nie miała swojego premierowego przyjęcia. Będzie przerażona wilkołakiem.

- Ile ona ma lat? – Brand obawiał się usłyszeć odpowiedź.

- Osiemnaście. Właśnie skończyła szkołę średnią.

- Wystarczająco dorosła – oznajmił Kane.

- Cholera, nie pomagacie! – Brand chciał go uderzyć.

- Brand! – krzyknęła Charma zyskując całą jego uwagę. – Chodźmy.

- Jeszcze nie. – Klax potrząsnął głową. – Tam na zewnątrz jest wciąż uciekająca duma. Nie jest bezpiecznie.

- A co, jeśli uciekają właśnie tam, gdzie zatrzymali się moja siostra i twój kuzyn? Mogą być w kłopotach. – Charma była jak oszalała.

- Zabrał ją do miasta. To ostatnie miejsce, gdzie duma chciałaby pójść. Mają rany, a niektórzy z nich są za bardzo okaleczeni, żeby z powrotem się zmienić. Będą chcieli unikać ludzi. – Głos Kane’a był rozsądny. – Braden może nie jest aniołkiem, ale jest przyjazny ciptkom. – Nawet nie kłopotał się ukryć uśmiechu. – Żaden mężczyzna nie zbliżył się do twojej siostry. Nie pozwoli na to, kiedy jest w gorączce.

Do domu wkroczył nagi Anton i Brand skrzywił się, kiedy Charma zagapiła się na jego kuzyna zanim odwróciła głowę od widoku takiej nagości. Zanurzyła twarz w jego piersi.

- Zatrzymaliśmy czterech z nich żywych – oznajmił kuzyn zrywając zasłonę i zawijając ją wokół pasa. – Zamierzamy przez nich wysłać odwrotną odpowiedź do dum. Rave się tym zajął i eskortuje ich do ich samochodów z kilkoma wilkami, żeby upewnić się, że przeżyją wystarczająco długo.

- Już jest ubrany – szepnął Brand, owijając ramię wokół talii Charmy, by przycisnąć ją mocniej do siebie, kiedy więcej wilków wróciło do domu w różnych stopniach nagości. Niektórzy mieli spodnie, podczas gdy inni wchodzili nadzy, szukając czegoś do ubrania po swojej przemianie. – Ale lepiej miej zamknięte oczy jeszcze przez kilka minut. Trzymamy zapasową odzież w piwnicy – powiedział głośniejszym głosem, dając wszystkim znać.

Charma ścisnęła jego ramię.

- Moja siostra.

Anton zmarszczył brwi.

- Co z twoją siostrą?

- Jest na naszym terytorium – oświadczył Kane. – Z Bradenem.

Anton warknął, rzucając groźne spojrzenie w stronę Branda.

- Dlaczego?

- Długa historia.

- Streść ją – zażądał Anton.

- Przyszła z mężczyznami dumy – powiedziała mu Charma.

- Żeby nas zaatakować? – Anton zmarszczył brwi.

- Nie! – Potrząsnęła głową. – Breeanna nie jest wojownikiem.

- Jest kochanką – zachichotał Klax. – Albo będzie, jeśli Braden ma tu coś do powiedzenia.

- Cholera. Zaufałeś mojemu bratu w sprawie jej siostry? – Anton się skrzywił.

- Nie. – Charma przycisnęła się mocniej do Branda.

- Siostra Charmy dotarła na nasze terytorium śledząc swoją dumę. Myślała, że szukają Charmy. Tropiłem ją, ale Braden znalazł ją pierwszy. Zaniósł ją do miasta. A ja wróciłem tutaj – wyjaśnił Brand. – Charma chce iść odszukać siostrę, ale powtarzam jej, że Braden jej nie skrzywdzi.

- To prawda – przyznał Anton. – Jest przyjazny dla kotów.

Klax się roześmiał.

Obaj, Anton i Brand rzucili mu uciszające spojrzenia. Odwrócił się.

- Pójdę ocenić ten bałagan i rozpalę ognisko, żeby pozbyć się ciał. Musimy pozbyć się wszelkich dowodów tego, co tu się stało, jeszcze przed świtem. Von właśnie wrócił i zaproponował, że się tym zajmie, ale może skorzystać z pomocy.

- Idź mu pomóc, Kane – rozkazał Anton.

- Co ja zrobiłem? – Egzekutor się uśmiechnął. – Już idę.

- Moja siostra – naciskała Charma.

Anton westchnął.

- Nic jej nie grozi, jeśli jest z Bradenem. W tej chwili musimy skupić się na rannych i upewnić się, że już żadni obcy nie czekają, by nas zaatakować, kiedy nasza obrona została odwołana. – Jego ton się pogłębił, jak przystało na alfę. – Brand, ty i twoja partnerka możecie obsadzić dom. Egzekutorzy zrobią większą część sprzątnięcia. Ja wykonam telefony, żeby sprawdzić watahę, policzyć i zobaczyć, kogo straciliśmy.

Brand kiwnął głową. Wiedział, że Charma chciała się sprzeczać, ale zachowała milczenie, napięta w jego ramionach. Aton wyszedł z domu, rozdając sforze rozkazy. Obróciła się w jego ramionach, patrząc na niego.

- Wiem – wyszeptał. – Ale w tej chwili musimy zająć się skutkami tej walki. Ludzie nie mogą się o nas dowiedzieć. To jest najważniejsze. Na trawniku i w lesie leżą martwe ciała, na które mogą się natknąć. Zadzwoń do Bradena. Prawdopodobnie zabrał ją do swojego domu. To nie jest daleko od miejsca, gdzie ją znalazł.

Jej ramiona się wyprostowały.

- Proszę, zadzwoń.

Puścił ją i podszedł do najbliższego domowego telefonu wybierając numer kuzyna. Zadzwoił trzy razy zanim odezwała się poczta głosowa. Zacisnął zęby, czekając na sygnał.

- Braden, nie dotykaj kocicy. – Zauważył, że Charma podążyła za nim i przygląda się temu, co mówi. – Ona jest siostrą mojej partnerki. Chroń ją i miej na sobie spodnie. Rozumiesz, co mówię? Natychmiast oddzwoń do mnie do domu alfy. Charma okropnie się martwi o Bree.

Rozłączył się i obrócił.

- Będzie ją chronił. Wiem, że jej nie skrzywdzi.

- Dlaczego nie odebrał telefonu? Może potrzebują pomocy.

- Rzadko odbiera telefon. U niego jest normalne, że ma wyłączony dzwonek, ale często sprawdza wiadomości. Oddzwoń. – Miał taką nadzieję.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Duma jej nie ma, co jest dobrą rzeczą, prawda? Poznałaś Bradena i wiesz, że jest nieszkodliwy. Widzi ją, jako kobietę, a nie wroga. – Domyślał się, że to była jej główna obawa. – Jestem pewien, że powiedziała mu, kim jest, ponieważ musiał dowiedzieć się, dlaczego weszła na nasze terytorium. Zabił kogoś z twojej dumy, żeby ją bronić i zabrać ją od niego. Jestem pewien, że nic im nie jest, prawdopodobnie są zamknięci w piwnicy i czekają aż minie zagrożenie. Najlepsze, co możemy zrobić, to szybko zakończyć ten koszmar i wrócić do domu.

- Masz rację, okej. Co mogę zrobić, żeby pomóc? Teraz to też jest moja wataha.

To była ulga, że jego słowa uspokoiły trochę obawy Charmy. Nie chciał, żeby zajmowała się jakimiś makabrycznymi zadaniami.

- Jedzenie. – Zaprowadził ją do kuchni. – Zawsze jesteśmy głodni po zmianie. Zrób tyle kanapek, ile zdołasz. – Przyciągnął uwagę jednego z watahy i przywołał go. – To Dan. Pomoże ci. – Rzucił mężczyźnie groźne spojrzenie. – To moja partnerka. Nie spuszcza jej z oka. Chroń ją, jeśli zjawią się tutaj jakieś nieprzyjazne twarze szukające mięsa. Pomożesz jej ich nakarmić.

Młody mężczyzna kiwnął głową, ale powąchał ją, a na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, że nie jest wilkiem.

- Okej.

- Masz z tym problem? – warknął Brand.

Szczeniak potrząsnął głową.

- Nie.

- To dobrze. – Zabrał Charmie zakiet i położył na oparciu krzesła. – Twoja siostra będzie bezpieczna z moim kuzynem. Nie martw się o nią, dobrze?

Odetchnęła głośno.

- Nie mam wyboru, prawda? Jednak jeśli ją dotknie...

- On nie jest gwałcicielem – przysiągł Brand, pewien, że Braden nie przymusi kobiety bez względu na siłę gorączki. – Poznałaś go. Jest niedojrzały, ale to dobry dzieciak.

Odprężyła się.

- Dla mnie był bardzo miły.

- Właśnie. Muszę iść pomóc. – *Przy ciałach.* Nie powiedział tego głośno. – Będę blisko.

- Kocham cię. – Przytrzymała jego wzrok.

- Ja też cię kocham.

Szybko umknął z kuchni, chcąc wrócić do jej boku, ale musiał pomóc swojej rodzinie. To właśnie czyniło z nich taką silną watahę.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 11

Charma była zmęczona i trochę więcej niż zaniepokojona ilością wilkołaków, które przychodziły do kuchni w poszukiwaniu jedzenia. Cechą zmiennych było nabieranie apetytu, kiedy wyczuwali gotujące się mięso.

- Sądzę, że to byli już ostatni. – Dan zaczął odkładać jedzenie. Był miłym nastolatkiem. – Przynajmniej mam taką nadzieję. Nie mamy już szynki i indyka. Jedyne, co zostało, to mielonka.

- Dziękuję za twoją pomoc.

- Dla Branda zrobię wszystko. Jest fajny.

Uśmiechnęła się, czując dumę.

- Jest fantastycznym facetem.

- Jest dla mnie trochę jak ojciec. Mój staruszek został zabity, gdy byłem dzieckiem, a po tym Brand został moim mentorem.

- Naprawdę? – Spodobało jej się to odkrycie. Garrett w dumie nie był dla nikogo wzorem do naśladowania. Jej były partner był uosobieniem złego wpływu na młodszych mężczyzn.

- O tak. Jest nas grupka bez ojców, a on nas uczy. Nie możemy pozwolić sobie na to, żeby różni fachowcy przychodzili do naszych domów, więc wpada i pokazuje nam jak naprawić coś, co się popsuło, za darmo. Chodzimy nawet razem polować. Zawsze mówi, że powinniśmy zostawiać rodziny w spokoju.

Wstrząsnęło ją zaskoczenie.

- Co?

- Zwierzęta. Nie ludzi. – Dan się roześmiał. – Powinnaś zobaczyć swoją twarz. Wkurza się, kiedy gonimy mamę z małymi. To miałem na myśli. Powinniśmy zabijać tylko stare jelenie i niedźwiedzie. Mięso jest bardziej twarde, ale on mówi, że to dla nas dobre.

Taki był jej Brand. Był kochany.

- Rozumiem.

- Wilkołaki nie zabijają ludzi. Przynajmniej nie w tej sforze. Musisz mieć cholernie dobry powód i to musi być zaakceptowane przez alfę. Muszą stanowić poważne niebezpieczeństwo dla watahy. – Jego spojrzenie przemknęło po niej. – I również najwyraźniej nie zabijamy kocic. Nie żebym skrzywdził kobietę. Brand nauczył nas, że nie ma gorszej rzeczy niż znęcanie się nad słabszymi. Jesteśmy naturalnie silniejszy od większości ludzi, ale nawet zmienne kobiety nie mają szans w walce z mężczyzną. Nawet zrobił nam wykład o uprawianiu seksu z ludzkimi kobietami, wiesz? Bądź delikatny, nie warcz i pamiętaj o zachowaniu skóry. To byłoby naprawdę źle wybuchnąć futrem nad jedną z nich. Przeraziłyby się.

Rozmowa zбочyła na temat, przy którym nie czuła się komfortowo.

- Jestem pewna, że tak.

- Nie spotykam się z ludzkimi kobietami. To znaczy, chcę szczerości, kiedy jestem z jedną. Musiałbym jej kłamać albo ryzykować tym, że mnie znienawidzi za to, kim jestem. To byłoby najgorsze. Alfa musiałby zdecydować, czy jest zagrożeniem dla watahy. Moja mama również by się wściekła. Chce wnuki, które się zmieniają. To jest loteria, kiedy jesteś mieszkańcem. – Zmarszczył brwi. – Cholera. Zastanawiam się, jakie dziwne okażą się być wasze dzieci. To znaczy, czy będą podobne do ciebie czy do Branda? Jak dziwaczne będą pół kociaki, pół wilki?

Jego pytania wywołały klucie w jej piersi. Nawet nie była pewna, czy może zająć w ciążę. Nigdy nie spotkała kocicy, która miała dziecko z wilkołakiem. Jej ludzka połowa może w tym pomóc, ale to nie było pewne. Czy wataha będzie unikać i uważać jakiegokolwiek możliwe dzieci za dziwadła? Wiedziała wszystko o tym jak to jest gdzieś nie pasować i być traktowanym lekceważąco. Chciała czegoś lepszego dla swoich dzieci niż tego, co sama doświadczyła, jako mieszaniec.

- Dość – warknął głęboki głos, przestraszając Charmę. Nie zauważyła osoby, która weszła za nią do kuchni. Rave napotkał jej spojrzenie zanim spiorunował wzrokiem Dana.

- Wyjdź na zewnątrz i zrób coś pożytecznego.

- Brand kazał mi jej strzec. To znaczy, chronić.

- Ja to przejmę – oznajmił Rave. – Zmykaj, szczeniaku.

Dzieciak umknął bez słowa. Charma obróciła się do Rave'a i zmusiła do uśmiechu.

- Jesteś głodny?

- Właśnie zjadłem królika. – Miał na sobie spodnie i nic więcej. – Czułem się trochę *surowo* po całej tej walce. Żartuję. Powinnaś się roześmiać.

- Lubię, kiedy moje mięso jest ugotowane.

- Nie zmieniasz się, prawda?

Potrząsnęła głową.

- Nie. – Obawiała się, że kuzyn Branda chciał zostać z nią sam, żeby ją ostrzec, by trzymała się od niego z dala. To byłoby zrozumiałe, jeśli nie był zadowolony z wyboru partnerki kuzyna. Naturalną reakcją było skrzyżowanie ramion na piersi, by chronić brzuch i serce.

Zauważył ten gest i obie jego brwi się uniosły.

- Spokojnie – powiedział. – Możesz się odprężyć. Nie mam nic przeciwko kociakom, pamiętasz?

- Tak. – Opanowała swoje instynkty i opuściła ramiona.

- Przepraszam za tego szczeniaka. Paplał bez sensu, ale to tylko dzieciak. Czasami są bardzo bezmyślne. Nie chciał zranić twoich uczuć.

- Nie zranił.

Patrzył tylko na nią. Bardzo przypominał jej Branda, widziała rodzinne podobieństwo. Mieli takie same maniery i to spojrzenie, które mówiło, że tego nie kupuje.

- Nie bardzo – przyznała.

- Brand będzie miał gdzieś to, czy urodzisz mu kocięta czy delfiny. – Leniwy uśmiech wypłynął na twarz Rave'a. – Szaleje za tobą.

Zawahala się.

- A co z resztą watahy? Czy któreś z naszych dzieci znajdzie się w niebezpieczeństwie, jeśli będziemy w stanie je mieć?

- Nigdy.

- Jak możesz być taki pewny?

Zachichotał.

- Ponieważ jesteśmy Watahą Harris. Nikt, kto z nami zadziera, nie żyje. Jesteś teraz jedną z nas, Charmo. Nie będziesz też jedyną mającą mieszane dzieci. Mój starszy pół-ludzki brat sparował się z człowiekiem, a drugi z ćwierć pumą. Jesteśmy krzepką rasą.

- Ja tylko chcę, żeby były zdrowe i szczęśliwe.

Rozległo się brzęczenie i sięgnął do kieszeni swoich spodni, by wyciągnąć komórkę. Dotknął ekranu.

- Przepraszam za niegrzeczność, ale muszę odpowiedzieć na tę wiadomość.

Jego palec wystukał kilka słów zanim odsunął telefon. Spojrzał na sufit, a potem z powrotem na Charmę.

- Musiałem jej powiedzieć, że żyję. Martwiła się.

- Twoja partnerka?

Przybrał maskę na twarz.

- Ktoś, z kim spędzam moją gorączkę. Zostanę z tobą, dopóki nie wróci Brand.

- Nic mi nie będzie. Idź sprawdź, co z nią. Zakładam, że jest na górze?

- Taa. – Rumieniec zabarwił jego policzki. – W mojej starej sypialni. Jakie to krępujące.

- Nie rozumiem.

- Moi rodzice nigdy nie przejmowali się sprzątaniami pokoi i zmianami w nich. Wciąż tam są moje rzeczy z nastoletnich lat. Zapomniałem już ile tam miałem plakatów z niemal nagimi kobietami na motocyklach, dopóki jej tam nie wprowadziłem. Chciałabyś, żeby Brand zobaczył pokój, w którym dorastałaś?

- Prawdopodobnie nie. Jest cały różowy i w falbankach. To dlatego gust mojej mamy jest inny od mojego. Zawsze urządzała nasze pokoju w sposób, w jaki chciała, żebyśmy były.

Przekrzywił głowę.

- Byłam swego rodzaju chłopczycą.

- Rozumiem. – Omiótł pokój spojrzeniem. – Co z zaopatrzeniem w jedzenie? Na dole w lodówce jest więcej.

- Większość została zjedzona. Jest całkiem martwo w tej chwili. – Pożałowała swoich słów. – To znaczy...

- Nie przejmuj się – przerwał jej. – Mamy poczucie humoru. Na szczęście straciliśmy tylko dwóch z watahy. A ty jak się trzymasz?

- Dobrze.

Przyjrzał się jej koszulce.

- Walczyłaś?

- Jeden z waszych egzekutorów dotknął mnie zakrwawionymi rękami.

- Brand go zabije.

- To nie było w niewłaściwym sposób. Zaniósł mnie do szafy i chronił.

Jego telefon ponownie zabrzęczał i wyciągnąwszy go spojrział na ekran. Napisał odpowiedź.

- To dobrze. Nie potrzebujemy już dzisiaj więcej zabijania. Przepraszam. To mój brat.

- Braden? – Miała nadzieję, że tak.

- Taa.

- Zapytaj go, co z moją siostrą.

Jego głowa gwałtownie się uniosła.

- Co?

- Jest z moją siostrą.

- Dlaczego?

Westchnęła i streściła mu fakty, które znała. Rave wydawał się być ponury, kiedy pisał. Przestał, przeczytał odpowiedź.

- Wszystko z nią w porządku. Skręciła kostkę, nic więcej. Kazała cię pozdrowić i powiedzieć, że nic jej nie jest.

Charma oparła się pragnieniu rzucenia się i wyrwania telefonu z jego dłoni.

- Mogę z nią porozmawiać?

- Poczekaj. – Napisał coś jeszcze i po chwili zadzwonił telefon. Podał jej go. – Proszę.

Jej ręce drżały, gdy go przyjęła.

- Bree?

- Nic mi nie jest. A co z tobą?

- Co ty tu, do diabła, robiłaś? – Zaszalał w niej strach i niepokój na głos siostry.

- Myślałam, że duma cię tropi. Garrett powiedział, że uciekłaś. Czy znowu cię skrzywdził?

- Nie. To długa historia. Jesteś ranna? Randy powiedział, że złapał cię jego brat.

Jej siostra zamilkła.

- On nie żyje. Bradem mnie uratował. – Jej głos się obniżył. – On jest wilkołakiem.

- Wiem. Czy dobrze cię traktuje?

- Tak. Obłożył moją kostkę lodem i zakamuflował w piwnicy. Powiedział, że sparowałaś się z jego kuzynem. Jak to możliwe? Czyżby mnie okłamał?

- Nie. – Charma zerknęła na Rave'a. Jego wzrok nadal był skierowany na sufit. – Słuchaj, teraz nie jest czas, żeby wszystko sobie wyjaśniać. Zostań z Bradenem, a ja będę tam tak szybko jak możliwe.

- Okej.

- Mogę z nim porozmawiać?

- Pewnie. Kocham cię.

- Ja ciebie też – powiedziała Charma i czekała aż Braden przejmie telefon.

- Tak?

- Proszę chroń moją siostrę.

- Będę.

- I, Braden?

- Tak?

- Nie dotykaj jej. Słyszysz mnie?

- Tak.

- Będziemy tam tak szybko jak tylko będzie bezpiecznie podróżować. Do zobaczenia. – Rozłączyła się i oddała telefon Rave'owi. – Dziękuję. Naprawdę się martwiłam. Będzie ją chronił, prawda?

- Tak. – Rzucił kolejne spojrzenie na sufit.

- Idź. Nic mi nie będzie. Martwisz się o kobietę na górze. To oczywiste.

Wydawał się być niepewny.

- Wszystko w porządku. Brand jest tuż obok.

Ruszył w stronę salonu. Charma obserwowała go i oparła się o blat. Zamknęła oczy. Sprawy mogły potoczyć się o wiele gorzej. Bree mogła zostać zraniona albo mógłby ją, zamiast Bradena, znaleźć wilkołak, który nienawidzi kotów. Brand mógł zginąć. Randy mógł ją zabrać.

- Hej, kocie.

Męski głos przyciągnął jej uwagę, więc otworzyła oczy i spojrzała na nieznanego wilka.

- Co, wilku? Jesteś głodny? Do kanapek została tylko mielonka, ale w zamrażalniku widziałam paczkę parówek. Potrzeba tylko minuty lub dwóch, żeby je przygotować.

Wyglądał groźnie, gdy zwęził oczy. Przypuszczała, że był koło sześćdziesiątki, ale zmienni wyglądali na dużo młodszych niż faktycznie byli. Skierował w jej stronę nieprzyjazne spojrzenie i dźgnęło ją poczucie niebezpieczeństwa.

- Jestem Charma, partnerka Branda.

- Wiem, kim jesteś.

- Chcesz kanapki czy parówki?

Jego nos się rozdał.

- Parówki. Sześć. Jestem głodny.

Obróciła się.

- Już robię. Miej tylko założone spodnie. – Była zadowolona, że nie był nagi. – Ketchup?

Cisza wywołała dreszcz, który przebiegł po jej kręgosłupie, i zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie nie powinna odwracać się do niego plecami. Jednak było już za późno. Szarpnięciem otworzyła zamrażalnik i wyciągnęła paczkę, a potem się obróciła. Nie przybliżył się ani trochę, ale również nie wydawał się być bardziej przyjazny.

- Musztarda – w końcu odpowiedział. – Jestem Raymond Borl i nie ufam twojej rasie.

Zdobył u niej punkt za wyznanie prawdy.

- Nie winię cię. – Rozerwała paczkę i odliczyła parówki. – Ja również nie odnajdywałam się w dumie. Jestem w połowie człowiekiem. – Przytrzymała jego wzrok. – Chipsy? Jest kilka paczek w szafie za tobą, jeśli chcesz.

Zawahał się.

- Tylko to. – Minęły długie sekundy. – Dziękuję.

- Dzięki za niezaatakowanie mnie, chociaż wydawało się, że chciałeś. Brand by się wściekł, a ma temperament.

- Bez jaj. – Starszy mężczyzna usiadł na stołku przy ladzie. – Wszyscy ci chłopcy to gorące głowy, ale dobrze rządzą watahą. Pochodzę od takiego, który nie był taki narwany.

Włożyła parówki do mikrofalni.

- Wszyscy zasługują na nowy początek.

- Sądzę, że tak.

Ocenili siebie nawzajem i starszy wilk zgarbił się na krześle.

- Nie powtarzaj tego, ale moje stawy mnie zabijają. – Poruszył palcami. – Jest tu jakiś alkohol? Szklaneczka whisky albo czegoś podobnego złagodzi trochę ból.

Brand był gotowy oderwać głowę Raymonda, kiedy wszedł do kuchni. Był zbyt blisko Charmy i ani trochę mu się to nie podobało. Był zadowolony, że natychmiast nie zareagował tylko poczekał i podsłuchiwał ich rozmowę.

- Na dole jest pełen barek. Odwiedź go zanim poda ci jedzenie. Ciekawi mnie, dlaczego tu jesteś.

- Mówiłem, że nie chcę słuchać jak mój zięć pieprzy moją córkę. Wypełnił moją piwnicę kilkoma swoimi przyjaciółmi, żeby bronili domu, a ja przyszedłem walczyć.

- Doceniamy to. – Brand stanął obok Charmy, czując się lepiej, że była w zasięgu, w przypadku, gdyby ten podejrzliwy drań zdecydował się zaatakować.

- Jesteśmy watahą. Nie zawsze zgadzam się z postanowionymi decyzjami, ale ostatecznie podporządkowuję się im.

Brand wyciągnął z mikrofali papierowy talerz i podał, a potem dodał musztardę.

- Proszę. Nie przegap barku. Sugeruję whisky.

Charma milczała, dopóki nie zostali sami. Stała przed nim i podniosła brodę.

- Jak się trzymasz?

- Dobrze. – Nie chciał myśleć o zadaniu, jakie właśnie wykonał, a którym było sprzątnięcie bałaganu na poddaszu. Dywanu nie trzeba było zmieniać. – Gdzie jest szczeniak?

- Rave znalazł mu zadanie. Nic mi nie jest. Dostał wiadomość od Bradena i rozmawiałam z moją siostrą. Wszystko z nią w porządku.

Był za to wdzięczny.

- Cieszę się, skarbie. Nie podobało mi się, że tak się o nią martwiłaś i tu utknęłaś. Będzie mogli pójść do domu za kilka godzin. Z rzezią na zewnątrz już prawie sobie poradziliśmy i rodziny zmarłych z naszej watahy zostały powiadomione. Tylko nie schodź na dół i nie otwieraj tej dużej zamrażalki. Włożyliśmy tam oba ciała, dopóki nie zabiorą ich rodziny. Mieliśmy szczęście, że nie straciliśmy więcej.

Wyraz jej twarzy prawie sprawił, że się roześmiał.

- Ich rodziny będą chciały ich pochować na naszym cmentarzu. Jeszcze nie jest bezpiecznie podróżować, dopóki nie upewnimy się, że nasze terytorium jest czyste od dumy. Niektórzy z nich są dotkliwie ranni i prawdopodobnie się chowają. Egzekutorzy i

kilku z moich kuzynów tropią ich. Spaliliśmy tylko członków dumy, którzy zginęli. Mam nadzieję, że to cię nie obraża.

- Nie. Oczywiście przykro mi ze względu na ich rodziny, ale tylko egzekutorzy zostali wysłani na łączenie. Wiedzieli, czym ryzykują. Smutny jest tylko fakt, że większość z nich miała krótki czas życia. – Przygryzła wargę, patrząc na niego.

- Co jest?

- Czy zamierzasz pozostać egzekutorem swojej watahy? To znaczy – dodała pospiesznie – wiem, że zawsze chciałeś walczyć, żeby bronić swojej rodziny, ale możesz ustąpić ze swoich obowiązków?

Podobało mu się, że martwi się o jego bezpieczeństwo.

- Mógłbym.

- Twój wuj nie będzie zły?

- Nie. Zrozumie. Większość to robi, kiedy się sparuje, chyba że się do tego urodzi. Kane i Klax zawsze będą egzekutorami. Urodzili się nimi.

Pamiętała bliźniaki.

- Cieszę się, że są po twojej stronie.

- Naszej – przypomniał jej. – To jest nasza wataha. Może pójdziemy na górę i weźmiemy prysznic? Wiem, że mogłem skorzystać z któregoś, a ta zaschnięta na tobie krew doprowadza mnie do szaleństwa.

Kiwnęła głową.

- Sądzę, że wszystkich już nakarmiłam.

- Sami mogą sobie coś uszykować, jeśli się pojawią. – Wyciągnął rękę. – Tylko nie patrz na będącą tam krew. Nic z tym nie mogę dziś zrobić. Trzeba będzie zamówić nowy. Przyjdę za kilka dni, żeby się tym zająć.

To przypomniało im obojgu o Randym i jak blisko było tego, że mógł zabrać ją od Branda. Uścisnęła jego rękę.

- Prowadź.

Walka go wyczerpała, ale nie na tyle, żeby zdusić jego pragnienie, by mieć Charmę nagą. Zamknął drzwi jak tylko znaleźli się na poddaszu, wdzięczny za prywatność.

Wyłamane okno pomogło powietrzu pozbyć się smrodu niedawnego mordy, ale nie w pełni. Był rozdarty między pragnieniem wzięcia jej do swojego domu, a pozostaniem w domu alfy przez następne kilka godzin. Jego fiut zdecydował, kiedy jego partnerka weszła do łazienki i zaczęła się rozbierać. Widok jej nagich pleców wystarczył, by jęknął.

Odwróciła głowę, napotykając jego spojrzenie.

- Idziesz?

- Taa. Taki mam plan. – Uśmiechnął się i pospieszył, żeby do niej dołączyć.

Roześmiała się.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli. Byłam rozkojarzona, ale teraz... – Jej nos się rozszerzył. – Tak dobrze pachniesz.

Widok jej kłów pobudził go do zerwania z siebie spodni i przyciśnięcia jej do ściany jak tylko się rozebrała. Nie dbał o to, że oboje mieli na sobie krew. Chciał ją tylko całować.

- Woda – nalegała, gdy podniósł ją na tyle, żeby wcisnąć swoje biodra między jej rozchylone uda, które zawinęła wokół niego.

Warknął, ale obrócił się, puszczając ją jedną ręką, by otworzyć drzwi od prysznicza i wejść do środka. Trzymała się go kurczowo przez cały czas. Sekundy zabrało mu włączenie wody i przyciśnięcie jej z powrotem do płytek. Ciepła woda omyła ich ciała. Jego partnerka znalazła jego usta i pocałowała go.

Trzeba była całej jego kontroli, żeby po prostu nie zatopić się w niej aż po jądra. Ta jednak szybko odpłynęła, kiedy jej paznokcie wbiły się w jego ramiona, nakłaniając go do tego. Uniósł ją trochę wyżej, mocno przycisnął jej plecy do płytek i wjechał do domu. Jej cipka zacisnęła się wokół niego. Warknął i oderwał od niej usta, by uniknąć wytoczenia krwi. Jej krzyki przyjemności upewniały go, że nie sprawia jej bólu, kiedy pieprzył ją mocno i głęboko.

Ostre czubki jej kłów wbiły się w jego ramię, posyłając go do matki wszystkich orgazmów. Usztywnił kolana, by utrzymać ich na stojąco, kiedy doprowadził ją do orgazmu. Jej mięśnie się zaciskały i rozluźniały wokół jego penisa, dojąc go do ostatniej kropli nasienia. Trząśł się od siły tego.

- Wow – wydyszała Charma.

Powoli dochodząc do siebie z wysokości, trącił nosem jej gardło i otworzył usta, by językiem przemierzyć kolumnę jej szyi do ramienia. Jego kły były wysunięte, więc użył ich, żeby delikatnie uszczypnąć jej skórę. Zadrżała w jego ramionach i westchnęła. Jego fiut zaczął mięknąć, ale natychmiast ponownie stwardniał, gotowy na następną rundę.

- Gorączka parowania – wychrypiał. – Nie skończyłem z tobą.

- Dobrze. Jednak mnie postaw.

- Nie. – Chciał mieć ją dokładnie tam, gdzie była - w jego ramionach, przyparta do ściany. Uwielbiał mieć jej uda zawinięte wokół bioder. Podniósł głowę i wpatrzył się w jej oczy. – Gorączka spadła na tyle, by pozwolić mi się nie spieszyć, kochanie.

Znowu zaczął się poruszać, prawie całkowicie wysuwając swojego fiuta, zatrzymał się, a potem wbił się do jej wnętrza, głęboko. Przyglądanie się jak jej oczy się zwężyły, a rysy wykrzywiły z ekstazy, podnieciło go jeszcze bardziej. Jej palce zgnioty jego ramiona, przypominając mu o jej krwi pantery. Przebiegła językiem przez swoje usta, zwilżając je, i jęczała, kiedy podjął leniwe tempo.

- Szybciej – rozkazała.

- Nie. Tym razem chcę przyglądać się każdej twojej minie.

- Łajdak.

Roześmiał się, wiedząc, że żartuje. Tęsknił za gierkami z nią. Szybko pękła, zawsze tak było podczas jej rui, a on nie mógł już czekać. Charma była agresywna jak diabli, wciąż ją drażnił, dopóki nie syknęła. Napiął się, wiedząc, że jest gotowy na to, co zrobi. Mylił się. Jego dawna Charma ponownie by go ugryzła, zachęcając jego wilka do wyjścia. Jednak teraz wykorzystała jego barki i nagle się uniosła, a śliskie, wilgotne płytki za jej plecami pomogły jej podsunąć się na jego kutasie, by ostro się nabić. Jego stopy się pośliznęły i upadł, próbując ją chronić, gdy się przewrócili. Charma puściła jego pas, a jego plecy uderzyły o drugą ścianę prysznic. Wylądował na tyłku, z nią na swoich udach.

Przez sekundę był oszołomiony, ale stwierdził, że się nie zranił. Tylko swoją dumę. Roześmiała się i wstała, a jej ręka się wyciągnęła i chwyciła podstawę jego fiuta. Okraczyła jego kolana i ustawiła jego fiuta nad wejściem do swojej cipki. Puściła go, by chwycić się jego ramienia i pchnęła biodra w dół, biorąc każdy jego centymetr.

Nie miał nic przeciwko temu, kiedy zarzuciła drugą rękę wokół jego karku, chwyciła się dobrze za jego włosy i zaczęła szaleńczo go ujeżdżać. Było mu zbyt

dobrze, by coś robić, więc tylko się tym cieszył. Obserwował jej twarz, kiedy odchyliła głowę do tyłu, pozornie nie zwracając uwagi na wodę, która ich omywała.

Brand chwycił jej biodra, pomagając jej poruszać się na nim szybciej i wykorzystując nogi oparł się o przeciwległą ścianę, żeby się nie ślizgali. Spojrzał między nich, uwielbiając sposób, w jaki podskakiwały jej piersi. Chciał złapać ustami jeden z jej sutków, ale nie mógł pochylić głowy z jej palcami zaciśniętymi w jego włosach. Rozgrzana do białości rozkosz przepłynęła przez jego żyły, kiedy zaczął dochodzić, tak jak ona.

- Brand! – wykrzyknęła i opadła na niego. Jej chwyt na jego włosach się rozluźnił.

Poprawił swój uścisk, przytulając ją ciasno, gdy dochodzili do siebie.

- Zadałam ci ból? – Twarz miała opuszczoną, opartą na jego piersi.

- Nigdy. Czy zostały mi jakieś włosy?

- Przepraszam. – Roześmiała się.

- Kłamczucha.

- Właśnie wróciłeś z bitwy, więc nie jęcz o trochę wyrwanych włosów.

- A co powiesz na uderzenie ciałem pod prysznicem? Myślę, że odpływ pozostawi odcisk na moim lewym pośladku.

Roześmiała się mocniej.

- Ja uderzyłam kolanami, kiedy upadliśmy, więc później możemy porównać nasze siniaki.

Jego ręce zsunęły się z jej bioder, by przykryć jej tyłek i ścisnąć.

- Zraniłaś się?

Uniosła brodę i szeroko uśmiechnęła się do niego.

- Boli, ale w dobry sposób.

Spoważniał i wpatrzył się w jej oczy.

- Cholera, tęskniłem za tobą.

Jej nastrój zmienił się z żartobliwego w poważny.

- Wolałabym umrzeć niż żyć bez ciebie.

- Ja też. W tym jesteśmy zgodni. Żadnemu z nas nie wolno umrzeć. Mamy mnóstwo czasu, żeby wszystko nadrobić.

- Racja.

Tłumaczenie: panda68

Epilog

Cztery tygodnie później...

Charma przemierzała salon, spoglądając po raz tysięczny na zegarek w ciągu minionej pół godziny. Musiała wierzyć, że Brand będzie w domu na obiad. Powiedziała, że będzie na piątą. Spojrzała ponownie na zegarek. Miał mniej niż dwadzieścia minut zanim wyjmie pieczeń z piekarnika.

- Uspokój się – nakazała Bree. – W każdej chwili mogą wejść przez drzwi.

- Nic nie słyszeliśmy. – To wywołało jej obawy.

- Nie chcieli, żeby ktokolwiek wytropił ich miejsce pobytu. Przecież wiesz. Dlatego zostawili komórki w domu. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebuje Wataha Harris to kolejna wojna z radą dum.

- Mogli chociaż zabrać jeden telefon.

- Nie chcieli otrzymać żadnych połączeń z tego rejonu. Daj spokój, Charma. Wiesz to wszystko. Będzie dobrze. Miej trochę wiary.

Wypuściła sfrustrowany oddech.

- Żałuję, że mu tego nie wyperswadowałam. To było szalone.

- Zabrał ze sobą kuzynów. Nalegali, żeby pójść i zabrał też egzekutorów bliźniaków. Przerażają mnie na śmierć za każdym razem jak patrzą w moją stronę.

To na tyle zaniepokoiło Charmę, że przestała chodzić i spojrzała na swoją siostrę.

- Jesteś szczęśliwa mieszkając wśród wilkołaków? Nikt cię źle nie traktuje, prawda?

Bree prychnęła.

- Nie więcej niż jeden raz. Poszłam wczoraj do sklepu motoryzacyjnego Rave'a, by podrzucić mu coś, co znalazłam w domu alfy, a co należało do niego, i jeden z jego pracowników zrobił niegrzeczną uwagę. Rave złapał go za kark i sprawił, że pocałował ładę. – Skrzywiła się. – Tak to nazywa, ale facet stracił kilka zębów. Zapewnił, że

odrosną, ale to było brutalne. Rave kazał zrobić dla mnie naszyjnik. Podziękowałam. Wilkołaki są bardziej agresywne niż pantery.

- Co ten facet ci powiedział?

Bree się uśmiechnęła.

- Sądzę, że został dostatecznie ukarany. Nie powiem ci. Będziesz zła i powiesz Brandowi. Będzie gotowy zapolować na tego mężczyznę. Kazałam Rave'owi przysiąc, żeby nikomu nie powtórzy, bo obawiam się, że Braden i jego bracia też zapolowałyby na tego faceta. Stracił więcej niż kilka zębów przez ten ordynarny komentarz.

To było przypomnienie, że Branda wciąż nie ma w domu i spojrzała na zegar.

- Będzie dobrze – mruknęła Bree. – Nie widzisz, że przez ciebie mogę oszaleć.

- Jesteś młoda i nie możesz wyobrazić sobie wszystkich tych strasznych rzeczy, jakie ja sobie wyobrażam. Pamiętam jak kiedyś myślałaś, że Garrett jest gorący. Niestety nie jest.

Siostra się skrzywiła.

- To będzie niedomówienie, jeśli Brand postawi na swoim.

- Prosiłam go, żeby to przemyślał.

Frontowe drzwi się otworzyły i Charma się okręciła, mierząc się wzrokiem z Brandem, kiedy wszedł do pokoju. Wzdrygnęła się na widok świeżej rany na skroni, ale ogólnie wyglądał dobrze. Ruszyła do przodu i rzuciła się do niego, zawijając ramiona wokół jego karku.

- Jesteś w domu.

- Zawsze. – Przytulił ją, wciągając mocniej w swoje ramiona. – Harrisowie skopali dupy i nikt z naszej strony nie został ranny.

Ruszyli i zdała sobie sprawę, że niesie ją korytarzem i kopniakiem zatrzaskuje nowe drzwi do sypialni, dając im prywatność. Podniosła głowę, wpatrując się w jego oczy.

- To już koniec?

- Taa. Ten drań nie żyje. Osobiście go zabiłem.

- To dobrze.

Przyjrzał się jej.

- Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową.

- Po prostu cieszę się, że żyjesz i jesteś w domu. – Jej spojrzenie przeniosło się na ranę na jego twarzy. – Jeszcze gdzieś jesteś ranny?

- Tylko kilka siniaków i śladów po pazurach. Nie był dobrym wojownikiem. Przygnębiło mnie to jak łatwo dało się zabić tego sukinsyna. Zostałem w skórze, więc pomyślałem, że zabił go człowiek, kiedy znajdą jego ciało.

- A co z zapachem? – Nie chciała, żeby go tropili. Dla niej pachniał cudownie, ale nawet jej pół zmienna połowa wyczułaby, że jest wilkołakiem. Pełny zmienny miał jeszcze lepszy zmysł węchu.

- Wziął kąpiel w rzece, gdzie kończą się ziemie dumy. Niczego na nim nie zwąchają zanim go znajdą.

- Czy twoim kuzynom nic nie jest?

- Oni wcale nie musieli walczyć. Trzymali się z boku i po prostu chronili moje tyły, kiedy zajmowałem się Garrettem. Już nigdy nie musisz się martwić, że przyjdzie po ciebie.

- Mówiłam ci, że ma to gdzieś.

- Nie wierzyłem w to ani przez chwilę. Facet ma swoją dumę i była duża szansa, że któregoś dnia dojdzie do niego, gdzie jesteś. Jego kompani pokpiwaliby z niego, dopóki nie zapragnąłby odwetu. Po prostu dopilnowałem, żeby już nigdy nie był zagrożeniem.

Nie mogła zaprzeczyć, że Garrett mógł chcieć zemsty, gdyby odkrył, że zostawiła go dla kogoś innego. A fakt, że Brand był wilkołakiem, spowodowałby wybuch jego temperamentu.

- Nie wierzę, że był sam, kiedy go znalazłeś.

Odchrząknął i odwrócił wzrok.

- Co?

Napotkał jej podejrzliwe spojrzenie.

- Umm, może potrzebowałem odrobiny pomocy.

- Nie rozumiem.

- Zadzwoń do twojej siostry Meg i pogadałem z jej partnerem. Nie był zwolennikiem Garretta. Lubię Cole'a. Jest całkiem fajnym facetem jak na kicię.

- Włączyłeś go w to? – To ją zaskoczyło.

- Powiedziałem Cole'owi, co Garrett ci robił, i że chcę upewnić się, iż będziesz bezpieczna. Musiałem dostać twojego byłego samego bez jego świty.

- Co zrobił Cole?

Zawahał się.

- Co zrobił, Brand? Czy postawił siebie i Meg w niebezpieczeństwo?

- Nie. Dał do zrozumienia, że Bree wróciła i ukrywa się nad rzeką. Wspomniał, że nie czuje się bezpieczna, by wrócić do domu, kiedy odkryła, że Percy powiedział Randy'emu, iż może ją mieć po jej przyjęciu.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Dlaczego Garrett miałby chcieć zobaczyć się z Bree? Wciąż ci powtarzam, że musiał poczuć ulgę po tym jak uciekłam. Jestem cholernie pewna, że nie chciał mojego powrotu do dumy pytając ją, gdzie jestem.

Gniew pogłębił jego głos.

- Chciał cię ze względu na twój wygląd i ponieważ mogłaś urodzić mu kociaki. Meg odeszła, a musisz przyznać, że Bree jest cholernie do ciebie podobna. Nagle został sam. Zastanów się nad tym.

Zrobiła to i jej żołądek się skręcił.

- Bree nigdy nie zgodziłaby się sparować z nim. Nigdy. Musiał to wiedzieć.

- Ty też się nie zgadzałaś, ale zmusił się. – Ruszył w stronę łóżka i przesunął ją trochę, żeby usiąść.

Okraczyła jego kolana.

- Cieszę się, że nie żyje.

- Ja też.

- Powiedziałeś mi, że się sparowaliśmy?

Brand uśmiechnął się szeroko.

- Twój zapach był na mnie. Nie musiałem. Z początku był szoku, gdy wpadł na wilkołaka na swoim terytorium, ale potem powąchał. To było coś bezcennego, zobaczenie jego miny tuż przed tym jak zrobiłem z nim porządek. Upewniłem się, by wiedział, dlaczego umiera.

- Naprawdę nie chcę słuchać szczegółów.

Kiwnął głową.

- To było szybsze niż planowałem, ale byłem wkurzony. Zaczął mi mówić jak pożałuję sparowania się z tobą i dlaczego.

Mogła sobie wyobrazić, przypominając sobie to, co o niej mówił do egzekutorów tamtego dnia w biurze jego ojca.

- Jesteś pewien, że nie jesteś ranny? – Powąchała i złapała słabe ślady krwi, ale żaden nie był świeży. Jego ubrania były nowe, ponieważ nie wyczuła zapachu Garretta ani detergentów, jakich używali. Miały ten zapach prosto ze sklepu.

- Nic mi nie jest, skarbie. To koniec. Znajdą go unoszącego się na rzece. Ukryliśmy nasze ślady. Palant taki jak on musiał narobić sobie mnóstwa wrogów, więc będzie długa lista podejrzanych. Ale i tak prawo zmiennych jest po naszej stronie. Był zagrożeniem dla mojej partnerki.

Nadal się martwiła, nie chcąc sprowadzać kolejnej wojny na ich watahę.

Wydawał się czytać w jej myślach.

- Poradziliśmy sobie z nimi za pierwszym razem i wątpię, żeby wrócili. Tylko kilku z nich przeżyło i to tylko dlatego, że na to pozwoliliśmy, by zanieśli wiadomość radzie.

- Percy jest dość mściwy, zwłaszcza gdy chodzi o jego najstarszego syna.

- Wysłał większość swoich najsilniejszych egzekutorów do walki z nami. Oni zginęli. Nie może być tak głupi.

Nie była przekonana, by Percy była taki rozsądny, kiedy jest wściekły, ale milczała.

- Poradzimy sobie ze wszystkim, co się wydarzy.

- Mam tylko nadzieję, że to nie odbije się na Meg czy Cole'u.

- Pomyśleliśmy o tym. Cole musi tylko udawać głupiego zatrzymując te wydarzenia

dla siebie. I Bree też już tam nie wróci, zwłaszcza teraz, gdy stała się częścią naszej watahy. Cole jest także całkiem pewny, że Percy nie ośmieli się zaatakować jego dumy.

- Darbin by go zabił.
- Poznałem go. Jest w porządku.
- Poznałeś przywódcę dumy? Dlaczego?

Brand się zawahał.

- Twoi rodzice i brat przenieśli się do jego dumy, po tym jak uświadomili sobie, że nie wrócisz. Zakładam, że będziesz chciała mieć z nimi kontakt, kiedy zatęsknisz za rodziną.

- Tak.

- Rozmawialiśmy i postanowiliśmy, że spotkamy się w połowie drogi na neutralnym terytorium. Wyślemy kilku z watahy, żeby chronili ciebie i Bree, on wyśle kilku z dumy, żeby chronili twoją rodzinę. Wypracowaliśmy porozumienie między naszymi ludźmi. Już nie jesteśmy wrogami.

Charma czuła się trochę przytłoczona troskliwością swojego partnera.

- Dziękuję.

- Nie chcę, żebyś rezygnowała z reszty rodziny, żeby być ze mną. – Zawahał się. – Będziesz ich naprawdę potrzebowała w nadchodzących miesiącach.

Zmarszczyła brwi.

- Co to znaczy?

Dłońmi chwycił jej biodra i odchylił się trochę do tyłu, spoglądając na jej brzuch.

- Twój zapach się zmienił.

Zamrugła kilka razy, próbując złapać sens jego słów.

- Jesteś w ciąży, kochanie.

Wgapiała się w niego, zaskoczona.

- Jesteś. – Uśmiechnął się szeroko. – Będziemy mieli dziecko.

- Ale...

- Jestem pewny. Kazałem moim kuzynom powąchać cię kilka dni temu, gdy byliśmy w domu alfy. To nie jest życzeniowe myślenie z mojej strony. Wpadłaś w ruję, ja byłem w gorączce, i strzał w dziesiątkę. – Zachichotał. – Powiększamy naszą rodzinę.

Jej serce zabiło z podekscytowania. Łzy wypełniły jej oczy, ale je powstrzymała. Sięgnęła w dół i dotknęła swojego brzucha w zdziwieniu. Zawsze marzyła o dzieciach z Brandem. Nakrył jej rękę swoją. Spojrzała w jego oczy.

- Jesteś – powtórzył. – Będziemy rodzicami. Musimy tylko umówić się do doktora i zrobić usg, żeby dowiedzieć się czy mamy dość sypialni, czy będę musiał rozbudować dom zanim się urodzą. Chcemy, żeby wszystkie spały na tym piętrze, co my. – Mrugnął. – Możesz nosić więcej niż jedno.

- Tak myślisz? – Zawsze wiedziała, że jest możliwość zajścia w ciążę z małym miotem.

- Raczej tak, ale i tak będę się martwił zanim nie urodzisz. – Jego uśmiech zbladł. – To dlatego dzisiaj zająłem się Garrettem. Do diabła nie było mowy, żeby dać mu szansę ponownego skrzywdzenia ciebie.

Naszła ją nowa myśl. Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy może to powiedzieć.

- O co chodzi? – Wygiął brew. – Za dobrze cię znam. Co ci chodzi po głowie?

- Jak myślisz, do kogo będą podobne? Nie martwisz się o to?

- Mam nadzieję, że jak będą dziewczynki, będą podobne do ciebie. To dar.

Roześmiała się.

- Wiesz, o czym mówię.

- To nie ma znaczenia. Są nasze, kochanie. I są szanse, że będą się zmieniać. Ty jesteś pół krwi, a ja pełnej. Wiem, że będą słodkie jak diabli, jak tylko może wyglądać pół wilk pół pantera w futrze. To także dar, że w skórze, będą wyglądały jak każde inne dziecko. – Zamilkł. – Wszystko się uda.

- Jestem taka szczęśliwa, ale też trochę przestraszona.

- Wataha je zaakceptuje. Nigdy nie będą lekceważone czy dręczone. Nikt się nie ośmieli. Skopię im tyłki.

Naprawdę dobrze ją znał. Odpuściła sobie swoje lęki.

- Okej.
- Jestem twardzielem – drażnił się.
- Jesteś. – Jej spojrzenie opuściło się na jego tors. – Jesteś naprawdę seksowny.
- Myślę, że powinniśmy to uczcić, rozbierając się.
- Zawsze to sugerujesz, a ja zawsze się zgadzam.

Brand pochylił się aż ich nosy się dotknęły i wpatrzył się głęboko w jej oczy.

- Jesteśmy razem i świat jest dobry. Odpręż się, Charmo. Wszystko poszło z górki. Przeszliśmy przez najgorsze, kiedy byliśmy rozdzieleni. Nic, czemu kiedykolwiek musieliśmy stawić czoła, nie było tak złe jak życie bez ciebie.

- To rzeczywiście prawda.

Swawolny błysk wrócił do jego oczu.

- Chcę, żebyś wiedziała, że uratowałaś mnie tym powrotem do domu. Ktoś zaoferował mnie swojej babci, jako chłopaka do zabawy. Chciała zostać *pumą*. Znacznie bardziej wolę należeć do seksownej pantery.

Jej brwi się uniosły.

- Poważnie. Myślisz, że uczyniłbym babcię szczęśliwą kobietą?

Sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Dowiemy się o tym za jakieś dwadzieścia pięć lat, kiedy nasze dzieci będą miały swoje dzieci. Wtedy będę babcią.

- Nie mogę się doczekać. Będę zawstydział nasze wnuki goniąc za tobą i zanosząc cię do łóżka przy każdej nadarzającej się okazji.

Charmę zatkąło i przytuliła się do Branda.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie.

Ścisnął ją mocniej.

- Nigdy nie będziesz musiała się tego dowiadywać.

Tłumaczenie: panda68